

# *Ingulstad Frid*

## *Królowe Wikingów 02*

### *Maria*

*Oslo, lato roku 1064.*

*Maria Haraldsdotter odziedziczyła po matce nie tylko urodę, lecz także jej samowolną, buntowniczą naturę. Walczy w obronie żarliwej miłości, łączącej ją z Kjetilem, jednym ze strażników dworu ojca, chociaż król Harald chce ją zmusić do małżeństwa ze swym lennikiem. Ellisiv z przerażeniem obserwuje, jak córka podejmuje coraz większe ryzyko. Jeśli Harald odkryje prawdę, Kjetil będzie musiał pożegnać się z życiem...*

### *Dwór królewski w Oslo, lato 1064*

Ellisiv wzięła małą Ingegjerd na ręce i wyszła na słońce. Wiedziała, że słudzy i niewolnicy poszeptują za jej plecami o tym, iż królowej nie godzi się osobiście zajmować dzieckiem. Dziewczynki powinna pilnować piastunka. Nie uchodziło też, by królowa siadała sama pod ścianą domu. Ellisiv jednak nie miała siły przejmować się wszystkim, co gadano. W oczach tych ludzi wciąż była obcym ptakiem i zapewne na zawsze nim pozostanie. Nawet teraz, chociaż mieszkała w Norwegii już od tylu lat, wciąż nie zdołała się przyzwycząić do niskich, pogrążonych w półmroku chat. Przez całe dzieciństwo wszak miała swoją komnatę na wieży zamku w Kijowie, do której przez okna wpadało słońce, z widokiem na miasto, rzekę i równiny.

Na królewskim dworze panował ożywiony ruch. Nie tylko ona oczekiwała powrotu króla do domu... Nie przejmując się wszystkimi ciekawskimi spojrzeniami, jakie rzucali służący, niewolnicy i strażnicy, wyminęła nowy kościół Marii Panny i wyszła na cypel, skąd miała widok na fiord. Panowała zupełna cisza, nie było nawet tchnienia wiatru, powierzchni morza nie mąciła żadna zmarszczka. Nad jej głową ochryple krzyczały mewy, a dalej przy ujściu rzeki kilku mężczyzn naprawiało jeden ze statków, gniewnie pokrzykując coś do siebie. Poza tym było naprawdę cicho, zdumiewająco cicho. To prawie jak cisza

przed burzą, pomyślała nagle, nie pojmując, skąd wzięła się taka myśl.

Harald na pewno czekał na sprzyjające wiatry. Miał przed sobą zbyt długą drogę, by przebyć ją tylko na wiosłach, a ponadto nowy królewski okręt był wielki. Chyba że zdecydował się na podróż przez góry na końskim grzbiecie.

Upłynęło już kilka miesięcy, odkąd widziała go ostatnio. Wyruszył wraz ze swą drużyną do Romerike i Hadeland, żeby zebrać daniny i ukarać tych chłopów, którzy odmawiali płacenia. Jak zawsze gdy wyjeżdżał, tęskniła dniem i nocą. Życie bez Harald'a nie było życiem. Teraz nie mogła pojąć, w jaki sposób wytrzymała przez wszystkie te lata w Gudbrandsdalen, kiedy to żyła jako więźniarka na jednym z jego dworów. Gdyby nie owo niezwykle przeczucie, że on pewnego dnia do niej powróci, na pewno nie zdołałaby przeżyć.

Mała Ingegjerd zakwiliła i Ellisiv z uśmiechem przytuliła ją mocniej do siebie.

- Moje ukochane dziecko, owoc miłości - szepnęła czule, wspominając w tej samej chwili letni dzień w pozaprzeszłym roku, kiedy to Harald tak nagle się pojawił - wrócił do niej, jak gdyby nic się nie zdarzyło - i pożądał jej. Próbowwała się drożyć, bo gorycz wywołana jego zdradą nigdy nie przyblakła. Gdy jednak on na poły żartem chciał ją brać siłą, ciało ją zdradziło, jak zawsze stała się uległa i chętna, kiedy tylko poczuła jego dotyk.

Mała Ingegjerd została poczęta w tamten letni dzień, o tym Ellisiv była przekonana.

Nagle tuż w pobliżu usłyszała dziewczęcy śmiech i głosy. Odwróciła się z ciekawością. Nikogo nie było widać, ale zaraz zrozumiała, że głosy musiały dobiegać z za kościoła. Z wahaniem przeszła do rogu małego kościółka i zobaczyła swoją starszą córkę. Jednocześnie zaś dostrzegła jakiś ciemny cień, znikający na tyłach świątyni.

- Maria! - wykrzyknęła zaskoczona.

Dziewczyna stała zawstydzona, w poczuciu winy, policzki jej pałały, zaś jasne włosy otaczały głowę niczym rozwichrzona gloria.

Pomimo przerażenia Ellisiv pomyślała, tak jak i tyle razy wcześniej, że jej córka musi być najpiękniejszym stworzeniem, jakie Bóg obdarzył życiem tu, na ziemi.

- Któż to taki zniknął tak pospiesznie? - spytała, bardziej zaciekawiona niż rozgniewana.

Maria nie odpowiedziała. Stała z pochyloną głową i nie śmiała nawet spojrzeć na matkę.

Ellisiv w jednej chwili zdała sobie sprawę, że to może oznaczać kłopoty.

- Spodziewamy się powrotu ojca w każdej chwili - oświadczyła, żeby tylko coś powiedzieć.

Maria pokiwała głową, potem gwałtownie się odwróciła, skoczyła ku nagrzanej ścianie kościoła i wybuchnęła płaczem.

- Ależ, Mario! - wykrzyknęła Ellisiv. Nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała córkę zapłakaną, Maria zwykle bywała roześmiana i pogodna jak letni dzień. Czym prędzej pospieszyła do dziewczyny i delikatnie głaskała ją po ramieniu.

- Moja kochana Mario, co się z tobą dzieje? Czy coś się stało?

Maria pokręciła głową, ale płakała nadal. Ellisiv stała spokojnie i czekała.

W końcu Maria popatrzyła na nią z mroczną rozpaczą w oczach.

- Nie chcę zostać jego żoną, matko!

- Mówisz o Oysteinie Orre? - spytała przerażona Ellisiv.

A więc to tak się sprawy mają, pomyślała od razu. Ellisiv przez chwilę stała zupełnie bezradna. Maria nie

był pierwszą młodą osobą, która sprzeciwiała się dokonaniem przez rodziców wyborowi małżonka, lecz cóż to za pociecha dla osoby, którą to dotyka. Westchnęła ciężko.

- Wiem, co czujesz, Mario, ale... Więcej nie zdołała nic powiedzieć.

- Wiesz, co czuję? - zduszonym od płaczu głosem powtórzyła Maria. - Ty, której pozwolono samej wybrać męża i która nigdy nie chciałaś żadnego innego poza ojcem! Niemożliwe, żebyś cokolwiek rozumiała!

Ellisiv znów westchnęła.

- Tak, ja miałam szczęście - powiedziała cicho. - Ale ty lepiej niż ktokolwiek inny powinnaś wiedzieć, że to miało swoją cenę. Ojciec z miłości do ciebie wybrał mężczyznę, który zapewni ci dobry, bezpieczny dom i możliwość pozostania w swoim kraju.

Maria roześmiała się krótkim, szyderczym śmiechem. Po raz pierwszy w odczuciu Ellisiv przypomniała w tym Haralda.

- Ciebie nie dręczyło rozstanie z rodzinnym krajem, kiedy miałaś dziewiętnaście lat!

- Rzeczywiście - przyznała Ellisiv z powagą. - Ale w głębi serca nigdy nie stałam się na tyle Norweżką, na ile miałam nadzieję. Chociaż robiłam wszystko, żeby do tego doszło. Gdy wiosenne słońce zaczyna grzać i budzi przyrodę do życia po surowej zimie, wtedy myślę o Kijowie. Gdy czuję się samotna i zagubiona, to do Kijowa uciekam w myślach. Im starsza jestem, tym lepiej zdaję sobie sprawę, jakie znaczenie mają dla człowieka jego korzenie. Wyjechałam dziewiętnaście lat temu i już nigdy nie zobaczyłam matki ani ojca. Nawet o tym, że nie żyją, dowiedziałam się po wielu latach. Na moment w oczach Marii błysnęło współczucie, lecz zaraz jej własne nieszczęście znów zagłuszyło słowa matki.

- Gdyby dane ci było żyć jeszcze raz, mimo wszystko i tak z pewnością zrobiłabyś to samo. Sama mi mówiłaś, jak bardzo miłowałaś ojca i że gotowa byłaś wiele znosić, byle tylko móc zatrzymać go przy sobie.

Ellisiv kiwnęła głową.

- To prawda, lecz nie wynika z tego wcale, że to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć.

Przeżyłam wiele ciężkich chwil, kiedy ojciec uczynił z Tory drugą królową, a w dodatku pozwolił, by przewyższyła mnie godnością. Gdybym nie żywiła dla niego silnych uczuć, nie bolałoby mnie to tak bardzo. Pragnęłam wtedy jedynie śmierci. Goryczy i nienawiści, z jaką musiałam się potem zmagać, nie życzę najgorszemu wrogowi.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś raczej nie doświadczyć miłości?

Ellisiv znów westchnęła. Wiedziała, że tę bitwę przegrała.

- Nie - rzekła cicho. Maria zebrała się na odwagę.

- Wobec tego powinnaś zrozumieć, jakie to uczucie być zmuszonym do poślubienia jednego, lecz miłować kogoś innego.

Ellisiv drgnęła.

- Kogo? - spytała przerażona.

- Przysiękniesz, że nie powiesz o tym ojcu? - rozległ się udręczony głos córki.

Ellisiv skinęła głową.

- To Kjetil. Z królewskiej straży ojca.

Ellisiv nie była w stanie nic na to powiedzieć. Strażnik, jeden z obrońców królewskiego dworu. Maria równie dobrze mogła wybrać któregoś ze sług, dla Haralda nie oznaczałoby to wcale mniejszego zła. On nigdy, przenigdy nie odda swojej córki człowiekowi stojącemu o tyle niżej od niego.

- Nic nie mówisz - gniewnie odezwała się Maria. - Ty też uważasz, że on nie jest nic wart. Jesteś tak samo żądna władzy jak ojciec!

Ellisiv zasmucona pokręciła głową.

- Dobrze wiesz, że ojciec, gdy raz już coś postanowi, nie słucha nikogo. I nie czyni tego wcale powodowany żądzą władzy, Mario. Tym razem na pewno nie. Ojciec bardzo cię kocha i jest z ciebie ogromnie dumny. Wydaje mi się, że nie ma osoby, która byłaby bliższa jego sercu niż ty. On pragnie jedynie twego dobra i od dawna szukał kogoś, kto w jego oczach będzie godny cię poślubić.

Maria prychnęła.

- I wybiera brata swej własnej nałożnicy! - wykrzyknęła ze złością.

- Ależ, Mario, nie wolno ci mówić takich rzeczy! Tora nie była wcale nałożnicą ojca, prawnie ją poślubił.

- Wcale nie! Kościół zabrania mężczyznom posiadania więcej niż jednej żony.

- Ojciec nigdy nie przejmował się kościołem. Biskupi usiłowali go od tego odwieść, lecz to im się nie udało.

- Sama widzisz! Ojciec robi dokładnie to, co chce. Jak więc możesz się spodziewać, że jego córka będzie postępować inaczej?

Z tymi słowami odwróciła się i uciekła.

Ellisiv długo stała, patrząc za nią. Gdyby Harald odkrył, że Maria ma potajemne schadzki z jednym z jego strażników, wpadłby w szał, zmieniłby się w berserka!

Nieszczęsna Maria! To tak bardzo boli, kiedy jest się młodym i zakochanym bez nadziei, że poślubi się tego, kogo się pragnie.

---

-wojownik, który w walce staje się jak dzikie zwierzę, ogarnięty wściekłością, pozbawiony wrażliwości na ból (przyp. tłum.).

- Byle tylko nie uczyniła czegoś niemądrego - mruknęła Ellisiv do siebie, przypominając sobie zachowanie innej dziewiętnastolatki pewnego lata w Kijowie, dziewiętnaście zim wcześniej. Upartej, obdarzonej niezwykle silną wolą dziewiętnastolatki, która świetnie wiedziała, kogo pragnie. Na poły ze wstydem przypominała sobie, co powiedziała swemu ojcu, księciu Jarosławowi, tamtego dnia, gdy oznajmiła mu, że się zdecydowała: „Nigdy nie zdołałabym zawrzeć małżeństwa, które budziłoby we mnie odrazę. W moim wypadku konieczne jest, abym czuła pożądanie dla tego, z którym mam dzielić łożę”.

Teraz historia się powtarzała, lecz mimo wszystko dzieliła je różnica szeroka jak morze. Jej ojciec był słaby i uległy, wołał pokój od konfliktów, ojciec Marii natomiast był najbardziej samowładnym człowiekiem, jaki istniał.

Ellisiv odwróciła się przygnębiona i ruszyła z powrotem w stronę królewskiego dworu. Miała szczerą nadzieję, że nikt nie widział ani nie słyszał jej rozmowy z córką, nie tylko z uwagi na zwierzenia Marii, lecz także z uwagi na niezwykle śmiałe zachowanie dziewczyny wobec matki, królowej. Innym niełatwo to było zrozumieć, a już zwłaszcza tym, którzy nie wiedzieli o samotnym życiu Ellisiv i Marii przez wszystkie te lata, kiedy to były więźniarkami Haralda. Niewola bardzo je do siebie zbliżyła.

Pomimo jednak pełnych goryczy wyznań Marii i pomimo iż Harald zaniedbywał córkę przez większą część jej młodego życia, Ellisiv wiedziała również, że Maria jest bardzo przywiązana do ojca. Od chwili kiedy odkrył, jaki posiada klejnot w postaci córki, pokazywał ją z dumą i zabierał wszędzie tam, gdzie tylko było to możliwe. Właściwie Maria częściej siadywała u boku Haralda aniżeli Ellisiv, jej matka.

Marii nie było w izbie niewieściej, kiedy Ellisiv tam przyszła. Nie śmiała pytać służących, czy nie wiedzą, gdzie jest córka. Resztę popołudnia spędziła, krążąc niespokojnie tam i z powrotem po pogrążonej w półmroku izbie i zastanawiając się, co powie Haraldowi, kiedy się zjawi. Coś w jej wnętrzu, przecucie, jakiego doznawała coraz częściej, powtarzało jej, że mąż przybędzie już wkrótce.

Próbowała usiąść przy krosnach. Tkała kilim przedstawiający sobór Sofijski w Kijowie, piękny kościół, który wznosił jej ojciec, nie była jednak w stanie się skupić. Przez cały czas po głowie krążyły jej te same pytania, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Maria odziedziczyła siłę woli zarówno po niej, jak i po Haraldzie i Ellisiv nie była wcale pewna, czy Harald rozmową będzie w stanie przekonać córkę, jeśli Maria sprzeciwi się małżeństwu z Oysteinem Orre. Podczas takiej kłótni Maria może się zdradzić, a gdyby Harald dowiedział się, o którego z jego strażników chodzi, życie tego człowieka nie byłoby wiele warte. Dla Haralda odbieranie życia, gdy tylko ktoś mu się sprzeciwiał, to nie pierwszozna. O tym zaś, jak Maria zareaguje na taką tragedię, Ellisiv nie śmiała nawet myśleć. Dopiero gdy Ellisiv przyszła do halli na wieczerzę, Maria wróciła. Nie patrzyła na matkę, nie odezwała się ani słowem, lecz z wyrazu jej twarzy i postawy EUisiv zrozumiała, że dziewczyna pełna jest buntu i zdecydowania, lecz również poczucia winy.

Wszyscy udali się na spoczynek i Ellisiv zapadała już w sen, gdy usłyszała na zewnątrz halli tętent końskich kopyt i męskie głosy. Uniosła się lekko i nasłuchiwała. Serce uderzyło jej mocniej.

Tak, to musi być Harald i jego ludzie! Przecież gdyby pojawili się nieproszeni goście, wartownicy i straż podnieśliby alarm!

Ellisiv na siedząco wsłuchiwała się w odgłosy jeszcze

przez chwilę, potem szybko wdziała lnianą suknię, otworzyła drzwiczki zabudowanego łoża i na palcach przekradła się po podłodze z twardo ubitej ziemi, którą niedawno posypano świeżą słomą. Akurat w momencie, gdy otwierała drzwi do sieni, Harald szedł jej na spotkanie. Już w następnej chwili znalazła się w jego objęciach.

- Jak dobrze cię widzieć! - westchnęła z ulgą. Harald się śmiał.

- Mówisz tak, jakbyś nie liczyła już na to, że kiedykolwiek jeszcze mnie zobaczysz.

Ellisiv uśmiechnęła się.

- Czułam po sobie, że przyjedziesz dzisiaj, zaraz po nonie<sup>2</sup> zeszlłam na cypel wypatrywać statków.

Harald znów się roześmiał.

- A nie mówiłem, że ożeniłem się z czarownicą? Przesunął dłonią po jej ciężkich piersiach, nakrytych cienką lnianą materią, i głos mu zmiękł.

- Musiałem wrócić dzisiejszej nocy, bo nie zniósłbym czekania o jeszcze jeden dzień dłużej.

- Nie jesteś głodny? - spytała Ellisiv, zakłopotana tym, że mąż nie ma względu na obecność mężczyzn, wchodzących przez drzwi.

- Owszem - rzekł Harald ochryple. - Jestem głodny, ciebie.

Wkrótce byli już w łożu i Harald z niecierpliwością zdierał z niej suknię. Ellisiv oszołomiona, na wpół przytomna z pożądania, przez moment zastanawiała się, ile z głośnych postękiwań Haralda mogą usłyszeć inni obecni w pomieszczeniu, lecz jak zawsze już wkrótce wszelkie myśli zniknęły i pozostała jedynie rozkosz z ich połączenia.

---

(z łac. *nona hora*) - w Norwegii dziewiąta godzina od szóstej, czyli piętnasta (przyp. tłum.).

Dopiero nazajutrz, gdy się obudziła, przypomniała sobie o Marii. I zdecydowała, że pomoże córce, przynajmniej odrobinę, tyle, ile będzie mogła dla niej zrobić.

- Wydaje mi się, że powinniśmy na jakiś czas odłożyć to małżeństwo - zaczęła ostrożnie, gładząc Haraldą po rozwichrzonych włosach.

- Odłożyć? - burknął Harald, nic nie rozumiejąc. - Przecież już dwa lata wstecz powiedziałem ci, kogo wybrałem dla niej na męża. Chyba przygotowanie wesela nie zabiera aż tyle czasu?

- Mam wrażenie, że czasu potrzebuje sama Maria - delikatnie próbowała go przekonywać Ellisiv. - Dziewczyna nie czuje się jeszcze dojrzała do małżeństwa.

Harald śmiał się głośno.

- Nie jest dość dojrzała? - wykrzyknął wesoło. - Przecież ma tyle samo lat, ile ty miałaś, kiedy nie mogłaś się już doczekać nocy poślubnej!

- To było zupełnie co innego - rzekła Ellisiv z powagą. - Ja cię kochałam i odczuwałam do ciebie pożądanie. Maria ma zaś poślubić Oysteina Orre jedynie dlatego, że ty tak zdecydowałeś.

Harald natychmiast nabrał podejrzeń.

- Co ty mi właściwie próbujesz wmówić, Jelizawieto? Ellisiv się wystraszyła. Widać uległa zbyt niemu pośpiechowi.

- Nic poza tym, że Maria się lęka - powiedziała tak spokojnie, jak tylko potrafiła. - I nie jest wcale pewne, że już dojrzała do zamążpójścia, pomimo iż ze mną w jej wieku tak właśnie było.

Harald burknął niezadowolony:

- Ona ma więcej lat niż większość królewskich córek, gdy wychodzą za mąż.

- Owszem, lecz nie wiodła zwykłego życia - czym prędzej podkreśliła Ellisiv. - Gdyby dorastała na twoim

dworze, nawykłaby do towarzystwa mężczyzn, ale tam, w górach, w Gudbrandsdalen, nie widywała nikogo poza strażnikami i sługami.

- Przecież przez te dwa lata nie robiłem nic innego, tylko ciągle zabierałem ją wszędzie ze sobą! - wykrzyknął zniecierpliwiony Harald. - Była na większości moich dworów, poznała wielmożów, lenników i hovdingów<sup>3</sup>.

- Czy nie możemy po prostu odłożyć tego ślubu choćby do późnego lata? - spytała błagalnie Ellisiv. - Zrobię, co tylko będę mogła, żeby ją przekonać. Ona ledwie widziała swego narzeczonego. W tamte dni, kiedy tu bawił, leżała w łóżku złożona gorączką i bólem w piersiach.

- Ach, te kobiety! - prychnął Harald gniewnie.

Ellisiv jednak zrozumiała, że wygrała pierwszą rundę.

Teraz chodzi tylko o to, by Maria zachowała ostrożność, pomyślała, z troską przygryzając wargę. Przed oczami stanęły jej zapłnione policzki i błyszczące oczy córki. Poznawała w niej samą siebie. Jeśli Maria darzyła tego Kjetila strażnika równie silnym uczuciem, jakie ona żywiła dla Haraldą, to odłożenie ślubu o kilka tygodni nie na wiele się zda. Maria, jeśli naprawdę jej na tym zależy, gotowa jest ryzykować życie.

Jeszcze tego samego poranka Ellisiv zauważyła z zatroskaniem, że Maria w stosunku do Haraldą zachowuje się inaczej niż zwykle. Dziewczyna, która zazwyczaj z podziwem śledziła ojca wzrokiem i słuchała go na najmniejsze skinienie, teraz raczej próbowała go unikać. Gdyby Harald nie był tak zajęty doglądaniem wszystkiego po długiej nieobecności, zapewne by to zauważył i zażądał wyjaśnień.

---

<sup>3</sup>vding - przywódca, osoba władca w pewnym kręgu (przyp. tłum.).

Kiedy Ellisiv wyszła na dwór, ku swej uldze zobaczyła, że pogoda jest równie piękna jak poprzedniego dnia. Odkąd Maria zdecydowała się jej zwierzyć, niepokój pod postacią twardego kamienia w żołądku nie przestawał dręczyć Ellisiv nawet przez chwilę, a nie miała siły siedzieć w zamknięciu, kiedy prześladowały ją takie nieprzyjemne myśli.

Dziedziniec już tętnił życiem. Na progu siedział jeden z kotów i prychał gniewnie na koguta, który pisał na kalenicy, a podwórzowy pies czekał zaciekle, próbując zerwać się z łańcucha na widok biegnącego charta Ellisiv. Niewolnice sprzątały i zamiatały w izbie niewieściej, zaś z obory wypędzono kozy, które miały zostać pognane w górę Krossbrekka do Eikaberg. Ze stajni druzynnicy Haralda wyprowadzali konie, zapewne wybierali się wypełnić jakieś zadanie zlecone im przez króla. Stado gęsi podreptało do sadzawki, a Ellisiv poszła za nimi. Kiedy zbliżała się do warzywnika, dostrzegła dwa cienie znikające za krzakami po drugiej stronie i z przerażeniem poznała czerwoną suknię Marii.

- Jezu Chryste - szepnęła wystraszona. - Jak ona może być taka nieostrożna!

Odwróciła się czym prędzej, żeby sprawdzić, czy Haralda nie ma przypadkiem w pobliżu, i właśnie w tej chwili go zobaczyła. Szedł prosto w jej stronę. Ellisiv jeszcze raz nerwowo zerknęła na ogród zielny. Czerwona suknia Marii była ledwie widoczna za krzakami.

## 2

Ellisiv przez moment stała, nie wiedząc, co robić, a wreszcie ruszyła Haraldowi prędko na spotkanie w nadziei, że zdoła go utrzymać z dala od ogrodu z ziołami.

- Taka piękna dzisiaj pogoda, że nabrałam ochoty na przechadzkę - powiedziała, kiedy stanęli już naprzeciwko siebie. Sama słyszała, jak wielkie podniecenie brzmi w jej głosie.

Harald popatrzył na nią zdumiony.

- Skąd nagle taki pośpiech?

- Zobaczyłam ciebie i pomyślałam, że spytam, czy nie moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę za miasto. Tak dawno nie wystawiałam już nosa poza królewski dwór.

Harald przez chwilę się zastanawiał.

- Może to i niezły pomysł. Zamierzałem wyprawić się do miasta obejrzeć nowe domy. Zaczekaj tutaj, powiem któremuś ze stajennych, żeby osiodłał konie.

Niebawem wyruszyli już z królewskiego dworu, a Ellisiv wzdychała z ulgą na myśl, że Harald nie zauważył Marii i strażnika Kjetila. Muszę z nią poważnie porozmawiać, pomyślała zatroskana. Jeśli to tak dalej będzie trwało, może się stać coś złego.

Błoto po zeszłotygodniowym deszczu jeszcze nie wyschło, ale wąskie zaułki wyłożone były drewnianymi balami, które chroniły przed najgorszym. Uderzył ich odór rynsztoka, wszędzie roило się od zwierząt i ludzi, odskakujących na boki, kiedy królewski orszak z hałasem nadciągał w ich stronę. Na dachach z torfu pasły się owce,

a z dymników unosił się dym z ognia, na którym przygotowano poranny posiłek. Znad fiordu nadciągali rybacy, niosąc ryby nabite na żerdzie, które mieli przerzucone przez ramiona. Ellisiv z zainteresowaniem rozglądała się wkoło. Pomimo iż domy były nieduże i dość ubogie, to jednak w mieście dawał się dostrzec rosnący dobrobyt. Ludzie wyglądali na sytych i zadowolonych, wszędzie też z ożywieniem trwały prace budowlane. Ci z ludzi króla, dla których nie starczyło miejsca na królewskim dworze, kwaterowali w domach w mieście i swoją obecnością ubarwiali życie mieszkańców. A kiedy królewski orszak dojechał na północ od kościoła świętego Klemensa, w miejsce gdzie handlarze zachwalali swoje towary, zrobiło się jeszcze rojniej i gwarniej. I latem, i zimą do handlowej osady Oslo przybywali kupcy z innych krajów, z Anglii, Danevelde<sup>4</sup> i Flandrii. Kierowali się dalej na północ. W końcu przejechali most nad strumieniem Hovin i znaleźli się poza miastem. Ellisiv chłonęła świeże powietrze, zapach mokrej ziemi i kwiatów. Trzmiel przemknął jej koło twarzy, a w blasku słońca unosiły się żółte motyle. Wszystko to przypominało jej o latach spędzonych w Gudbrandsdalen. W miarę upływu czasu, gdy już przywykła do niewoli, polubiła życie na wsi. Niosło ono ze sobą niezwykle spokojny, który doceniała tym bardziej, im była starsza. Marii również takie życie służyło, chociaż czuła się samotna. Żyły bezpiecznie i beztrudnie, nie groziły im ataki żadnych wrogów, nie dokuczał gorączkowy hałas, jaki zwykle panował na królewskim dworze. Harald miał stu dwudziestu mężczyzn w swojej drużynie i sześćdziesięciu strażników, a nierzadko na dworze bawiło jeszcze sześćdziesięciu gości.

- W najbliższych dniach spodziewam się ludzi z północy - oświadczył nagle Harald, jak gdyby umiał czytać w myślach żony.

---

<sup>4</sup>Danevelde - państwo Danów, wikingińska nazwa Danii (przyp. tłum.). 18

Ellisiv odwróciła się do niego pytająco, czując, jak ogarnia ją niepokój.

- Kogo? - spytała, choć domyślała się odpowiedzi.

- Kilku høvdingow z Trøndelag i mojego lennika z Giske - odparł, nie patrząc na nią.

- Øysteina Orre? Dlaczego nie powiedziałeś tego, gdy o nim rozmawialiśmy?

- Ponieważ okazałaś wobec niego taką niechęć. Ellisiv zacisnęła wargi.

- Czy naprawdę bardzo cię dziwi, iż tak mało mnie obchodzą ludzie z Giske? Może nie pamiętasz już, że to jeden z braci Tory nakłonił cię podstępem, byś ją poślubił, pomimo iż byłeś już żonaty ze mną? Najbardziej bym chciała, żebyś nie miał nic wspólnego z tymi ludźmi. I uważam, że powinieneś wybrać dla Marii innego narzeczonego aniżeli brata Tory.

Harald roześmiał się.

- Chyba nie gnębi cię wciąż jeszcze zazdrość o Torę, Jelizawieto? - spytał kpiąco. - Jesteś najwspanialszą i najgorętszą kobietą, jaką miałem!

Zatrzymał konie i zeskoczył na ziemię.

- Chodź! - zawołał, podając jej rękę, żeby pomóc jej zsiąść, a jednocześnie dając znak towarzyszącym mu ludziom, by jechali dalej w górę wąskiej ścieżki. - Zawsze kiedy się złościysz, nabieram na ciebie ochoty - powiedział głosem, w którym wciąż utrzymywał się żartobliwy ton.

Potem wziął ją na ręce i mocno przycisnął do ciała.

- Pragnę cię, Jelizawieto - szepnął jej ochryple do ucha. - Pragnę cię tu i teraz!

- Jesteś szalony - stwierdziła Ellisiv. Harald tylko się roześmiał.

- Nie szalony, tylko szaleńczo rozpalony - mruknął. - Ciesz się, że pożądam swojej żony, a nie innych kobiet - dodał, pociągając ją za sobą w trawę.

Ellisiv pozostała wyjątkowo obojętna. Myśl o Marii i Øysteinie Orre uniemożliwiała skupienie się na odczuwaniu rozkoszy.

- O czym myślałaś? - spytał Harald urażony, gdy było już po wszystkim. - Wciąż nie możesz się uporać z własną zazdrością?

Ellisiv nie odpowiedziała. Lepiej żeby Harald tak właśnie uważał, aniżeli domyślił się prawdy.

Pogłaskała go po policzku.

- Cieszę się, że właśnie mnie pożądasz, Haraldzie - rzekła z powagą.

Podczas dalszej wycieczki jej myśli nieustannie krążyły wokół mającego wkrótce przybyć gościa.

Ellisiv spotkała Øysteina Orre ledwie raz i już wówczas przeraziło ją, że Harald wybrał dla Marii takiego podstarzałego, zniszczonego już życiem mężczyznę. I to Harald, taki wszak dumny z urody Marii! Czy on nigdy nie myślał o uczuciach córki? O tym, że będzie musiała sypiać w jednym łóżu z człowiekiem o takim wyglądzie?

Zadrzała na samą myśl.

Najgorsze, że Øystein Orre miał przybyć akurat teraz, w najtrudniejszym ze wszystkich możliwych momentów. Uczucia Marii dla Kjetila strażnika z pewnością zbledną w miarę upływu letnich miesięcy, pod tym względem ze swymi dziewiętnastoma zimami Maria przypominała raczej trzynastolatkę, nie nawykła do kontaktów z mężczyznami. W takim wieku serce prędko się odmienia, akurat teraz jednak doznania były świeże i gwałtowne. Rozumu i rozsądku nabiera się na ogół dopiero później.

Ellisiv ciężko westchnęła. Potrafiła wyobrazić sobie Haralda i jego lennika jak żywych, gdy będą siedzieć roz-

ochoceni nad napitkami i dyskutować o tym małżeństwie z coraz większym zapałem w miarę opróżniania kolejnych rogów. Jeśli Harald już złoży obietnicę, trudno będzie mu się od niej wykręcić, gdy wraz z nadejściem nowego dnia wytrzeźwieje.

Kiedy w powrotnej drodze zbliżali się do królewskiego dworu, Ellisiv poczuła strach, który odezwał się w jej ciele bólem. Znała Haraldą. Nie bez powodu otrzymał przydomek Harðráðe<sup>5</sup>. Był mądry i odważny, dumny i żądny władzy, szczodry w stosunku do przyjaciół, których darzył sympatią, lecz zaciekle surowy wobec tych, którzy mu się sprzeciwiali. Jego skaldowie ułożyli niejedną pieśń mówiącą o surowości władcy, zwłaszcza Tjodolf, po wyprawie Haraldą do Ringerike:

Mężczyźni błagali o życie. Pożoga wydała wyrok na ludzi z Ringerike nim czapki przestały płonąć. Któryś ze skaldów nazwał go także „Karmicielem kruków”.

Ellisiv nie miała wątpliwości, jaki los czeka Kjetila strażnika, gdyby Harald odkrył, że chłopak prowadzi córkę na manowce.

Kiedy wjechali na teren królewskiego dworu, Marii nigdzie nie było widać. Ellisiv znalazła wymówkę, by szukać jej zarówno w domu ognia, w izbie niewieściej, jak i w sali posłuchań. Nigdzie jednak nie znalazła córki. Lęk narastał.

---

<sup>5</sup>åde - sprawujący surowe rządy, rządzący twardą ręką (przyp. tłum.).

- Widziałaś gdzieś Marię? - spytał Harald, który nagle zaszedł ją od tyłu.

- Tak, leży w izbie niewieściej - skłamała Ellisiv, czując, jak serce wali jej ze strachu. - W ostatnich dniach nie najlepiej się czuła.

Harald popatrzył na nią zdziwiony.

- Nic o tym nie mówiłaś.

- Nie było powodu cię niepokoić. To tylko to, co zwykle - wydusiła z siebie.

Odwróciła się i poszła z powrotem do izby niewieściej, wznosząc gorące modły do Dziewicy Maryi i świętego Olafa o to, by Maria nie pojawiła się nagle, a Harald nie zorientował się, że go okłamała.

Kiedy znalazła się już w niewieściej, była tak roztrzęsiona, że musiała przysiąść na lawie.

- Czy coś się stało, królowo Ellisiv? - spytała Ester. Zarówno ona, jak i pozostałe służebne były na swoich miejscach. Astrid i Signy stały przy dużym warsztacie tkackim, ustawionym przy zachodniej ścianie, Snefrid zaś przewijała maleńką Ingegjerd. Tuż przy otwartych drzwiach usadowiły się Gyrid i **Ase**, aby mieć jak najlepsze światło do szycia. Niewolnice przebywały w głębi pomieszczenia, zajęte przędzeniem na wrzecionie albo tkaniem na prostych krosnach. Wszystkie odwróciły się ku swojej królowej i dwornie ją powitały.

Ellisiv zmusiła się, by odpowiedzieć im pogodnym i życzliwym uśmiechem. Potem zwróciła się do Ester, tej ze służebnych, do której miała największe zaufanie.

- Nic się nie stało, Ester. Jestem tylko trochę zmęczona konną jazdą z królem Haraldem po mieście i oglądaniem wszystkich nowych domów.

Zawahała się przez chwilę, a gdy spostrzegła, że pozostałe służące wróciły do swoich zajęć, pochyliła się bliżej Ester i spytała cicho:

- Nie widziałaś nigdzie Marii?

Na policzki Ester wypełzł rumieniec. Służebna przygryzła wargę i spuściła wzrok.

A więc one już wiedzą, pomyślała Ellisiv przerażona.

- Widziałam ją rano, królowo Ellisiv - padły wypowiedziane zduszonym głosem słowa.

- Czy możesz spróbować ją znaleźć? Poproś, żeby tu przyszła tak szybko, jak tylko się da. Powiedz, że to bardzo ważne.

Ester kiwnęła głową i wstała. Zaraz zniknęła z izby.

Czekając na jej powrót Ellisiv oblewał pot ze zdenerwowania. Nie mogła usiedzieć spokojnie i udawała, że szuka czegoś w szkatułkach, w których wyznaczona do tego służąca Bergljot przechowywała ozdoby, szpile i spinki do jej sukien.

Czas włókł się niemiłosiernie. Ester się nie pokazała.

Albo jej nie znalazła, albo też Maria odmówiła przyjścia do matki, pomyślała Ellisiv ze strachem.

I nagle Gyrid, siedząca najbliżej drzwi, zawołała:

- Jadą jacyś obcy!

Zarówno Ellisiv, jak i pozostałe służące czym prędzej podbiegły do niej, żeby zobaczyć, kto zacz.

Przez bramę wjeżdżała gromada konnych i Ellisiv natychmiast się zorientowała, że w gościnę przyjechali wielmoże. Trzej jadący przodem zsiadli z koni, przywiązali je do słupów i zdecydowanym krokiem ruszyli w stronę halli. W tej samej chwili zobaczyła Haralda, który wyszedł im na spotkanie z otwartymi ramionami. Człowiek kroczący przodem objął go serdecznie i Ellisiv zrozumiała, że to właśnie musi być Øystein Orre. Przy Haraldzie wydawał się jeszcze niższy, aniżeli go pamiętała.

Przez moment miała wątpliwości, co robić. Właściwie powinna natychmiast wyjść i powitać wielmożnych gości, musiała jednak przygotować Marię. Trudno, uda, że nie zauważyła ich przyjazdu.

Prędko zaklaskała w dłonie, nakazując służącym powrót na swoje miejsca. Sama znów podeszła do pudeł z ozdobami, zastanawiając się, czy Maria mogła zobaczyć nadciągający orszak.

Wkrótce potem zjawiła się zdyszana Ester, ciągnąc za sobą opierającą się Marię.

- Co się stało? - spytała dziewczyna z wyraźnym gniewem w głosie. - Nie mam ochoty tkwić w zamknięciu w taką piękną pogodę!

Ellisiv dała znak służącym, że mają opuścić izbę. Kiedy zostały same, tak spokojnie, jak tylko umiała, oświadczyła:

- Mamy gości.

- Widziałam! - wyrwało się zniecierpliwionej Marii. - Ale ja chyba nie muszę siedzieć razem z nimi?

- Ojciec na pewno wkrótce po ciebie pośle. Jeden z wielmożów przybył tutaj z twojego powodu.

Maria drgnęła cała i przerażona popatrzyła na matkę.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć?

Ellisiv nie wiedziała, co robić. Wyraz oczu Marii zdradzał, jak bardzo dziewczyna boi się odpowiedzi.

- To Øystein Orre - oznajmiła delikatnie, a potem, ujmując Marię za ramię, rzekła dobitnie: - Uczynię wszystko, co mogę, żeby ci pomóc, Mario, ale musisz mnie słuchać. Prosiłam już ojca o przełożenie tego ślubu.

Maria patrzyła na nią oczyma rozszerzonymi strachem.

- Czy kiedykolwiek doświadczyłaś, żeby ojciec ustąpił? - spytała zachrypniętym głosem.

Ellisiv w pierwszej chwili nie znalazła odpowiedzi. Maria miała rację. Harald nigdy nie ustępował.

Potem jednak przypomniała jej się ugoda zawarta ze Sveinem.

- Owszem, to się zdarzyło - rzuciła prędko. - Chociaż potrwało trochę, nim Svein go w końcu przekonał.

- Czy mówisz o Sveinie, królu Danów? Jeśli tak, to

nie zapomniałaś chyba, że zanim ojciec ustąpił, walczyli przez piętnaście lat?

- Najważniejsze, że w końcu doszło do ugody. Wcześniej nigdy w to nie wierzyłam. Pamiętam, że przyjął to za znak, iż on zaczyna się starzeć.

Maria patrzyła na Ełlisiv z nieszczęśliwą miną.

- Nie wytrzymam tego, matko - szepnęła z oczami pełnymi łez. - Wolę raczej umrzeć, niż poślubić tego ohydneho człowieka - dodała zrozpaczona.

Ełlisiv kiwnęła głową.

- Rozumiem cię, Mario. Ja też byłam kiedyś młoda. Ale w tym wieku miłość prędko się odmienia.

Maria gwałtownie pokręciła głową.

- Mówisz, jakbym miała trzynaście lat Jestem już dorosła, matko! Sama zwykle powiadasz, że jestem dojrzała od innych dziewcząt w moim wieku. Kjetila poznałam już przeszłego roku jesienią, od tamtej pory kocham go coraz mocniej.

Ełlisiv patrzyła na nią wstrząśnięta.

- Ale jak mogłaś? Wiedziałaś przecież, że taki związek nie ma żadnych szans!

- A czy miłość o to pyta? Gdyby ojciec, wówczas gdy go spotkałaś, był strażnikiem, to czy z tego powodu byś go nie pokochała?

Ełlisiv zastanowiła się.

- **Nie** wiem - odparła szczerze. - Nigdy w taki sposób nie patrzyłam na poddanych mego ojca. To było nie do pomyślenia.

- A gdyby pojawił się... jasnowłosy, piękny olbrzym, taki jak ojciec, który zachowywałby się inaczej od innych, bardziej tak, jakby urodzeniem był równy tobie?

Ełlisiv długo na nią patrzyła.

- No, nie wiem - rzekła z wahaniem.

Zaraz jednak się opamiętała. Maria najwyraźniej nie pojmowała powagi sytuacji.

- Mario; ojciec nigdy nie może się o tym dowiedzieć! W każdym razie na pewno nie teraz. Zwykle powtarzasz, że znasz ojca lepiej niż ja, wobec tego wiesz również, jak niebezpieczny potrafi być, gdy coś układa się nie po jego myśli. Jeśli odkryje, że oddałaś serce jednemu z jego strażników, to Kjetil może żegnać się z życiem!

Maria pobladła.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że on...

- Owszem - powiedziała Ellisiv dobitnie. - Tak właśnie myślę. A gdyby odkrył to akurat teraz, podczas wizyty samego Øysteina Orre, wpadłby we wściekłość, zmienił się w berserka! Pomyśl sobie, cóż to za hańba! Oto obiecał swemu lennikowi - którego szanuje bardziej niż większość innych - twoją rękę, a Øystein Orre przyjechał aż z Giske, by przypieczętować tę umowę, tymczasem odkrywa, że królewska córka - pierworodna córka króla - łamie wszelkie prawa i zasady! Zachowuje się jak zwykła sługa i zadaje się z jednym ze straży na królewskim dworze! Zapewne muszę przyjąć na siebie winę, że nie zostałam wychowana tak jak większość królewskich córek, ale żyłyśmy w nienormalnych warunkach. Prawdopodobnie dopiero w ciągu ostatnich dwóch lat zaczęłaś zdawać sobie sprawę, kim naprawdę jesteś. Może było już za późno.

Maria zrozpaczona pokręciła głową.

- Jeśli ojciec zmusi mnie do zawarcia takiego małżeństwa, ucieknę! A jeśli mi się nie uda, odbiorę sobie życie! Równie dobrze możesz mu to oznajmić już teraz!

Ellisiv mocno złapała córkę za ramię.

- Mario, tak cię proszę! Trzymaj się z dala od Kjetila, przynajmniej dopóki Øystein Orre nie wyjedzie. A ja zrobię, co tylko będę mogła, by przekonać ojca.

- Przekonać? Do czego? Do tego, żeby znalazł mi innego starego, tłustego wielmożę, któremu z nosa cieknie? Nie położę się w łóżu z mężczyzną, którego nie pragnę!

Ellisiv drgnęła przestraszona. Wszak dziewiętnaście zim temu sama wypowiedziała identyczne słowa.

- Pomogę ci, jak tylko będę mogła - szepnęła cicho. Maria objęła ją ramionami.

- Wiem o tym, matko. Lecz wiem także, że żona Haralda Hardråde niewiele ma do powiedzenia. Nie byłaś w stanie pomóc samej sobie wówczas, gdy ojciec poślubił Torę, żeby zyskać większą władzę.

- To było dawno temu - spokojnie stwierdziła Ellisiv. - Ojciec od tamtej pory zrobił się znacznie starszy. Za rok skończy pięćdziesiąt lat. Gdybyś знаła go wówczas, dostrzegłabyś różnicę. Zobacz tylko, jaki jest miękki i ustepliwy wobec ciebie, gdy chodzi o inne sprawy. Myślisz, że ja dostałabym taką kosztowną suknię jak ta, którą ty wyprosiłaś?

Maria puściła ją.

- Będę uprzejma, dobrze wychowana i będę się trzymać z dala od Kjetila, dopóki Øystein Orre nie wyjedzie. Ale nigdy, przenigdy nie poślubię żadnego innego niż Kjetil!

Z tymi słowami opuściła izbę niewieścią i z podniesioną głową ruszyła w stronę halli.

### 3

Gdy Ellisiv nieco później weszła do halli powitać gości, aż zadrżała na widok Øysteina Orre. Spotkała go ostatnio kilka miesięcy wcześniej, a mimo to teraz ledwie go poznała. Wprawdzie wówczas była ciemna zima i widziała go jedynie w halli, w świetle ognia na długim palenisku, natomiast teraz drzwi były otwarte i słońce wpadało przez nie, a także przez otwór w dachu. Mimo wszystko jednak... nie chodziło jedynie o to, że wyglądał staro i nieporządnie, lecz było w nim również coś nieapetycznego i odpychającego. Oczywiście możliwe, że to dobry człowiek, wcale nie chytry i przebiegły jak Harald. Dawno już musiała spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że mężczyzna, którego poślubiła, nie zawsze postępował szlachetnie. Wciąż - nawet po wszystkich tych latach - żarzyło się w niej podejrzenie, że Harald był winny śmierci Magnusa, swego bratanka. Nigdy się do tego nie przyznał, ale też i nie próbował przekonywać jej, że jest inaczej.

Øystein Orre wprost pożerał Marię oczyma. Był wyraźnie zachwycony piękną i budzącą pożądanie narzeczoną. Wzrokiem obmacywał jej ciało, a na rozpulchnionej twarzy pojawił się wygłodniały uśmiech.

Ellisiv czuła, jak narasta w niej sprzeciw za każdym razem, gdy zerkała na tego człowieka. Nie mogła znieść myśli, że Maria będzie zmuszona leć w małżeńskim łóżu razem z mężczyzną o takiej powierzchowności.

Sama Maria siedziała blada i poważna po lewej stronie wysokiego krzesła. Harald stale usiłował wciągnąć ją

w rozmowę, ale dziewczyna odpowiadała zdawkowo. Gdy Øystein Orre na moment zwrócił się do jednego z wielmożów z Trøndelagu, siedzącego po jego lewej ręce, Ellisiv czym prędzej postarała się szepnąć Haraldowi do ucha kilka słów.

- Pamiętaj, co ci wcześniej mówiłam. Ona się dzisiaj nie najlepiej czuje.

Harald odwrócił się do niej zirytowany.

- Na ogół nie bywa taka milcząca! Miesięczna przypadłość nie może być dla niej gorsza niż dla innych kobiet.

- Kiedy byłam w jej wieku, ze mną często bywało podobnie - próbowała Ellisiv.

- Ja tego nie pamiętam - odparł Harald ze złością.

Kiedy mężczyźni zakończyli posiłek i pojawiły się rogi do picia, Ellisiv i Maria opuściły pomieszczenie. Wiedziały, jakie ożywienie może z czasem zapanować w halli, zamierzały więc noc spędzić w izbie niewieściej. W halli zostały służące i niewolnice, by usługiwać biesiadnikom.

- Matko! - wykrzyknęła Maria zrozpaczona, gdy tylko znalazły się za drzwiami. - Przecież ty także go widziałas! Czy ty potrafiłabyś lec z nim w jednym łóżu?

Ellisiv nie była w stanie wytrzymać spojrzenia córki.

- Uczynię wszystko, by nakłonić ojca, aby znalazł dla ciebie innego - powiedziała prędko. - Muszą przecież żyć w tym kraju jacyś inni wielcy panowie.

Tacy, którzy będą w stanie zapewnić Haraldowi to, czego on pragnie, a jednocześnie Maria nie będzie musiała odwracać się ze wstrętem, dodała wzburzona w duchu.

Gdy jednak się położyła, długo nie mogła zasnąć i wpatrywała się jedynie w przebłysk letniego nieba, widoczny przez dymnik. Byle tylko Harald podczas wieczornej pijatyki nie zabrnął w beznadziejne obietnice i umowy!

Gdy tylko Ellisiv następnego dnia weszła do halli na śniadanie, poznała po Haraldzie, że jest wesół i w dobrym humorze, lecz również że unika jej wzroku. Ciężej zrobiło jej się na sercu. A więc stało się to, czego się obawiała. Øysteina Orre nie widziała nigdzie.

- Gdzie goście? - spytała zdumiona. Harald zachichotał.

- Biesiada okazała się dla mego lennika ciężką przeprawą. Sądziłem, że potrafi więcej znieść. Wyszli się przejść i na razie nie pragną jedzenia.

Nagle ogarnął go chłopięcy zapał, taki jaki Ellisiv widywała u niego wielokrotnie w życiu przed walką lub w trakcie układania śmiałych planów.

- To bogaty i potężny człowiek, Ellisiv! Najpotężniejszy w tym kraju, zaraz po mnie. I jest jedna rzecz, o której, jak sądzę, nie pomyślałaś. Dla synów, których mam z Torą, małżeństwo mojej córki z ludźmi z Giske będzie miało ogromne znaczenie. Zamierzałem oddać władzę nad krajem w ręce Magnusa, kiedy wyprawię się z armią do Anglii. Dla niego poparcie rodziny matki wiele będzie znaczyć.

Ellisiv popatrzyła na niego.

- Zawarłeś już z nim umowę, Haraldzie? - spytała z powagą.

Unikał jej spojrzenia.

- Samo się przez się rozumie, że człowiek w jego wieku nie może zbyt długo czekać. Od wielu lat już nie ma żony i zaczyna mieć dosyć nierozumnych i wystraszonych do obłędu niewolnic.

- Chcesz więc, by Maria ogrzała mu łożę tak prędko, jak to tylko możliwe? - z kwaśną miną rzuciła Ellisiv.

Harald zapłonął. Ellisiv zrozumiała, że trafiła w czuły punkt męża.

- Nie w tym rzecz! - wykrzyknął gniewnie. - Øystein Or-

re zapewni jej bogactwo, władzę i pozycję. Maria zostanie panią na jednym z największych dworów w całym kraju Małżonką jednego z najpotężniejszych ludzi. Ponadto, i w tym miejscu myślałem równie dużo o tobie - dodał, przybierając pokorny wyraz twarzy - zostanie tutaj, w kraju. Nie wyślę jej jako narzeczonej do jakiejś dalekiej krainy, gdzie widywalibyśmy ją rzadko albo zgoła nigdy. Pomyśl tylko, z czym musiała pogodzić się twoja matka! Nigdy wszak więcej nie ujrzała już ukochanej córki. Ellisiv wciąż patrzyła na niego z powagą.

- Wszystko to świetnie rozumiem, Haraldzie, lecz znam cię dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, iż co innego jest dla ciebie najważniejsze.

- A cóż to takiego?

- Zapewnić sobie jak największą władzę i zdobyć jeszcze większe bogactwa.

- Co w tym złego?

Ellisiv westchnęła z rezygnacją.

- Ty najwyraźniej nic takiego nie dostrzegasz - rzekła ciężko. - Znow podniosła głowę, by na niego spojrzeć. - Jak się z nim ugodziłeś?

Harald nie miał ochoty mówić wprost.

- Że wyprawimy weselisko w czasie, gdy tu będzie. Tak, by Maria mogła pojechać razem z nim do Giske.

Ellisiv dech zapało w piersiach.

- Nie mogłeś tego zrobić! Harald znow zapłonął.

- Decyduję o tym ja i tylko ja! Odkąd to w tym kraju król pozwala królowej przejąć władzę? Niekiedy bywasz bardzo samowolna, Jelizawieto. Książę Jarosław najwyraźniej pozwolił swoim córkom dorastać w przekonaniu, że są czymś lepszym od innych kobiet. Lecz tego błędu ja nie zamierzam popełniać.

Ellisiv pobladła.

- Jeśli zmusisz Marię do tego już teraz, nim przywyknie do tej myśli, to ryzykujesz, że utracisz ją na zawsze.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Maria powiedziała mi wczoraj, że woli raczej odebrać sobie życie!

W tej samej chwili gotowa była odgryźć sobie język. Taka groźba tylko rozdrażni Haralda i skłoni go do realizacji tego, co sobie zaplanował. Dla niego będzie to jak walka z przeciwnikiem, a za honor poczytywał sobie nigdy nie przegrać żadnej bitwy. Zawsze też zwyciężał.

- Hm - mruknął tylko, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Ellisiv pospieszyła za nim.

- Haraldzie? - rzekła błagalnie. - Tak cię proszę! Ale Harald jej nie słuchał.

Gdy Ellisiv jakiś czas później wróciła do izby niewieściej, nie zastała tam córki.

- Widziałaś gdzie Marię? - spytała Ester.

- Tak, królowo Ellisiv. Poszła z królem Haraldem.

- Dokąd się wybierali? - wykrzyknęła Ellisiv przerażona. Nawet w obecności służących nie zdołała skryć strachu.

- Tego nie wiem, królowo Ellisiv. Ellisiv bezradnie rozejrzała się dokoła.

- Czy któraś z was widziała, dokąd poszli? Służące spuściły głowy. Żadna nie odezwała się ani słowem.

Ellisiv czym prędzej wybiegła z izby niewieściej i obeszła po kolei wszystkie budynki królewskiego dworu. Tak bardzo się bała, że nie przejmowała się nawet wszelkimi zaciekawionymi spojrzeniami ani też tym, że zachowuje się nieprzystojnie.

Nigdzie jednak nie odnalazła Marii. W myślach widziała już, jak córka w rozpacz woła do Haralda, że po-

kochała jednego ze strażników. Gonitwa myśli w głowie trwała, Ellisiv musiała użyć całej siły woli, by je powstrzymać.

Akurat w chwili, gdy zrezygnowała już z poszukiwań i zmierzała z powrotem do halli, usłyszała głos Haralda, wypowiadający jej imię, i odwróciła się gwałtownie. Mąż szedł za nią spokojnym krokiem. Był sam.

- Gdzie ona jest? - spytała wystraszona.

- Bądź spokojna, nic jej nie grozi. Dzięki tobie zapobiegłem popełnieniu przez nią jakiegoś głupstwa.

- Zamknąłeś ją gdzieś? - wykrzyknęła przerażona. - Gdzie?

- Nie ufam ci, Jelizawieto. Zbyt wiele masz w sobie z matki, za mało zaś z królowej. Zresztą właściwie nie nazwałbym ciebie matką, a raczej spowiednikiem. To nie przystoi. Poza tym nie wyświadczasz swojej córce żadnej przysługi, raczej wprost przeciwnie. Pozwalasz, by była uparta i samowolna. I taka, by jej przyszedł mąż nie dał sobie z nią rady!

- Co zamierzasz z nią zrobić? - spytała przerażona.

- Nic, poza zapewnieniem jej spokoju, by mogła odzyskać rozsądek. Sam będę z nią rozmawiał tak często, jak tylko będę mógł.

Bez względu na to, jak bardzo Ellisiv przez resztę dnia starała się wydusić z Haralda, gdzie jest Maria, niemożliwe okazało się wyciągnięcie z niego ani słowa. Dziewczyna może znajdować się po prostu wszędzie, pomyślała El-lisiv, nawet u któregoś z drużynników Haralda, mającego dom w mieście. Ellisiv słabo się robiło na myśl o tym, jak musi czuć się Maria. Zamknięta, nie mając przy sobie nikogo z najbliższych i nie wiedząc, jaki los ją czeka.

Nagle przeszła ją pewna myśl, sprawiając, że trudno było jej oddychać. Czy Harald umożliwił Oysteinowi

Orre dostęp do miejsca, w którym przebywała ich córka? W Norwegii narzeczony miał prawo sypiać z wybranką. Chrześcijańskie nakazy, by wstrzymać się z tym do ślubu, nie zakorzeniły się tutaj tak, jak na jej rodzinnej Rusi.

Nie mógł być chyba aż takim łajdakiem! Wszak był taki dumny z córki i kochał ją - przynajmniej na tyle, na ile człowiek miłujący głównie siebie jest w stanie pokochać drugiego człowieka...

#### 4

Upłynęło kilka tygodni. Ellisiv wciąż nie miała pojęcia, gdzie może przebywać Maria. W pierwszym okresie była niespokojna i gniewna. Odmawiała rozmowy z Haraldem, okazywała mu chłód i niechęć. Øysteina Orre śledziła podejrzliwie wzrokiem, lecz ku swej uldze odkryła, że rzadko przebywał poza otoczeniem królewskiego dworu. Ellisiv zaś była przekonana, że Maria musi znajdować się w jakimś innym miejscu.

Harald natomiast znikał każdego ranka i nie było go przez większą część dnia. Ellisiv z początku przypuszczała, że jest u gjaldkere<sup>6</sup> lub u innego ze swych ludzi w osadzie handlowej Oslo i planuje dalszą rozbudowę miasta. Tak było aż do dnia, kiedy to z pozorną obojętnością rzucił:

- Przynoszę ci pozdrowienia od Marii. Mam też ci powiedzieć, żebyś się nie martwiła. Dziewczyna zaczyna już rozumieć, że miałem rację. Cieszy się, że poświęciłem czas na wyjaśnienie jej, kim tak naprawdę jest i ile jest warta.

Ellisiv patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To u niej spędzasz każdy dzień? Harald kiwnął głową.

- Wkrótce możesz rozpocząć przygotowania do ślubu, Jelizawieto. Øystein Orre musi w przyszłym tygodniu wracać do domu, do Giske, lecz za pięć tygodni znów tu wróci.

Ellisiv nie przestawała się weń wpatrywać.

---

- odpowiednik burmistrza (przyp. tłum.).

- Co ty mi próbujesz powiedzieć, Haraldzie? Jak to możliwe, żeby Maria zmieniła się w tak krótkim czasie? Do jakich nieczystych sposobów się uciekłeś?

Harald zaśmiał się przebiegle.

- Jeśli poważne rozmowy ojca z córką nazywasz nieczystymi sposobami, Jelizawieto, to raczej z tobą musi być coś nie w porządku. Wkrótce się z nią zobaczysz. Wtedy na własne oczy będziesz mogła się przekonać, czy zrobiłem coś podłego, czy nie.

Ellisiv nic nie powiedziała. Niepokoiła się teraz jeszcze bardziej niż dotychczas.

Kazała Ester przy zachowaniu jak największej tajemnicy rozpytać wśród strażników, czy Kjetil wciąż jest wśród nich, lecz otrzymała niepokojącą odpowiedź, że chłopaka nie ma na królewskim dworze.

Ellisiv się roztrzęsła. Poszła do kościoła Marii Panny, uklękła przed ołtarzem i jeła się modlić o duszę Haralda.

W dniach, które nadeszły, chodziła jak we śnie. Czowała, że zawisło nad nimi jakieś zło. Coś złego, niewidzialnego, niczym trucizna, z której istnienia zdawała sobie sprawę, lecz nie mogła jej uchwycić. Nawet roczna Ingegjerd jakby wyczuwała, że dzieje się coś niedobrego. Dziewczynka, taka zawsze pogodna i spokojna przez całe swoje krótkie życie, zaczęła teraz gorzej sypiać, w nocy płakała z powodów, których nie rozumiała ani Ellisiv, ani piastunka.

Ellisiv wprost nie mogła się doczekać spotkania z Marią, tak bardzo chciała się przekonać, że wszystko jest w porządku. Słowa Haralda ogromnie ją przeraziły. Nikt przecież nie ulega tak całkowitej przemianie w ciągu zaledwie kilku tygodni, o ile nie spotka go coś złego lub ktoś nie wyrządzi mu krzywdy.

Nareszcie w pewne popołudnie, kiedy Harald wrócił do domu, oznajmił, że Ellisiv może jechać wraz z nim do

Marii. Kiedy szli do stajni, królowa poczuła niepokój, zaciskający się na jej piersi niby szpon. Był ciepły dzień późnego lata. Na dziedzińcu siedziało kilku drużynników zajętych grą w tavl7, a z izby niewieściej dobiegały wesołe rozmowy i jasny śmiech służących. Kiedy mijali dom gościnny, gdzie mieszkali drużynnicy, również z jego otwartych drzwi wypadał gromki śmiech. Ci, którzy służyli na królewskim dworze, nie zaznają żadnej biedy, pomyślała Ellisiv, o ile tylko nie sprzeciwią się swemu królowi.

Kiedy wyjechali za bramę w drewnianej palisadzie, Ellisiv ukradkiem zerknęła na wartowników stojących tuż przy wyjściu, którzy jednocześnie mieli stąd doskonały widok na fiord. Ich zadaniem było strzeżenie królewskiego dworu, a zarazem baczenie, czy nie nadciągają wrogie statki. Ellisiv zastanawiała się, czy któryś z tych ludzi może wiedzieć, co stało się z Kjetilem.

Pojechali w górę do miasta i zatrzymali się dopiero daleko w głębi Zachodniej Dzielnicy. Tam, przy jednym z nowo wybudowanych domów, zsiadli z koni Harald zastukał i wkrótce stali już w obcej chacie. Jakiś potężny mężczyzna o ciemnych kręconych włosach z olbrzymią brodą wyszedł im na spotkanie. Za nim w półmroku Ellisiv dostrzegła kobietę z dzieckiem na ręku.

Mężczyzna głęboko i dwornie skłonił się królowi i jego małżonce. Zamienił kilka słów z Haraldem, a w końcu otworzył kluczem drzwi prowadzące do bocznej izby.

Jakiś czas trwało, nim oczy po ostrym letnim świetle na zewnątrz przyzwyczały się do półmroku panującego w głębi chaty. Dopiero po krótkiej chwili Ellisiv dostrzegła jasną postać siedzącą na ławie w rogu.

---

- rodzaj gry planszowej (przyp. tłum.).

- Maria! - wykrzyknęła z ulgą, a jednocześnie przerażona i czym prędzej podbiegła do córki. Objęła ją mocno i wybuchnęła płaczem.

Dopiero gdy jej burza uczuć nieco przycichła, zdała sobie sprawę, że Maria nie odwzajemniła wcale jej radości, siedziała całkiem sztywna, nie uśmiechała się i nie okazała nawet odrobiny tego ciepła, jakim zwykle promieniała.

- Przyjechałaś dzisiaj z ojcem - powiedziała spokojnie. Ellisiv uklękła przed córką, ujęła ją za ręce i patrzyła

na nią, czując, jak łzy cieką jej po policzkach.

- Nie pozwolono mi przyjść wcześniej - tłumaczyła zduszonym od płaczu głosem. - Ale nie było takiej chwili, w której bym o tobie nie myślała. Jak się miewasz, moja Mario?

Harald, który stał tuż za nią, odwrócił się teraz w stronę drzwi.

- Zostawię was na chwilę same. Muszę pomówić z Kol-beinem i jego małżonką.

Zaraz potem usłyszały, że drzwi za nim się zamykają.

- Mario! - zawołała Ellisiv schrypniętym głosem. - Co się stało? Co oni ci zrobili?

- Nie ma żadnych powodów, żebyś się niepokoiła, matko. Miewam się dobrze i nareszcie odnalazłam spokój.

- Czy on pozwalał, żeby odwiedzał cię ksiądz? Maria pokręciła głową.

- A na cóż mi ksiądz?

- Nie pozwalano ci chodzić nawet na msze ani do spowiedzi?! - wykrzyknęła przerażona Ellisiv.

Maria znów pokręciła głową.

- Mario, musisz się modlić do świętego Olafa i prosić, by się za tobą wstawił. To on sprowadził chrześcijaństwo do tego kraju. Obwołano go świętym z uwagi na wszystkie cuda, które miały miejsce po jego śmierci. Twój rodzony ojciec również przeżył cud, uratował się od śmierci-

ci, ponieważ Olaf ukazał mu się w wizji i powiedział, że mu pomoże.

Maria mówiła z niechęcią.

- Ojciec twierdzi, że sam to wymyślił po to, by czerpać korzyści. Odkrył zalety, jakie przynosi mówienie, że jest bratem Olafa, ale sam nigdy nie wierzył w jego świętość.

Urwała na chwilę.

- Czy ty wiesz, że on zamierza wybrać się do Nidaros i otworzyć trumnę świętego Olafa? Odziedziczył klucz do niej po królu Magnusie. Wtedy będzie mógł udowodnić, że ma rację. Ja nawet przez moment nie wierzę w to, że król Olaf wciąż tam leży i trzydzieści lat po swojej śmierci wygląda tak samo jak za życia.

Ellisiv zaniemówiła. W ciągu kilku tygodni Haraldowi udało się wpłynąć na Marię, zarazić ją całą niewiarą i wszystkimi pogańskimi myślami, jakimi sam był przesycony.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, a w końcu zebrała się na odwagę, obawiając się, że pytanie wywoła burzę, choć jednocześnie niezmiernie była ciekawa odpowiedzi.

- Czy mówiłaś ojcu o Kjetilu? Maria unikała jej spojrzenia.

- Nie, ale mam wrażenie, że on coś wie. Ellisiv nic nie powiedziała.

A więc dlatego Kjetil strażnik tak nagle zniknął z królewskiego dworu.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, tylko patrząc na Marię z nadzieją, że córka się przed nią otworzy.

Próbowała się dowiedzieć, co się dzieje w jej wnętrzu. Maria miała w sobie jakąś obcość, Ellisiv spodziewała się zastać ją zalaną łzami, a tymczasem dziewczyna siedziała spokojna i opanowana, jak gdyby pogodziła się ze swym losem.

Ellisiv wstała. Powinna odczuwać ulgę, teraz przynaj-

mniej nie musi się martwić o to, co Maria jeszcze wymyśli. Nie musi się też dręczyć własnym współczuciem i gniewem Haralda. Przecież nic lepszego nie mogło się zdarzyć. A jednak była co najmniej równie niespokojna, gdy opuszczała chatę Kolbeina drużynnika, jak wówczas, gdy tu przybyła.

Kilka dni później Maria wróciła na królewski dwór. Była blada i chuda, lecz nie miała w sobie gniewu ani buntu, który ją przepełniał wówczas, gdy ją stąd zabierano. To zupełnie obca Maria, pomyślała zatroskana Ellisiv.

## 5

Do ślubu zostało jeszcze nieco ponad dwa tygodnie. Całą hallę, izbę niewieścią, salę posłuchań i pomieszczenia dla gości wyszorowano do czysta z sadzy, a na ścianach zawisły kilimy i jedwabne tapiserie Ellisiv przywiezione z Kijowa. Podłogi zamieciono i wysypano słomą, a ze spichrza przyniesiono stoły, puchary i rogi do picia. Dawno już wyprawiono posłańców z zaproszeniami dla gości. Na dwór zwieziono dostateczną ilość piwa i wina, odnowiono naczynia kuchenne. Za dwa dni Øystein Orre miał powrócić z Giske, gdzie przyszykowano już wszystko na przyjęcie panny młodej. Ellisiv była tak zajęta przygotowaniami do wesela, że niepokój o Marię zepchnęła gdzieś na bok. Maria najwyraźniej pogodziła się z myślą o tym małżeństwie, lecz w ostatnich dniach Ellisiv zauważyła w córce rosnące podenerwowanie. Ale przecież niezwykle raczej byłoby, gdyby się nie niepokoiła. Sam ślub to wielkie przeżycie, a przecież Maria na dodatek miała wyprowadzić się daleko od domu, tam zaś, gdzie zamieszka, nie znała wszak nikogo. Najbardziej zdumiewało Ellisiv, że Maria przynajmniej z pozoru nie wzięła sobie do serca faktu, że Kjetila nie było już na królewskim dworze. Może dziewczyna najzwyczajniej przyjęła to z ulgą. Tygodnie spędzone w samotności wyraźnie ją odmieniły. Teraz, gdy zaakceptowała już wybór dokonany przez ojca i wiedziała, że dla niej i dla Kjetila nie ma żadnej nadziei, może i lepiej było nie widzieć tego, którego tak gorąco pokochała.

O tym zaś, co mogło spotkać Kjetila strażnika, Ellisiv wolała nie myśleć.

W dniu, w którym Øystein Orre przybył na królewski dwór ze swym orszakiem, wszystko było już gotowe i przyszykowane do ślubu. Harald wprost promieniał, a Ellisiv zaczęła już przyzwyczajać się do myśli, że córka poślubi lennika z Giske. W głębi duszy jednak wciąż bolała ją świadomość, że Maria nigdy nie zazna miłosnego oszołomienia, jakie przypadło w udziale jej i Haraldowi.

Król zajęty był przede wszystkim swymi planami dotyczącymi Anglii. Po śmierci króla Edwarda ostatniej zimy jego synowie zaczęli kłócić się o to, który z nich ma przejąć rządy. Tostemu, młodszemu, odebrano dowodzenie armią i wszelką władzę, jaką wcześniej miał nad pozostałymi jarłami. Wiosną wybrał się więc najpierw do króla Sveina, władcy Danevelde, z prośbą o pomoc, a gdy tam mu się nie powiodło, zwrócił się do Haraldą. Ellisiv nie bardzo była z tego rada. Gdy Harald zimą zbierał daniny od chłopów z Romerike i Ringerike, miała niewielką nadzieję, że porzucił plany sięgnięcia po koronę Anglii. Jarl Toste zniszczył tę nadzieję. W dniu, w którym przybył, Ellisiv siedziała w halli, i podsłuchiwała rozmowę między nimi. Toste podżegał Haraldą, twierdząc, że może mu pomóc zdobyć władzę nad Anglią, gdyż za jego zachętą większość angielskich høvdingow stanie po stronie Haraldą i się z nim sprzymierzy. Przypochlebiał się Haraldowi w taki sposób, że Ellisiv od samego słuchania robiło się niedobrze. Wiedziała, jaką słabość Harald ma do pochlebstw. „Wszyscy wszak wiedzą - prawil Toste - że

**\*Jarł - wojownik normandzki, przywódca drużyny wikingów. Tytuł namiestników królewskich w Skandynawii (przyp. tłum.).**

w północnych krajach nie urodził się taki wódz jak ty". A potem dodał jeszcze słowa, które dla Haralda były najwyraźniej decydujące: „Uważam to za dziwne, że przez piętnaście lat walczyłeś o zdobycie Danevelde, nie chcesz natomiast Anglii, choć droga do niej stoi otworem?"

Zanim jarl Toste opuścił królewski dwór, obaj z Haraldem umówili się, że następnego lata wspólnie wyruszą na podbój Anglii.

Teraz Øystein Orre i Harald omawiali wyprawę w najdrobniejszych szczegółach i wyglądało na to, że Øystein Orre tak samo zapalił się do tego pomysłu jak Harald. Natychmiast przystał na udział w wyprawie.

Maria była o wiele mniej wrogo nastawiona do swego narzeczonego, aniżeli podczas jego ostatniego pobytu na królewskim dworze. Wprawdzie daleko było jeszcze do nazwania jej szczęśliwą panną młodą, wydawało się jednak, że postanowiła włożyć w to całą swoją dobrą wolę.

A to najważniejsze, pomyślała Ellisiv z westchnieniem ulgi. Wola potrafi przenosić góry. Może Maria odkryła, że Øystein Orre mimo wszystko posiada jakieś cenne cechy, które wcześniej przeoczyła?

Dwa dni po przybyciu Øysteina Orre, a na dziesięć dni przed ślubem, Harald zabrał narzeczonego Marii i pojechał z nim na południe wzdłuż wschodniej strony fiordu. Wybierali się do Borg\*, miasta nad wielkim wodospadem, założonego przez świętego Olafa pięćdziesiąt lat wcześniej. W Borg miał się odbyć ting. Harald obiecywał, że wróca w czas przed ślubem.

Ellisiv cieszyła się z ich wyjazdu, mogła teraz złapać trochę oddechu. Być może nadarzy się okazja, by choć

**\*- obecnie Sarpsborg**

trochę zbliżyć się do Marii. Brakowało jej zażyłości, jaka zawsze wcześniej je łączyła. Jeszcze tego samego popołudnia zeszła do izby niewiast, gdzie spodziewała się zastać Marię zajętą przy krosnach, na których wykańczała już swoje iście mistrzowskie dzieło - wspaniały kilim przedstawiający kościół Marii Panny ze wzgórzem Eikaberget w tle. Ellisiv zdradziła jej kiedyś swoje podejrzenia co do tego, że Harald nazwał kościół od imienia córki, nie zaś od Dziewicy Maryi, jak mówił księżom. Trochę się obawiała, że Maria będzie wstrząśnięta tak bluźnierczym pomysłem, ale córka tylko się śmiała i czuła się wyraźnie przypochlebiana.

W izbie niewieściej Marii nie było. Ester powiedziała, że nie widziano jej tam cały dzień. Ellisiv trochę się dziwiła. Pewnie dziewczyna jest zajęta przygotowaniami w którymś z pozostałych budynków, pomyślała i poprosiła Ester, by odnalazła córkę.

Dopiero gdy Ester po dość długim czasie wróciła sama, Ellisiv zdała sobie sprawę, że to mogło oznaczać poważne kłopoty. Na przemian robiło jej się zimno i oblewała się warem na samą myśl o tym, do czego to może prowadzić. Czyżby Maria przez cały czas tylko grała? Czyżby udawała, że pogodziła się z tym małżeństwem?

Przerażona pospieszyła z powrotem do halli, a przez głowę myśli przebiegały jej jak oszalałe. Nie zdołała skupić się na swoich zajęciach. Wkrótce znów wyszła, uważała bowiem, że w dziennym świetle zawsze łatwiej się myśli. Ruszyła w stronę kościoła Marii Panny, tam gdzie wczesnym latem natknęła się na Marię i Kjetila.

Jej myśli poszybowały do strażnika, który zniknął tak nagle. Czy to możliwe, że nie został usunięty z dworu siłą albo zgładzony, jak podejrzewała? Że w czas zdołał się usunąć i w taki czy inny sposób wciąż utrzymywał kontakt z Marią?

Ellisiv czuła się zdrętwiała ze strachu.

Jak ona mogła być taka głupia? Powinna znać Marię lepiej i nie wierzyć, że dziewczyna łatwo ustąpi. Jeśli Kjetil strażnik naprawdę znajduje się gdzieś w pobliżu, to nietrudno zrozumieć, że Maria natychmiast wykorzystała okazję, gdy tylko Harald i Øystein Orre znaleźli się bezpiecznie daleko w drodze do Borg. Maria zapomniała tylko o paru innych rzeczach. Wielu ludzi lennika wciąż pozostawało na królewskim dworze, w dodatku ani domownikom, ani też większości służby nie można było zaufać. Ester na pewno zmusi służebne do milczenia, niewolnicy też nie odważą się nic powiedzieć, lecz co z pozostałymi?

Ellisiv westchnęła ciężko, rozglądając się na wszystkie strony, lecz Marii nigdzie nie było widać. Przy wieczerzy ten i ów zaczął zerkać na boki i mruczeć pod nosem, że oto gdzieś zniknęła narzeczona. Ester, która dawno już musiała zrozumieć rozterki Ellisiv, zbyła to stwierdzeniem, że przyszła panna młoda ma inne zajęcia niż jedzenie. Ellisiv popatrzyła na nią z wdzięcznością. Maria nie pojawiła się również, gdy nadeszła pora spoczynku, i Ellisiv niepokoiła się coraz bardziej. Maria nie mogła chyba uciec gdzieś na dobre? Przez całą noc nie spała, rzucając się po pościeli, i gorąco się modliła do wszystkich świętych, jakich tylko była w stanie sobie przypomnieć, zarówno do tych starych, których znała jeszcze z rodzinnego domu, z Rusi, jak i do tych, o których dowiedziała się dopiero w tym kraju.

Rankiem następnego dnia wzięła Ester na bok.

- Kto ci mówił, że Kjetil strażnik zniknął? - spytała prędko.
- Rozmawiałam z dwoma innymi strażnikami, królowo Ellisiv.
- Czy to możliwe, by ktoś inny wiedział więcej? - ciągnęła Ellisiv napięta.

- Pytałam o to, lecz nie wiedzieli o nikim innym, kto wiedziałby cokolwiek więcej niż oni.
- Ale czy nie można sprawdzić, skąd on pochodził? Wszak jego krewni muszą coś wiedzieć!

Ester popatrzyła na nią swymi mądrymi, ciepłymi oczyma.

- Uczynię, co tylko będę mogła, by się czegoś o nim dowiedzieć, królowo Ellisiv.

Jeszcze tego samego popołudnia, gdy Ellisiv przechodziła z halli do izby niewieściej, Ester dogoniła ją i nie patrząc na królową, powiedziała ściszone głosem:

- On pochodzi z Ringerike, królowo Ellisiv. Jest synem wieśniaka, Agnara Olvessona z Halvdanshaugen, wzgórza, gdzie została pogrzebana głowa Halvdana Svarte - dodała gwoli wyjaśnienia.

- Dziękuję ci, Ester - odparła Ellisiv, nawet się nie odwracając.

Przez resztę dnia Ellisiv nie mogła myśleć o niczym innym. Maria się nie pojawiła, zaś Ellisiv nie miała już żadnych wątpliwości, co musiało się wydarzyć. Wiedziała, że nigdy nie zazna spokoju, jeśli nie podejmie próby odnalezienia córki i sprowadzenia jej z powrotem na królewski dwór przed przybyciem Haralda. Potem niech się dzieje, co chce.

Późnym wieczorem odbyła długą poufną rozmowę z Ester i już następnego ranka z królewskiego dworu wyruszył w drogę niewielki orszak. To królowa wybierała się do miasta omówić sprawy szycia niezbędnego do ślubu, tak poinformowała Gyrid pozostałe służące. Później zaś królowa osobiście postanowiła wybrać tkaniny na targu.

Ester zabrała ze sobą owych dwóch strażników, którzy znali nieco Kjetila. Z początku obaj wykazywali wielką niechęć, gdy jednak kilka brzęczących srebrnych monet zmieniło właściciela, prędko przystali na życzenie królowej. Byli uzbrojeni i wyćwiczeni w użyciu broni

Gdy tylko wyjechali z miasta, nie wzbudzając, jak się wydawało, żadnych podejrzeń, zatrzymali się kawałek na zachód od strumienia Hovin i przebrali. Gdy wyruszyli w dalszą drogę, Ellisiv i Ester wyglądały jak dwie zwyczajne kobiety z miasta, strażnicy zaś jak chłopci. Broń ukryli pod płaszczami. W powietrzu wciąż było ciepło. Lato okazało się szczodre i dobre, przyniosło dużo słońca, deszczu i ciepła. Pola stały płodne, a łąki zielone i świeże. Normalnie Ellisiv radowałaby się tą wyprawą wśród pięknej, bujnej przyrody, teraz jednak zanadto się denerwowała, by zwracać uwagę na otoczenie. A jeśli ktoś ich zobaczył i teraz się dziwi? Co będzie, jeżeli Harald wróci wcześniej, aniżeli zapowiadał? Tysiąc rzeczy mogło się wydarzyć. Jeśli Harald odkryje prawdę, to życie Ester i tych dwóch strażników niewiele będzie warte, nie miała też pewności, co czeka Marię i ją samą. Harald będzie się dopytywał, dlaczego natychmiast go nie powiadomiła, a jednocześnie nie wysłała całej drużyny do Halvdanshaugen, by sprowadzić Marię do domu i pojmać Kjetila. Dopóki znajdowała się w bezpiecznym miejscu, w obrębie drewnianych ścian królewskiego dworu, wszystko wydawało się proste. Teraz nadciągnęła trwoga i przemówiła rzeczywistość. Kroki, które podjęła, były śmiertelnie niebezpieczne i szalone, i doprawdy, miały niewielkie prawdopodobieństwo powodzenia.

- Wyjaśniłaś strażnikom dokładnie, co mówiłam? - spytała królowa Ester.

Służąca z powagą kiwnęła głową.

- Mówiłaś również, że nie wolno im ryzykować przelewu krwi?

Ester znów kiwnęła głową.

- Tak, królowo Ellisiv.

Ellisiv przez moment się zawahała.

- Sądziś, że to się może powieść?

Głos królowej był bardziej żalony i niepewny niż ten, do którego Ester przywykła.

Odwróciła się do swej królowej.

- Jestem pewna, że ten plan może się powieść, królowo Ellisiv. Nie wolno wam się zanadto niepokoić. Strażnicy są bardzo sprawni. To najodważniejsi z ludzi króla, a ponadto mądrzy. Nie poważą się na zbytne zuchwalstwo.

Ellisiv westchnęła z ulgą.

Przez długą chwilę jechali w milczeniu.

- Co powie Gyrid i inne kobiety, jeśli król przyjedzie wcześniej i będzie wypytywał? - spytała Ellisiv, gdy zbliżali się już do wzgórza.

- Powiedzą, że wybrałyśmy się do miasta po tkaniny i omówić sprawy szycia na ślub. A że tak długo nie wracamy, można wytłumaczyć tym, iż zabawiłyśmy dłużej u krawca, mego krewniaka.

Ellisiv zdumiona odwróciła się do służącej.

- To prawda? Ester potwierdziła.

- Czy Gyrid i pozostałe wiedzą, jak on się nazywa? Ester pokręciła głową, uśmiechając się przy tym lekko.

- Wątpię, żeby zapamiętały jego imię, lecz gdyby nawet tak było, krawiec jest przygotowany. Powie, że byliśmy u niego, lecz że pojechaliśmy do innego, ponieważ królowa chciała obejrzeć również inne prace.

Ellisiv uśmiechnęła się z podziwem.

- Jesteś prawdziwym aniołem, Ester!

W dół wszystkich zboczy ku Tyrif jorden ścieżka była tak wąska, że musieli jechać gęsiego. Gdy dotarli na sam dół, Frode, jeden ze strażników, odwrócił się do kobiet.

- Już niedaleko, królowo Ellisiv.

- Nie zapominaj, że nazywam się Ragnhild Skoftes-

datter - czym prędzej przypomniała niu królowa.

- Dobrze, królowo Ellisiv. Wy, pani, i Ester, zaczekacie w zagajniku, niedaleko dworu. Byłem już kiedyś na Halvdanshaugen i oglądałem grób Halvdana Svarte, wiem więc mniej więcej, gdzie to jest. Resztę musisz, pani, pozostawić Skjalgowi i mnie.

Ellisiv skinęła głową. Czuła, jak serce wali jej w piersi. Jakiś czas później strażnicy przystanęli i odwrócili się do Ester i Ellisiv. Frode wskazał niewielki lasek.

- Zatrzymajcie się tam, dopóki nie wrócimy. Nie pozwólcie się nikomu zobaczyć i nie zsiadajcie z koni, tak byście mogły czym prędzej odjechać, gdyby coś się działo.

Ester i Ellisiv pokiwały głowami i już wkrótce zostały same.

- Tak się boję, że wprost mi słabo - wyznała Ellisiv. Ester popatrzyła na królową ze współczuciem.

- Najbardziej prawdopodobne, że są właśnie tutaj. Przynajmniej na razie, dopóki król o niczym nie wie. Kjetil nie chce, żeby Marię spotkało coś złego. Gdy zrozumie, że nie przybywamy w imieniu króla, zjawi się tu dobrowolnie, by z nami pomówić.

- Mam taką nadzieję - powiedziała Ellisiv, ciężko wzdychając.

Przez długą chwilę siedziały milczące na końskich grzbietach. Wreszcie Ellisiv nie zdołała dłużej się hamować, tak wielką odczuwała potrzebę podzielenia się z kimś swoimi smutkami.

- Jeśli nie sprowadzimy Marii z powrotem, król Harald wpadnie we wściekłość. On nigdy jej nie wybaczy, a życie Kjetila będzie poważnie zagrożone. Sądziłam, że już został zgładzony.

- To prawda - przyznała Ester ostrożnie. - Król jest silny, silniejszy od wszystkich innych ludzi. Wódz, który stale toczy bitwy, musi taki być - dodała czym prędzej.

Ellisiv kiwnęła głową.

- Męska odwaga, pewność siebie i samowola to cechy wodzów, które w tym kraju ceni się najbardziej. Nikt nie chwali pokory ani żalu. Ci ludzie nie znają słowa „grzech”. Oni i ich rody sami muszą załatwiać własne sprawy, a żadnym bogom nic do tego.

Ester popatrzyła na nią.

- Królowa nie wierzy w naszych dawnych bogów -stwierdziła niepewnie.

- Nie - przyznała Ellisiv. - Oni są wymysłem szatana. Ester pokiwała głową.

- Ksiądz też tak mówi.

- A co z tobą, Ester? Potrafisz przyjąć to wszystko, co słyszałaś o Białym Chrystusie\*?

Ester potwierdziła.

- Moi przodkowie pochodzą z doliny Oslo. Zostali ochrzczeni przez Haralda Sinozębego przed innymi ludźmi z naszego kraju. Mój dziad ze strony matki składał ofiary Thorowi, a chram wciąż stoi na naszym dworze, lecz matka i ojciec nigdy go nie wykorzystywali. Pamiętam co nieco z tego, co opowiadał mi dziad - dodała z wahaniem.

- A cóż on mówił?

- Opowiadał o wielkich ucztach ofiarnych, podczas których płonęły ogniska, a cały chram wprost spływał krwią ofiarną. Oni składali w ofierze nie tylko zwierzęta - uzupełniła, wzdrygając się.

Ellisiv pokiwała głową.

**\*Wikingowie nazywali Chrystusa „Białym” z uwagi na biel szaty, w jakiej Często go przedstawiano. Na biało ubierali się także nawróceni poganie przez pierwszy tydzień po chrzcie. Przymiotnik „biały” znaczył również ryle, co „słaby, tchórzliwy”, a tak właśnie wikingowie postrzegali Jezusa, zwłaszcza w opozycji do czczonego przez nich potężnego i walecznego boga Thora, zwanego „Czerwonym” z uwagi na jego rude włosy i czerwone oczy, a także na barwę przelanej przez niego krwi (przyp. tłum.).**

- W Uppsali, w kraju Sveów, wciąż nie zaniechano takich obyczajów - powiedziała. - A jarl Håkon podczas bitwy w Hjørungavåg złożył w ofierze swego syna.

Zapadła cisza.

- Opowiedz mi o Rusi, królowo - powiedziała nagle Ester. - Miałaś, pani, ojca innego niż królowie tu, u nas na północy, prawda?

- Tak, mój ojciec był chrześcijaninem, był uczony w piśmie i kochał pokój. To on postanowił, że ja i moje siostry będziemy się uczyć czytać. Matka chciała iść do klasztoru, kiedy moje siostry i ja miałyśmy opuścić rodzinny kraj, a ojciec ją zrozumiał.

Ester popatrzyła na nią zdumiona.

- Czy to prawda, że w mieście Kijowie jest osiemdziesiąt kościołów? - spytała z wielkim zainteresowaniem.

Ellisiv uśmiechnęła się.

- Kijów różni się od handlowych osad w tym kraju. Kościoły są zbudowane z kamienia, mają złocone kopuły i witraże w oknach. Gdybyś to ujrzała, pomyślałabyś, że śniesz. Zamek, w którym mieszkałam, miał wysokie baszty, a górna izdebka na wieży należała do mnie. Mogłam stawać przy oknie i patrzeć w dół na miasto, na rzekę Dniepr i otaczające ją równiny. Wiosną na rzece tętniło życie, zbierały się tam statki, które miały żeglować z towarami do Konstantynopola.

Umilkła, a na jej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia. Ester o nic więcej nie pytała. Pomyślała, że przez te wspomnienia królowa zatęskniła za powrotem w rodzinne strony.

Gdy nagle rozległ się głuchy tętent kopyt o ziemię, wystraszone popatrzyły na siebie.

- To na pewno oni! - czym prędzej zapewniła królową Ester.

- Miejmy taką nadzieję - odparła Ellisiv.

Na chwilę wstrzymały oddech. Tętent się zbliżał.

## 6

Ellisiv prędko odmówiła w duchu modlitwę o to, aby strażnicy przywieźli ze sobą Marię. Jeśli by jej nie odnaleźli, nie miała pojęcia, gdzie szukać córki. Przyjęła za oczywiste, że Maria jest razem z Kjetilem. Ani Maria, ani Kjetil nie mogli mieć pieniędzy na zakup wyposażenia pomocnego w dalszej ucieczce.

Słyszała teraz konie tuż za drzewami. W następnej chwili je zobaczyła. Każdego z wierzchowców dosiadało dwóch jeźdźców i Ellisiv odetchnęła z ulgą, widząc czerwony materiał sukni córki.

Siedziała całkiem nieruchomo w oczekiwaniu.

Frode i Skjalg zatrzymali się tuż przed nimi i wszyscy czworo zsiadli z koni. Podobnie postąpiły Ellisiv i Ester.

Ellisiv na widok Kjetila strażnika przeszedł dreszcz. Ten człowiek bardzo przypominał Haralda, był wysoki, pierś miał szeroką, jasne włosy i przejrzyste niebieskie oczy, pozbawione jednak owego wyrazu drwiny, jaki widniał w oczach Haralda. Wyjąwszy króla, Kjetil był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego Ellisiv kiedykolwiek widziała.

Młodzieniec był wyraźnie zakłopotany sytuacją i już otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz uprzedziła go Maria.

- To nie jest wina Kjetila, matko! To ja przyjechałam do niego!

- Sama?

To wszystko, co Ellisiv była w stanie powiedzieć, choć tak naprawdę umiała sobie wyobrazić, że Maria potrafi zdo-

być się na takie szaleństwo. W myślach widziała już, jak córka galopuje samotnie przez las, w którym czyhają na nią wszelkie możliwe niebezpieczeństwa.

Maria gniewnie kiwnęła głową, a Ellisiv na wpół świadomie pomyślała, że oto jest właśnie dawna Maria, samowolna i szczerą.

- Przykro mi, że tak bardzo zaniepokoiłszy królową - powiedział Kjetil ciepłym, głębokim głosem, a Ellisiv w duchu stwierdziła, że wcale nie tak trudno jest jej zrozumieć Marię.

- Przybywam w nadziei, że zdołam was ocalić, nim król Harald odkryje, co się wydarzyło - oznajmiła. Nawet jeśli Maria nie chciała jej widzieć, to Ellisiv odnosiła wrażenie, że Kjetil jest dorosłym, rozsądnym człowiekiem, który przynajmniej zechce jej wysłuchać.

- Ja z tobą nie wrócę, matko! Możesz mówić ojcu, co chcesz, lecz jeśli mnie zmusisz do powrotu, to wiedz, że będziesz mnie widziała po raz ostatni!

Kjetil odwrócił się do niej i złapał ją za rękę.

- Posłuchajmy najpierw, co ma nam do powiedzenia królowa, moja Mario. Nie przybyła tu, by nas skrzywdzić.

Ellisiv westchnęła, nim znów zwróciła się do Kjetila.

- Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest wasza krzywda. Lecz kiedy król Harald odkryje, że Maria zniknęła, poruszy niebo i ziemię, by ją odszukać. Nawet nam nie sprawiło trudności odnalezienie drogi tutaj - dodała na poły pouczająco. - Doprawdy, twoje życie, Kjetilu, niewiele będzie warte, jeśli was znajdzie, a nie śmiem nawet myśleć, co może uczynić z Marią. Mnie przecież przetrzymywał w zamknięciu przez dwanaście lat, i to bez powodu! Zastanawialiście się, jak łatwo mu przyjdzie odszukanie was? On wszędzie ma ludzi, którzy bardziej niż chętnie zarobią kilka szylingów. Może nawet nie będą musieli opuszczać zagrody, żeby jechać latem

na wyprawę do Anglii, jeśli zamiast tego zajmą się szukaniem królewskiej córki!

Kjetil patrzy! na nią wstrząśnięty. Ellisiv dziwiła się, że strażnik tak mało zna swego króla.

- Ojciec wybiera się latem do Anglii? - padło nieoczekiwane pytanie Marii.

- Przecież o tym wiesz, Mario - odparła Ellisiv niecierpliwie.

- Nie, nie wiedziałam. Sądziłam, że zarzucił te plany. -Zastanowiła się przez chwilę. - Czy Øystein Orre będzie mu towarzyszył?

-Tak.

- Kiedy jada?

- Ojciec już na początku zimy ogłosi, że mają się stawić okręty wraz z załogami, zaczną się zbierać tuż po świętach. Dlaczego o to pytasz?

- A Øystein Orre musi wracać na Giske zaraz po weselu?

- Tak to zrozumiałam.

- Gdybyśmy więc zdołali przełożyć ślub, to Øystein Orre nie mógłby się ożenić przed wyprawą do Anglii? -ciągnęła Maria zamyślona.

Ellisiv w jednej chwili zrozumiała, do czego zmierza córka.

- Jest już za późno, Mario. Goście zostali zaproszeni, królewski dwór przygotowany, a ojciec i Øystein Orre wracają z Borg za kilka dni. Sądziłam, że pogodziłaś się już ze swym losem? - dodała zdziwiona. Maria popatrzyła na matkę z poczuciem winy w oczach, lecz nic nie powiedziała. Ellisiv znów zwróciła się do Kjetila:

- Ja znam Marię. Odziedziczyła siłę woli zarówno po mnie, jak i po królu, i może się okazać, że ma jej trochę za wiele. Dlatego zwracam się właśnie do ciebie. Jeśli Ma-

ria jest droga twemu sercu i nie chcesz, by groziło jej jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, to proszę cię, nakłoń ją do powrotu wraz z nami. Obiecuję, że będę milczeć. Możecie też ufać tym trojgu, którzy są ze mną. Nikt inny nie wie, że tu jesteśmy i nigdy też się nie dowie.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Ellisiv Maria postąpiła o krok do przodu.

- Kjetil nie musi mnie do niczego nakłaniać. Pojadę z wami dobrowolnie.

Odwróciła się do Kjetila, długo na niego patrzyła, a potem podeszła do Ellisiv.

- Pojadę razem z tobą, na twoim koniu.

Gdy powrócili na królewski dwór, słońce jeszcze się nie skryło za wzgórzami na zachodzie i orszak królowej zdawał się nikogo nie dziwić. Ellisiv była śmiertelnie zmęczona i wymówiwszy się bólem głowy, natychmiast poszła się położyć, by mimo wycieńczenia przemyśleć niezwykle ustępliwość Marii. Ostatnią myśl przed zapadnięciem w sen skierowała do Kjetila strażnika.

- Co za szkoda, że w jego żyłach nie płynie królewska krew - mruknęła pod nosem. - Ten młodzieniec tak niesamowicie przypomina młodego Haralda!

Następnego dnia Maria znów z całym zapalem przystąpiła do pomocy w przygotowaniach do uroczystości zaślubin. Nikt po niej nie poznał, że wcześniej miała inne plany. Nawet słowem nie wspomniała Ellisiv o przełożeniu wesela.

Najwyraźniej zaczynam się starzeć, pomyślała Ellisiv. Nie wyznaję się już dłużej na tych młodych.

Trzy dni później z Borg powrócili Harald i Øystein Orre, dwaj rozweseleni mężczyźni, którzy, jak się wydawało, bardzo się zaprzyjaźnili podczas tej podróży.

-Jak się miewa narzeczona? - spytał Harald z błyskiem w oku, ciągnąc Marię za długie jasne włosy. - Za dwa dni nikt więcej już nie ujrzy twoich pięknych splotów, z wyjątkiem twego małżonka, a on będzie mógł oglądać znacznie więcej - dodał, puszczając oko do dziewczyny.

Maria uśmiechnęła się, a Ellisiv zachodziła w głowę, jak córka może się na to zdobyć. Sama uważała tę uwagę za obrzydliwą.

Na królewski dwór zaczęli zjeżdżać weselni goście. Ellisiv już wkrótce więc musiała zająć myśli czym innym. W niewieściej izbie służebne wykańczały ślubny strój, jaki włożyć miała Maria, a także suknię dla Ellisiv. Wyjęto biżuterię i ozdoby, a wśród służących i niewolnic zapanował radosny nastrój. To miało być pierwsze weselisko urządzane tu, na królewskim dworze w Oslo, i dworzanie nie mogli się już doczekać uroczystości, bo choć oznaczały one dodatkową pracę, to liczyli, że i oni będą mogli spróbować smakowitości. Król wprawdzie wymagał pracowitości na co dzień, ale na niczym nie skąpił podczas świątecznych dni i wizyt zacnych gości.

Na dzień przed ślubem Ellisiv obudziła się na długo, nim zapiał kur. Na dworze wciąż jeszcze było ciemno, przez dymnik nie wpadała nawet smuga dziennego światła. Z początku nie mogła pojąć, co ją zbudziło. Dookoła w halli słychać było ściszone pochrapywanie, a służące nie zaczęły jeszcze nawet rozniecać ognia na palenisku.

Nagle Ellisiv zdrętwiała. Musiały ją zbudzić dźwięki dobiegające spoza halli. Miała wrażenie, że słyszy odgłos biegnących stóp, a gdzieś z daleka dochodziły podniecone kobiece głosy. Królowa natychmiast pomyślała o Marii. Dziewczyna teraz, w tych dniach przed ślubem, sypiała w niewieściej izbie, lecz Ellisiv czuła się spokojna. Córka nie zdołałaby uciec jeszcze raz, Ester jej pilnowała i wiedziała, co ma robić.

Jeszcze nie zdążyła pomyśleć tej myśli do końca, a już usłyszała, że drzwi do alkowy po cichu się otwierają, a do zamkniętego łóża zbliżają się skradające kroki.

Przez moment chciała już potrząsnąć Haraldem, by go obudzić, ale się powstrzymała. Wszak to nie nadciągają zbrojni!

Tak cicho jak tylko potrafiła, wstała z łóżka, wciągnęła suknię przez głowę i lekko uchyliła drzwi. Przed nią stała Ester z małym kagankiem w ręku. Sposób, w jaki się poruszała, powiedział królowej, że musiało się stać coś złego. Czym prędzej wymknęła się z łóżnicy i zamknęła za sobą drzwi z nadzieją, że Harald się nie przebudzi.

- Królowo Ellisiv - szepnęła Ester bez tchu. - Musisz natychmiast przyjść, pani! Coś niedobrego dzieje się z Marią!

Ellisiv nic nie odpowiedziała, pospieszyła tylko za służącą, czując, że serce mrozi jej lodowaty strach. Powinnam była to przewidzieć, powtarzała w duchu. Ona stała się zbyt uległa!

Gdy tylko wyszły z halli, Ester odwróciła się do niej.

- Zaczęła jęczeć przez sen. Kiedy podeszłam do jej łóża, zobaczyłam, że jest rozpalona i bredzi w gorączce.

Ellisiv zdrewniała z przerażenia.

- Wczoraj wieczorem nic takiego po niej nie zauważyłam.

Zatrzymała się na moment i mocno złapała Ester za rękę.

- Ester, jeśli ona coś zrobiła... Wiesz, co mam na myśli... Nikt nie może się o tym dowiedzieć!

Ester pokręciła głową, jak gdyby zbędne było pouczenie jej w tej sprawie.

- Znalazłam woreczki z ziołami ukryte za jej krosnami. Wyglądało na to, że ubyło coś z wcześniej nie otwieranych.

Ellisiv jęknęła.

- Że też w porę o tym nie pomyślałam! Nauczyłam ją wszystkiego o moich ziołach z Kijowa, jeszcze gdy mieszkaliśmy w Gudbrandsdalen. Moja piastunka Olga, przybyła ze mną z Rusi, przywiozła zioła ze sobą. To dzięki niej opanowałam sztukę obchodzenia się z nimi.

Ester pokiwała głową.

- Pozostaje nam jedynie modlić się do wszystkich świętych, jakich tylko znamy, o to, by nie zażyła ich zbyt dużo!

Ellisiv nie odpowiedziała. Ze strachu zrobiło jej się słabo.

Służące Gyrid i Ase stały przy łóżku Marii, Ellisiv nie od razu więc zobaczyła córkę. Kobiety zapaliły tranowe lampy, na palenisku również buzował ogień, lecz mimo to izba pogrążona była w półmroku.

Gdy zbliżyła się królowa, Gyrid i Ase usunęły się na bok. Ellisiv czym prędzej podeszła do łóżka.

Choć była przygotowana, to jednak przerażyła się, ujrawszy Marię. Twarz dziewczyny była trupio blada, na czole perlił się pot, oddychała z trudem, a ciało miała rozpalone, jakby trawił ją ogień. Leżała z otwartymi oczami, lecz jej wzrok był dziwnie daleki i obcy, a gdy Ellisiv do niej przemówiła, nie okazała żadnej reakcji.

Ellisiv czym prędzej odwróciła się do Ester.

- Musimy natychmiast posłać po księdza Torkjela! A potem, odciągawszy Ester nieco na bok, dodała:

- I po Margret, znachorkę.

- Margret? - szepnęła Ester przerażona. Ellisiv zdecydowanie kiwnęła głową.

- Ona wie więcej o dobru i złu wyrastającym z ziemi aniżeli jakikolwiek inny człowiek. Zna też moje zioła. Powiedz jej o naszych podejrzeniach, lecz uprzedź, że nie wolno jej z niczym się zdradzić żadnej żywej duszy!

Wkrótce potem Ester wyruszyła w drogę. Ksiądz Torkjel przybył wcześniej, niż Ellisiv się spodziewała, i natychmiast pospieszył do chorej.

- Co się stało? - spytał zatroskany.

Dobrze zdążył poznać Marię przez te dwa lata, jakie Ellisiv wraz z córką spędziły na królewskim dworze. Maria często klękała przy jego konfesjonale i wiernie uczestniczyła w mszach. Torkjel zaś wysoko cenił wszelkie jej pytania, dotyczące wiary i wątpliwości, Białego Chrystusa i starych bogów, i wszystkiego tego, czego Ellisiv nauczyła ją z czasów swojej młodości w Kijowie. Maria wypytywała księdza o świętego Olafa, o jego cuda i świętość. I wprawiała go w coraz większe zdziwienie mądrością tkwiącą w tych pytaniach i szczerym zainteresowaniem. Wprawdzie ostatniego lata nie była zbyt częstym gościem w kościele, lecz przecież nic w tym dziwnego - przyszła panna młoda ma tyle innych spraw, które trzeba przemyśleć i którymi należy się zająć.

- Nie wiemy - odparła Eilisiv. - Kiedy kładła się spać, była jeszcze zdrowa, ale Ester obudziły jej stękania i jęki przez sen, a gdy do niej podeszła, dziewczyna leżała nieprzytomna i rozpalona jak ogień.

Ksiądz Torkjel przestraszony pokręcił głową.

- Musiała ją dotknąć jakaś nagła i groźna niemoc. Módlmy się wszyscy!

Uklękli przy łóżku i zaczęli wznosić modły o Marię, a tak byli zajęci modlitwą, że nie usłyszeli nawet, że drzwi cicho się otwierają, a do środka wchodzi Margret znachorka. Dopiero gdy ksiądz Torkjel podniósł się i uczynił znak krzyża, Margret ośmieliła się podejść do łóżka chorej. Ester po drodze opowiedziała jej, co się stało, wyjaśniła też, które z należących do królowej woreczków z ziołami wyglądały na otwierane. Gdy Margret usłyszała o tym, wstrząśnięta odwróciła się do służącej.

- Jeśli zażyła ich za dużo, nawet odrobinę za dużo, to nie ma żadnej nadziei!
- Nie przypuszczam, żeby ona chciała się zabić - czym prędzej zapewniła ją Ester.
- Skąd przyszło jej do głowy, żeby zażyć akurat te zioła?
- To długa historia i pamiętaj, nic w ogóle o tym nie wiesz. W ogóle nie wiesz, że ona cokolwiek zażyła - powiedziała z naciskiem Ester.

Teraz Margret stała przy łóżku chorej królewskiej córki i nie przestawała kręcić głową. Dotknęła czoła dziewczyny, posłuchała jej serca, zajrzała do ust i powąchała oddech. Potem znów pokręciła głową i zwróciła się do Ellisiv:

- Ogromnie przykro mi to mówić, królowo, lecz nic tu nie mogę zrobić. Musimy tylko mieć nadzieję i wierzyć w pomoc bogów.
- Lecz czy jest w ogóle jakaś nadzieja? - spytała Elli-siv drżącym głosem.

Margret znachorka kolejny raz pokręciła głową.

- Z tego co widzę, nie ma nadziei, lecz bogowie pomagali nam już wcześniej, byle tylko w czas złożyć im ofiary. .

Posławszy księdzu Torkjelowi pełne wrogości spojrzenie, skierowała się ku drzwiom.

- Ester, sprowadź króla! - oznajmiła Ellisiv bez tchu.

Harald wpadł do izby niczym burza.

- Co to ma znaczyć?

Ellisiv pospieszyła mu na spotkanie, nie wiedząc w tej chwili, czego bardziej się boi: czy tego, że Harald odkryje prawdę, czy też tego, że Maria umrze.

- Była zdrowa, kiedy się kładła spać. Ksiądz Torkjel uważa, że musiała ją zmóc jakaś nagła niebezpieczna choroba.

Harald parsknął jak rozwścieczony byk.

- Żadna choroba nie pojawia się tak gwałtownie! Podejrzliwie zerknął spod oka na Ellisiv.
- Chyba nie zrobiła jakiegoś głupstwa?
- Co masz na myśli? - spytała Ellisiv, czując, jak serce jej wali.
- Dobrze wiesz, co mam na myśli! Przecież sama mówiłaś mi kiedyś, że ona groziła, iż targnie się na własne życie!

Ellisiv pokręciła głową.

- To było dawniej. Po rozmowach z tobą Maria się odmieniła. Ostatnio była spokojna i zadowolona. Nie mogła się już doczekać, kiedy zostanie panią na Giske.

Wypowiedziawszy ostatnie słowa, gotowa była odgryźć sobie język. Taka przesada może wzbudzić jeszcze większą podejrzliwość Haralda.

Mąż wbił w nią świdrujący wzrok, a Ellisiv w duchu pomodliła się o to, by nie odczytał jej myśli.

Harald podszedł jednak do łóżka chorej, popatrzył na Marię. Nawet miną nie zdradził choćby cienia strachu czy słabości.

- Co zrobiłyście? - spytał, spoglądając władczo na otaczające go kobiety.
- Posłałyśmy po Margret znachorkę i Torkjela księdza. I wszystkie się za nią modliłyśmy - odparła Ester spokojnie.
- Co powiedziała Margret? - spytał natychmiast Harald.

Ellisiv wiedziała, że mąż bardziej wierzy w to, co może działać znachorka, aniżeli księża.

- Podała jej coś, co być może zdoła pomóc - skłamała Ester. Pozostałe kobiety popatrzyły na nią zdumione, lecz żadna nic nie powiedziała.

- Hm. - Harald przez chwilę stał w milczeniu. Potem zaś, wciąż patrząc na Ester, spytał ze źle skrywaną podejrzliwością w głosie: - Sprawdzałyście, czy ona czegoś nie zażyła?

- O czym myślisz, panie? - Ester nie uciekała wzrokiem.
- Królowi chodzi o to, czy Maria nie zażyła czegoś, żeby wyrządzić sobie krzywdę - pospiesznie wyjaśniła El-lisiv.
- Potrafię odpowiadać sam za siebie - warknął do niej Harald.
- Nie wierzę, by Maria mogła zrobić coś takiego -stwierdziła Ester, a Ellisiv musiała podziwiać siłę, jaką miała w sobie ta kobieta. - Była wesoła i radowała się ślubem, bardzo cieszyła się tą piękną suknią, którą miała włożyć. Jeśli jednak życzysz sobie tego, panie, to dla wszelkiej pewności każe przeszukać izbę niewieścią.

Harald z ponurą miną kiwnął głową.

- Zrób to i miejmy nadzieję, że zioła Margret znachor-ki pomogą, zanim dzień minie.
- Odwrócił się i opuścił izbę, nie obdarzając żony nawet spojrzeniem. Ellisiv została, chora ze strachu. Bała się głównie o Marię, lecz również o siebie i o Ester. Jeśli Harald się dowie, że Margret nie podała Marii absolutnie nic po prostu dlatego, iż знаła prawdę i wiedziała, że nie istnieje środek, który przeciwdziałałby mocy zażytych przez Marię ziół, to życie Ester będzie w niebezpieczeństwie. Podobnie być może jak i jej własne.

To był zły, nierzeczywisty dzień na królewskim dworze. Stan Marii się nie zmieniał, wciąż leżała nieprzytomna i nie wiadomo było, czy kiedykolwiek jeszcze dojdzie do siebie.

Zarówno Oysteina Orre, jak i przybyłych gości weselnych poinformowano o tym, co się stało, wszyscy chodzili po dworze z ponurymi minami. Ucichły śmiechy i żarty, które jeszcze poprzedniego dnia wypełniały królewską siedzibę.

Ellisiv nie odstępowała od łoża Marii, przez większość czasu siedziała pogrążona w modlitwie, a towarzyszył jej

w tym przez długie godziny ksiądz Torkjel. Harald wrócił za jakiś czas, dopytując się, czy Ester nie znalazła żadnych podejrzanych śladów. Ester po pierwszej wizycie króla nakazała pozostałym sługom i niewolnicom przeszukać niewieścią izbę, lecz woreczki z ziołami Ellisiv zdołała zawczasu ukradkiem wsunąć w fałdy szaty.

- Nie, królu - rzekła teraz. - Nie ma tu nic takiego, co by wskazywało na to, iż ona coś zażyła.

Harald popatrzył na nią podejrzliwie.

- A gdzie Maria była wczoraj wieczorem?

- Jedynie tutaj, razem z nami. Kończyła swój kilim. Ester odwróciła się, pokazując na tkaninę, na której

kościół Marii Panny jaśniał swymi złocistymi barwami na tle zielonego wzgórza Eikaberg.

- Później zaś szykowała biżuterię i ozdoby do ślubnego stroju. Nic nie wskazywało na to, by po głowie krążyły jej myśli inne niż te związane ze ślubem.

Harald odwrócił się i bez słowa opuścił niewieścią izbę. Ellisiv czuła, jak płacz boleśnie dławi ją w gardle, gdy zwilżała rozpalone czoło Marii i gładziła jej długie, jasne włosy.

- Mario, moja kochana, tak cię proszę, zostań z nami! - błagała.

Nagle do głowy wpadła jej pewna myśl, od której aż dech zaparło jej w piersiach. A jeśli Maria naprawdę chciała odebrać sobie życie, a nie tylko zachorować, by uniknąć ślubu, tak jak Ellisiv sądziła do tej pory? Straszne by było, gdyby miała umrzeć bez odpuszczenia grzechów. Niemalże bez świadomości co robi, uczyniła znak krzyża i odmówiła *Pater Noster*. Ksiądz Torkjel, który posiliwszy się w halli, akurat wrócił do niewieściej, natychmiast do niej podbiegł.

- Czy to już koniec? - spytał, z trudem dobywając słów. Ellisiv zaprzeczyła.

- Nie - powiedziała szybko. - Myślałam jedynie o tym, że Maria od dawna się nie spowiadała i nie prosiła o wybaczenie za grzechy.

Ksiądz pokiwał głową.

- Mnie również to martwi. Czy królową niepokoi coś szczególnego?

Ellisiv nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Pokręciła jedynie głową, mruczac coś o tym, że wszyscy ludzie mają grzechy na sumieniu. Gdy to wszystko kiedyś się skończy, wypowiada się przed nim i wyjawia zarówno grzechy Marii, jak i swoje własne. Przede wszystkim wyzna, że robiła coś za plecami Haralda, i że okłamała go, gdy pytał o ziola.

Dzień zmierzał już ku wieczorowi, a stan Marii się nie zmieniał. Po królewskim dworze krążyły przekazywane szeptem plotki. Zapowiadało się, że żadnego ślubu tak od razu nie będzie, jeśli w ogóle do niego dojdzie.

Weselni goście zaczęli się niecierpliwić. Wielu z nich przybyło z daleka, niektórzy zrezygnowali z innych planów, by uczestniczyć w ślubie królewskiej córki. W miarę jak dzień mijał i pierwszy wstrząs nieco złagodniał, niejeden zaczął niespokojnie przechadzać się tam i z powrotem po dziedzińcu, z zaciekawieniem zerkając ku zamkniętym drzwiom izby niewieściej. Kryzys powinien już wreszcie minąć, albo do drzwi zapuka śmierć, albo też dziewczyna przeżyje. Na pewno będzie musiało upłynąć kilka dni, nim Maria przynajmniej na tyle dojdzie do siebie, by móc uczestniczyć w ślubnych rytuałach, lecz gdy tylko stanie na nogi, będzie musiała zaakceptować, że wychodzi za mąż nieco wyczerpana. Wszak oni nie mogą zostać w Oslo przez całą wieczność!

Niewielu przybyłych znało Marię wcześniej. Niektórzy mieli okazję ją widzieć, kiedy król Harald zabrał cór-

kę ze sobą na północ i zachód kraju. Inni tylko o niej słyszeli. Teraz, gdy przybyli na królewski dwór, uderzyła ich jej uroda i czuli, że to niesprawiedliwość, aby ta piękna kobieta musiała rozstawać się z życiem w tak młodym wieku.

Øystein Orre chodził struty, tak jakby przeszedł mu koło nosa największy interes życia. Zapewne tak właśnie myśli, powiedziała sobie w duchu Ellisiv, lecz zaraz się tego zawstydziła.

Harald, który nigdy nie umiał okazywać uczuć i który, zdaniem większości ludzi, w ogóle był ich pozbawiony, poszedł sam nad rzekę, udając, że przygląda się wszystkim statkom wyciągniętym na brzeg, leżącym w szeregu i czekającym na nowe przygody. Nie dostrzegał jednak ani wymagających naprawy dziobnie, ani też uszkodzonych fragmentów poszycia. Nie widział nawet, że smoczy łeb na jego nowym królewskim okręcie częściowo uległ zniszczeniu podczas ostatniej burzy. Przed oczami miał jedynie trupio blade oblicze Marii i jej straszne, patrzące martwo oczy.

Gwałtownie zwrócił twarz ku niebu i pogroził mu zaciśniętymi pięściami. Potem odwrócił się i zdecydowanym krokiem podążył w górę rzeki. Kawałek dalej przeszedł przez most na drugi brzeg i ruszył aż do stóp Eikaberget. Upewniwszy się, że nikt go nie widzi, odsunął na bok kamienną płytę, pod którą ukrył trzy figurki z brązu, przedstawiające Odyna, Thora i Freyja. Ukląkł przed pogańskimi bożkami, położył przed Odynem srebrną monetę i błagalnym głosem powiedział:

- Panie, przynoszę ci w ofierze srebro, abyś uzdrowił moją córkę. Jeśli uczynisz to, o co cię proszę, wrócę z jeszcze większymi darami.

Wstał potem, nasunął płytę na miejsce i o wiele raż-niejszym krokiem powrócił na królewski dwór.

Ellisiv przez całą noc czuwała przy Marii. To była najdłuższa noc, jaką kiedykolwiek przeżyła. Maria wciąż leżała bez przytomności, lecz Ellisiv w pewnej chwili wydało się, że córka oddycha spokojniej, a kiedy o świcie dotknęła dłonią jej czoła, nie było już takie rozpalone. Błysnęła nowa nadzieja. Z dymnika zaczęło się już sączyć światło dzienne, gdy do królowej podeszła Ester. Ellisiv szepnęła podniesiona na duchu:

- Wydaje mi się, że ona z tego wyjdzie, Ester! Oddycha już bez takiego wysiłku.

Ester pochyliła się nad Marią i dotknęła czoła dziewczyny. Kiwnęła głową i odwróciła się do Ellisiv, wzdychając z ulgą.

- Wstawiennictwo świętego Olafa jej pomogło. Rzeczywiście, uważam, że ona z tego wyjdzie, królowo Elli-siv. - Potem w jednej chwili spoważniała. - Ale wiele czasu jeszcze upłynie, nim będzie mogła stanąć na ślubnym kobiercu.

Ellisiv w pierwszej chwili popatrzyła na nią zdziwiona, zaraz jednak aż zarumieniła się z radości, gdy zrozumiała, o czym mówi służąca. Maria ryzykowała życie, byle tylko nie wyjść za mąż. Niemożliwe, aby popełniły wielki grzech, pomagając jej trochę odsunąć ślub.

Gdy Harald nieco później wszedł do niewieściej, zastał umęczoną Ellisiv pogrążoną w gorącej modlitwie przy łóżku córki.

- Nic się nie zmieniło? - spytał, a Ellisiv była zbyt przejęta myślą o tym, jak pomóc Marii, że nie zwróciła nawet uwagi na niezwykle troskę w głosie króla.

- Nie - odparła cicho, ciesząc się z pochmurnej pogody, przez którą w izbie było jeszcze ciemniej niż zazwyczaj.

- A miała dzisiaj wyjść za mąż - ciągnął Harald przygnębiony. - Ale to nic nie szkodzi, byleśmy tylko mogli

ją zatrzymać - dodał, odwrócił się i ciężkim krokiem wyszedł.

Ellisiv spojrzała za nim zdziwiona. Nigdy się nie spodziewała, że z jego ust mogą paść takie słowa. Targnęło nią poczucie winy, chciała wybiec za mężem i przekazać mu radosną nowinę, ale nie ruszyła się z miejsca.

Jeszcze tego samego wieczoru król Harald obwieścił weselnym gościom, że ślubu nie będzie, a przynajmniej nie tak od razu. Wygląda bowiem na to, że choroba może potrwać, a zresztą wciąż nie wiadomo, czy Maria w ogóle przeżyje.

Niektórzy z gości, wśród nich ci najdostojniejsi, zdecydowali się na wyjazd już następnego dnia.

Trzy dni później dwór królewski opuścił Øystein Orre wraz z resztą niedoszłych weselników.

Wywoził przyrzeczenie jeszcze huczniejszego wesela, które postanowiono wyprawić następnej jesieni.

- i pamiętaj - zapowiedział mu Harald, odzyskawszy humor i otuchę. - Wówczas będę już królem Anglii!

## 7

Cztery tygodnie po tym, jak dwór królewski opuścili ostatni weselni goście, król Harald wyruszył na północ kontynuować walkę ze zbuntowanymi mieszkańcami Oppland. Ellisiv jak zawsze bolała nad tym, że musi się z nim żegnać, lecz zarazem cieszyła się, że będzie miała nieco spokoju. Przeżyła trudne lato.

Teraz będzie też miała więcej czasu na to, by zająć się Marią. Dużo więcej tygodni musiało upłynąć, niż się spodziewała, aby Maria doszła do siebie po tym, co się stało. Dopiero teraz, w ostatnich dniach, zaczęła powoli odzyskiwać swą dawną żywiołowość i pogodę.

Nastała jesień, liście zaczęły już spadać z drzew, lecz olbrzymi klon rosnący między królewskim dworem a kościołem Marii Panny wciąż stał niczym gigantyczna pochodnia na tle błękitnego sklepienia niebios. Ellisiv radowała się tymi pięknymi jesiennymi dniami, podczas których wzgórza na zachodzie stały skąpane w purpurze każdego wieczoru, a powietrze było bardziej przejrzyste niż kiedykolwiek. Obawiała się nadejścia zimy z jej długimi, mrocznymi dniami spędzonymi w zamknięciu, zmuszała się jednak, by o tym nie myśleć, i postanowiła jak najlepiej wykorzystać te tygodnie dzielące mieszkańców Norwegii od chwili, kiedy zawładnie nimi ciemność.

Na wiosnę miała wraz z córkami towarzyszyć Haraldowi na Orkady, gdzie zaplanowano pierwszy przystanek podczas wielkiej wyprawy na Anglię. Gdyby Harald

wygrał bitwę i został królem Anglii, rodzina miała przyjechać za nim później.

Ellisiv postanowiła, że również o tym nie będzie zanadto rozmyślać. Życie nauczyło ją przyjmować każdy dzień z osobna. Wszystko przecież mogło się wydarzyć i wiele rzeczy mogło się ułożyć zupełnie inaczej, aniżeli człowiek to sobie wymyślił. Martwienie się troskami na zapas przysparza jedynie zbędnych smutków.

Ingegjerd miała już dwa i pół roku i ze starszą siostrą były do siebie podobne jak dwie krople wody. Malutka nie potrafiła usiedzieć ani chwili w spokoju, wprost tryskała radością życia i dobrym humorem, jednocześnie miała w sobie wiele ciepła i miłości. Kiedy Ellisiv brała ją na ręce, a córeczka wciskała buzię w zagłębienie szyi matki tak mocno, jakby nigdy nie chciała jej puścić, Ellisiv czuła strumień radości przesywający ciało. Miłość do Haralda stanowiła niezwykle ważny składnik jej życia, lecz mimo wszystko uczucie, jakie żywiła dla dzieci, było jeszcze głębsze i silniejsze.

Ingegjerd ubóstwiała starszą siostrę i cała zmieniała się w uśmiech, gdy tylko Maria się pokazała. Maria zaś ze swej strony kochała Ingegjerd, jakby dziewczynka była jej rodzoną córką. Ellisiv potrafiła długo przyglądać się im obu, a miłość do dzieci, jaka ją w takich chwilach zalewała, wprawiała ją wręcz w oszołomienie. Zastanawiała się, czy wszystkie matki odczuwają podobnie, i ze współczuciem myślała o tych, które musiały oddać rodzone dzieci na wychowanie innym ludziom. Ją to na całe szczęście ominęło.

Co dzień brała Ingegjerd za rękę i wędrowała wraz z nią do ujścia rzeki, żeby popatrzeć na statki.

Ingegjerd uwielbiała chodzić na brzeg i rzucać do wody drobne kamyczki.

Pewnego dnia tuż po wyjeździe Haralda przyłączyła

się do nich Maria. Ellisiv prędko zrozumiała, że córka pragnie z nią porozmawiać.

- Matko... - zaczęła ostrożnie dziewczyna. - Od dawna już mam ochotę coś ci powiedzieć. Tobie i Ester.

Ellisiv odwróciła się zaskoczona. Maria patrzyła na nią z zawstydzaniem.

- Chciałam wam po prostu podziękować. Trochę trwało, nim Ellisiv w końcu zrozumiała.

- Nie musisz nic mówić - pospiesznie dodała Maria. -Wiem, ile musiało cię kosztować okłamanie ojca. Mnie nietrudno było zrozumieć to, czego Torkjel ksiądz nie pojmował, bo nie miał do tego podstaw. Gdy ty i Ester udawałyście, że stan mego zdrowia się nie poprawia, nie mogłyście mieć żadnego innego powodu jak ten, że chciałyście oszczędzić mi tego ślubu.

Ellisiv nic nie powiedziała. To było trudne wyznanie. Maria odwróciła się w stronę morza i zrobiła jeszcze kilka kroków.

- Nie żądam od ciebie żadnego potwierdzenia -oświadczyła, jakby czytała w myślach matki. - Jeśli dobrze cię znam, to zmagasz się z poczuciem winy, zarówno wobec Boga, jak i wobec ojca. Chciałam ci tylko podziękować.

Ellisiv nagle wystraszyła się, że Maria może ją źle zrozumieć.

- To się tylko odwlekło w czasie - zapewniła prędko. -Kiedy powrócą z Anglii lub gdy my tam pojedziemy, obietnica, którą ojciec złożył Oysteinowi Orre, wciąż będzie ważna. Umowy zrekowinowej się nie zrywa.

Maria kiwnęła głową.

- Wiem o tym.

Popatrzyła na fiord, gdzie kilka mew krążyło ponad łodzią, kierującą się ku brzegowi z dużym ładunkiem ryb.

- Ale będę wtedy o rok starsza - dodała, a Ellisiv wes-

tchnęła z ulgą. Bała się, że usłyszy zupełnie inne słowa, równie niebezpieczne jak jej własne myśli.

- Dziękuję wszystkim świętym, którzy pomogli ci wrócić do zdrowia - powiedziała ciepło.

Bardzo się obawiała, że Maria teraz, gdy wreszcie odzyskały dawną zażyłość, zaraz znów odejdzie, pospiesznie więc dodała:

- Rozumiem cię, Mario. A gdy poznałam Kjetila strażnika, zrozumiałam cię jeszcze lepiej. On jest tak niezwykle podobny do Haralda za młodu.

Zawahała się trochę, przeszła kawałek dalej.

- Zgadza się z tobą, mnie rzeczywiście szczęście sprzyjało. Pomimo wszystkich tych złych rzeczy, których zaznałam. Ale większość kobiet musi przejść przez to samo co ty. Jako jedyną pociechę mogę ci powiedzieć tylko tyle, że w dniu, w którym weźmiesz na ręce własne dziecko, wszystko inne wyda ci się błahostką. Będziesz je kochać, nawet jeśli nie zostanie zrodzone z miłości. Kobiety na całym świecie doświadczają tego samego, pod przymusem dzielą małżeńskie łóżko z mężczyzną, którego ledwie wcześniej widziały. Zdumiewające jest jednak to, że większość z nich jest zadowolona, gdy tylko lepiej poznają męża. Spójrz, jak wiele kobiet wzniosło wspaniałe kamienie runiczne na pamiątkę swoich małżonków.

- Nie martw się o mnie, matko - powiedziała Maria prędko. - Rok to dużo czasu. Wiele może się odmienić.

Przez moment sprawiała wrażenie, jakby gnębiło ją poczucie winy, jak gdyby bała się zdradzić swe grzeszne myśli.

A więc mimo wszystko myślimy podobnie, przemknęło przez głowę Ellisiv, nim Maria pospiesznie dodała:

- Po prostu możliwe, iż za rok spojrzę na to zupełnie inaczej.

Ellisiv pokiwała głową.

- Kiedy ojciec zostanie królem Anglii, wiele się odmieni dla nas wszystkich. Może zechce, by Øystein Orre mu towarzyszył, bardzo się wszak tego lata zaprzyjaźnili.

Maria zmarszczyła czoło.

- Sądzisz, że ojciec wygra?

W pytaniu tym pobrzmiwało niedowierzanie.

- A czy kiedykolwiek słyszałaś, żeby nie wygrał?

- Nie. Ale jak sama mówiłaś, on zaczyna się już starzeć, i pomimo wszystko nigdy nie zdołał pobić króla Sveina.

- Tym razem wszystko wydaje się o wiele łatwiejsze. Jarl Toste, brat króla Haralda Gudinessona, poświęci cały ten rok na nakłanianie angielskich høvdingow, by przeszli na stronę ojca.

Maria popatrzyła na nią, zawahała się chwilę i spytała ostrożnie:

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ojciec w bitwie może odnieść śmiertelne rany?

Ellisiv gwałtownie pokręciła głową.

- Nie wolno ci tak nawet myśleć! Ojciec brał udział w bitwach już jako mały chłopiec, przez wiele lat walczył zarówno w armii cesarza Miklagard\*, jak również w armii mego ojca i uznany został za jednego z najzręczniejszych wodzów, jakich mieli Waregowie. Po powrocie do domu, do Norwegii, przez piętnaście lat walczył z królem Sveinem. On wie, czym jest walka.

Maria popatrzyła na nią, nie mając pewności, czy drażnić temat.

- Ale sama mówiłaś, że lat mu przybywa - zebrała się wreszcie na odwagę. - Jeśli zginie na polu bitwy w Anglii, a my będziemy przebywać na Orkadach, to co się z nami wtedy stanie? Władzę po nim obejmie Magnus. Syn Tory. Myślisz, że on naprawdę będzie się o nas troszczył?

\* Miklagard - wikińska nazwa Konstantynopola.

- Ojciec nie zginie na polu walki! - wykrzyknęła ostro Ellisiv. - Nie chcę więcej o tym słyszeć!

Zaraz jednak pożałowała swego oburzenia.

- Wybacz, Mario, nie chciałam wpadać w gniew. Oczywiście, że strach dręczył mnie wielokrotnie, ale nie pozwalałam mu sobą zawładnąć.

- To dlatego, że nie wyobrażasz sobie życia bez ojca - stwierdziła Maria spokojnie.

Ellisiv popatrzyła na nią.

- Nie, oczywiście, że nie. Wszyscy powinni tak czuć. - Nagle ścisnęło ją w piersi. - Rozumiem, że ciebie wciąż jeszcze to dręczy - powiedziała zasmucona.

- Cóż, nie dla zabawy zażyłam te trujące zioła.

- Ale nie chciałaś chyba targnąć się na własne życie? - spytała Ellisiv w jednej chwili przestraszona.

Maria pokręciła głową.

- Nie, ale zdaje się, niewiele do tego brakowało. Ellisiv westchnęła ciężko.

- Postaraj się traktować każdy dzień z osobna. Rok to długi czas, a gdy upłynie, będziesz o rok starsza.

Maria kiwnęła głową.

- Tak właśnie myślałam. Żyć każdym dniem - odparła lekko.

Potem odwróciła się na pięcie i pobiegła w przeciwną stronę.

Ellisiv długo za nią patrzyła. Nieoczekiwanie znów ogarnął ją niepokój.

Dwa dni później podejrzenia Ellisiv się umocniły. Wracała na królewski dwór po ostatnim tego dnia nabożeństwie w kościele Marii Panny, gdy nagle ujrzała wysoką jasnowłosą postać górującą nad resztą strażników.

- Kjetil - jęknęła półgłosem sama do siebie.

Reszta wieczoru upłynęła jej jak w oszołomieniu. Pomo-

gła wprawdzie Marii odwlec ślub, lecz to przecież nie oznaczało wcale, że pozostawiła jej wolną rękę! Już następnego ranka przyłapała córkę.

- Mario, widziałam, że Kjetil wrócił! Maria zarumieniła się i spuściła głowę. Ellisiv poczuła, że serce uderza jej mocniej.

- Naprawdę chcesz narażać życie Kjetila, pozwalając mu przebywać tutaj, jak gdyby nic się nie stało? Czy Marii zapłonęły buntem.

- Przecież ojciec nigdy niczego nie zrozumiał. W dodatku przebywa teraz o wiele dni drogi stąd! Ellisiv jęknęła.

- Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała! Ester i ja wzięłyśmy na nasze barki ciężkie brzemię, kłamiąc w twojej sprawie. Zrobiłyśmy to, bo ci współczułyśmy, ale nigdy nie śniło mi się nawet, że potraktujesz nasze poświęcenie jako moje błogosławieństwo dla was.

Maria z uporem zadarła głowę.

- Bo też wcale tak nie było.

- No to nie rozumiem, o czym ty myślisz.

- Powiedziałam wczoraj, że będę żyła każdym dniem z osobna. A ty mi kazałaś nie przejmować się niczym na zapas.

- Ależ, Mario, czy ty nie pojmujesz? Przecież tu, na królewskim dworze, zostało wielu ludzi ojca. Naprawdę sądzisz, że nikt was nie odkryje?

- Nie odkryje czego? Tego, że Kjetil i ja kochamy się równie mocno, jak ty i ojciec kiedyś? Równie mocno jak wciąż się kochacie?

Czy dziewczyny w jednej chwili wypełniły się łzami. Odwróciła się gwałtownie i czym prędzej uciekła.

- Święty Olafie, dopomóż jej - szepnęła wystraszona El-lisiv i z troską dodała: - Dopomóż nam wszystkim!

## 8

W gęstym lesie na północny zachód od osady handlowej Oslo kilku konnych galopowało w kierunku miejsca, gdzie odbywały się tingi, i dworu Aker. Przy kępie drzew zatrzymali się, zamienili kilka słów i jeden z nich ruszył dalej sam wąską ścieżką, kierując się ku starej obórcie dla owiec przy krzywym dębie.

Była to młoda kobieta, ubrana w szary płaszcz powszechnie używanego rodzaju, z kapturem mocno naciągniętym na głowę. Nikt nie był w stanie dostrzec, że pod nim skrywa włosy piękne, jak rzadko się widuje, a suknia pod spodem jest tak czerwona i jedwabiście gładka, jaką posiadać może jedynie królewska córka.

Zbliżywszy się do dębu, zwolniła tempo i w podnieceniu jęła rozglądać się na wszystkie strony.

Wtedy go zobaczyła. Siedział spokojnie na końskim grzbiecie kawałek dalej. Jesienne słońce padało na jego jasne włosy, sprawiając, że lśniły niczym złoto.

Kobieta zsunęła kaptur z głowy, mężczyzna uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu tym samym.

Przez krótką chwilę tylko tak siedzieli, chłonąc nawzajem swój widok i czując, jak przez ciało przebiega strumień radości i nadziei. Potem zaczęli wolno zbliżać się do siebie.

Zsiedli z koni i przywiązali je do drzewa. Wciąż jeszcze żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Odwrócili się do siebie, onieśmieleni, rozgrzani radością.

On uniósł rękę i delikatnie pogładził ją po policzku.

Ona na krótką chwilę podniosła głowę, przygryzła wargę i zaraz znów spuściła wzrok.

- Tak bardzo się niepokoiłam, czy tu będziesz - szepnęła.

- Oczywiście, że jestem - odparł miękko, czule jeszcze raz gładząc ją po głowie i po policzku. - Stoje tu i czekam niemalże od wschodu słońca.

Uśmiechnęła się uradowana. Czuła się taka lekka, taka swobodna, tak wzruszona tą chwilą, jak gdyby w niej jednej zawierało się całe życie.

Mężczyzna ujął ją za rękę.

- Chodź! - powiedział z ciepłem w głosie, od którego w niej zapłonął ogień.

Puścili się biegiem i lekkim krokiem podążyli w górę zbocza, w końcu on zdyszany rzucił się w trawę, pociągając ją za sobą. Otoczył ją ramionami i mocno przytulił, a potem obsypał pocałunkami jej włosy, policzki i czoło, szepcząc gorące słowa wprost do ucha. Odszukał jej wargi i na długą chwilę pochłonął ich namiętny pocałunek.

Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, z trudem łapiąc oddechy, mężczyzna wydusił:

- Nie wiem już, czy zdołam dłużej wytrzymać, Mario. Marzę o tobie co wieczór, kiedy się położę i nie mogę zasnąć. Tęsknię za tobą jak szalencie. Za dnia wszystkie moje myśli związane są z tobą.

- A ja marzę o tobie i jestem wprost chora z tęsknoty, by być twoją.

Jego dłoń głodna przesunęła się po jej ciele, Maria westchnęła z pożądania. Gdy zaczął rozpinać jej bluzkę, nie opierała się ze strachu, jak zdarzało się tyle razy wcześniej. Rozsunął suknię na boki, odsłaniając jej piersi, aż chłodne, jesienne powietrze pieszczotliwie owiało nagą skórę.

Przez krótką chwilę napawał się widokiem pięknego cia-

ła, a potem, jęknąwszy jeszcze raz, pochylił się nad nią i jął ją pieścić gorącymi niczym ogień wargami. Dzisiaj się to stanie, pomyślała Maria. Przez rok zdołaliśmy się wstrzymać, teraz nie mamy już na to sił.

Kiedy jednak podciągnął jej spódnicę do góry, mimo wszystko ogarnęła ją panika.

- Kjetilu, nie wolno nam... Pomyśl, jeśli... - szepnęła, lecz ciało zdradzało, czego tak naprawdę pragnie.

- Będę ostrożny - odszepnął zdyszany, a potem rozpiął swoje ubranie i wkrótce był już w niej.

Maria lekko jęknęła, lecz była zbyt podniecona, by długo odczuwać ból. Kocham go, kocham, namiętnie powtarzała w myślach. Nigdy nie pokocham żadnego innego!

Potem długo leżeli w trawie. Chłonęli własne oddechy i wzajemną bliskość. Całymi sobą wiedzieli, że doświadczyli prawdziwie świętej chwili, której nie odbierze im już żadna siła na ziemi.

Gdy powoli i niechętnie z powrotem się ubrali, oboje wiedzieli, że to zaledwie początek. Od tej pory nigdy już nie będą w stanie się powstrzymać.

Kjetil wziął Marię na kolana i przytulił. Jej głowę przycisnął do piersi i z czułością gładził po włosach.

- Tak gorąco cię kocham, Mario. Jesteś jedyną, jaką kiedykolwiek kochałem. Jedyną, jaka mnie obchodzi. Gdybym cię miał nie dostać, to nie warto żyć.

Maria przymknęła oczy, jedynie radując się tą chwilą.

- A jeśli ja nie dostanę ciebie, i moje życie nie będzie nic warte - odszepnęła.

Zawahał się trochę, a potem spytał ostrożnie:

- Myślisz, że król Harald kiedykolwiek się na to zgodzi? Maria nie odpowiedziała od razu.

- To zależy od wielu rzeczy - odparła wymijająco po chwili - Lecz nawet jeśli się nie zgodzi, ja i tak chcę ciebie - dodała czym prędzej z wielkim zdecydowaniem w głosie.

Kjetil uśmiechnął się ze smutkiem. Zaraz jednak nieco się rozjaśnił.

- On mnie nie zna. Nie wie, jak świetnie władam bronią. Gdybym tylko miał szansę pokazać mu, co potrafię... -urwał.

I zaraz znów się rozpromienił.

- Myślałem o czymś, Mario. Z początku zastanawiałem się, co mogę zrobić, byle tylko się wykręcić od tej wyprawy do Anglii, lecz ostatnio przyszło mi do głowy, że on powinien mnie dostrzec.

Maria z wysiłkiem podsunęła się w górę.

- O, nie, Kjetilu, nie wolno ci jechać! Przecież możesz zginąć!

- Czy kiedykolwiek słyszałaś, żeby król Harald przegrał jakąś bitwę? Jest najzdolniejszym wodzem, jakiego kiedykolwiek mieliśmy w tym kraju. Nie sądzisz chyba, że cesarz Miklagard pozwoliłby mu dowodzić swoim wojskiem, gdyby nie wyróżniał się wśród innych?

- To prawda, ale ojciec zaczyna się starzeć.

- Wcale na to nie wygląda. Tylko pomyśl o tym, Mario! Kiedy zobaczy, że jestem być może najśmielszym i najlepiej obchodzącym się z bronią ze wszystkich jego ludzi na pokładzie, będzie to znaczyło dla niego więcej, aniżeli bym pochodził z wysokiego rodu. On potrzebuje wielkich i silnych obrońców, gdy postawi już królewski dwór w Anglii. Nie bez powodu dostałem się do jego straży tu, na królewskim dworze w Oslo.

Maria popatrzyła na ukochanego z dumą.

- Jesteś najwyższy i najsilniejszy ze wszystkich. Matka również tak uważa.

Kjetil roześmiał się zaskoczony.

- Twoja matka? Królowa Ellisiv? Maria kiwnęła głową.

- Gdy cię zobaczyła, lepiej mnie zrozumiała. Dostrze-

gła w tobie niezwykle podobieństwo do mego ojca, gdy jeszcze był młody. Tak mi mówiła. To największa pochwała, jaką możesz usłyszeć z jej ust, bo w jej oczach nie istnieje mężczyzna dzielniejszy i wspanialszy niż ojciec. Kjetil popatrzył na nią zdumiony.

- Czyżby ona go miłowała? Maria kiwnęła głową.

- Nie chciała żadnego innego męża niż jego. Gdy ojciec pierwszy raz poprosił o jej rękę kniazia Jarosława, ojca matki, miała zaledwie dziewięć lat i kniaź Jarosław kazał mu wrócić później, kiedy zdobędzie więcej złota. Ojciec nie nosił wówczas królewskiego tytułu. Nie wiedział też, czy kiedykolwiek będzie królem.

- A złoto, które zdobył, wystarczyło, by dostał ją za żonę?

- Tak. To znaczy kniaź Jarosław chciał dać odmowną odpowiedź, lecz matka postawiła na swoim.

- To znaczy, że i dla nas powinna być jakaś nadzieja. Wprawdzie nie jestem wysokiego rodu, lecz dobry ze mnie wojownik. Złota też na pewno zdołam mu dostarczyć, jak tylko popłyniemy do innych krajów.

Maria nic nie powiedziała. W jednej chwili zrozumiała, iż to, co mówił Kjetil, rzeczywiście mogło być słuszne. Prawdopodobnie to dla nich jedyna szansa, by mogli być razem.

Westchnęła.

- Do tego czasu jeszcze ponad pół roku. Nie chcę teraz się tym martwić. Teraz chcę myśleć jedynie o tobie i wszystkich radościach, jakie przyniesie mi ta jesień i zima.

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Gdzie ukryłaś współtowarzyszki tej wyprawy?

- Czekają kawałek dalej w lesie.

- Nie boisz się im zaufać?

- Nie. Zarówno Gyrid, jak i Ase były moimi osobisty-

mi służącymi, odkąd razem z matką zamieszkałyśmy w Gudbrandsdalen. One nigdy nie uczynią nic, co mogłoby mi zaszkodzić. W dodatku gdyby o tym doniosły, same też musiałyby odpokutować.

Kjetil popatrzył na Marię zamyślony.

- Niewiele mi opowiadałaś o tym, co się wydarzyło w Gudbrandsdalen. Co królowa Ellisiv miała na myśli, mówiąc, że król Harald trzymał ją w zamknięciu przez dwanaście lat? <sup>1</sup>

- Zawieziono nas tam wbrew woli mojej matki i przetrzymywano jak więźniarki. Chociaż ojciec poślubił Torę i spłodził z nią dwóch synów, to z matki nie chciał zrezygnować. Nie mógł pojąć, dlaczego nie potrafiła się pogodzić z tym, że wziął sobie jeszcze jedną królową

Kjetil kręcił głową, jakby niewiele mógł z tego zrozumieć.

- Matka opowiadała mi, że przed ochrzczeniem naszego kraju wielu Wielmożów i hovdingów miało więcej niż jedną małżonkę, lecz Kościół i temu położył kres.

- Ojciec nigdy nie przejmował się tym, co mówią ludzie Kościoła. Poślubił Torę, aby przeciągnąć na swoją stronę wielmożów z Giske i zdobyć większą władzę. W ogóle nie obchodziło go to, że tak bardzo zranił matkę. Wyobraź sobie tylko! Nagle wrócił do domu z jeszcze jedną żoną, oddając jej poczesne miejsce po prawicy wysokiego krzesła. Pozwolił, by zajęła pozycję najpierwszej kobiety w kraju, i wręczył jej klucze do królewskiego dworu. Matka musiała się przeprowadzić do innego budynku, a podczas posiłków spożywanych w halli przydzielono jej miejsce na samym krańcu stołu. Przez cały czas marzyła o tym, żeby dać ojcu syna, a teraz musiała patrzeć, jak Tora rodzi mu aż dwóch!

Kjetil znów pokręcił głową.

- Nie rozumiem, jak mogła się na to zgodzić. Nie mogła od niego odjechać, ona, królowa?

- Właśnie tego próbowała, lecz dogonili nas wojownicy ojca i siłą zabrali do zagrody w Gudbrandsdalen.

- I mimo wszystko wybaczyła mu, gdy wrócił do niej dwanaście lat później?

Maria kiwnęła głową.

- Jej miłość do ojca nie zna granic. Nagle zaśmiała się onieśmielona.

- Widziałam ich w dniu, kiedy zjawił się po latach. Pozwolono mi iść ze służącymi zbierać jagody i kiedy wróciłam do domu, nie wiedziałam, że matka ma gościa. Matka i ja mieszkaliśmy razem w nowo pobudowanej chacie. Nie usłyszeli mnie, kiedy otworzyłam drzwi. Widok, który napotkałam, sprawił, że już miałam krzyczeć, ale potem wszystko zrozumiałam.

Kjetil popatrzył na nią pytająco, Maria podjęła więc czerwona ze wstydu:

- Leżeli na ławie tuż za drzwiami, wielki, obcy półnagi mężczyzna na matce. Ostatni raz widziałam go, jak miałam dwa czy trzy lata, i ani trochę go nie pamiętałam. Matka jęczała głośno z rozkoszy. Widywałam wcześniej krowy z bykiem, klacze z ogierem i dużo zastanawiałam się nad tym, jak też robią to ludzie, ale nawet mi się nie śniło, by kobieta tak się tym mogła radować. Wydaje mi się, że matce i ojcu układało się w ten sposób przez cały czas. To dlatego ojciec do niej wrócił, a ona mu wszystko wybaczyła.

Kjetil przesunął dłonią po jej piersiach. Opowieści Marii rozgrzały go i rozпалиły.

- A ty jesteś podobna do swej matki - szepnął schrypniętym głosem. - Chociaż to był pierwszy raz, już to wyczułem.

Maria uśmiechnęła się, zawstydzona i ucieszona jednocześnie.

- Od dawna to wiedziałam - odszepnęła. - Wystarczy-

ło, że zobaczyłam cię ledwie z daleka, a moje ciało już płonęło z pożądania. Gdy się kładłam wieczorami, snułam fantazje o tym, jak robimy właśnie to, co stało się przed chwilą. Potem nie mogłam zasnąć.

- O Mario - jęknął, znów pociągnął ją na trawę i rozpiął jej ubranie, obrzucając deszczem pocałunków nagie ciało. Wkrótce znów był w niej.

- Żaden mężczyzna nie będzie oglądał twojego pięknego ciała - oświadczył namiętnie, gdy leżał później rozluźniony i delikatnie ją pieścił. - Nikt inny nie będzie dotykał twoich piersi, nie będzie cię całował ani z tobą spał.

Maria pokręciła głową.

- Przysięgam ci to, Kjetilu, przynajmniej dopóki będzie to w mojej mocy.

- Co masz na myśli? - spytał przerażony.

- Przysięgam, że nigdy z własnej woli nie oddam się żadnemu innemu mężczyźnie poza tobą i że nigdy nie zgodzę się na małżeństwo z żadnym innym.

- Ale król Harald cię do tego zmusi. Maria znów gwałtownie pokręciła głową.

- Wtedy naprawdę odbiorę sobie życie. Kjetil westchnął z ulgą.

- Tak strasznie się bałem... - powiedział cicho. - Kiedy tak nagle zdecydowałaś się na powrót z królową Ellisiv na królewski dwór, tamtym razem, gdy do mnie uciekłaś, pomyślałem wówczas, że przestraszyłaś się tego, co ona powiedziała, i że mimo wszystko poślubisz Øysteina Orre.

- Tak słabo mnie znasz? - spytała Maria drwiąco. - To przecież matka, nie zdając sobie z tego sprawy, podsunęła mi pomysł uniknięcia tego ślubu. Ocaliła mnie wyprawa do Anglii. Teraz zarówno ojciec, jak i Øystein Orre mają tyle spraw, na głowie, że małżeństwo jest na drugim planie.

Z czułością pogładziła ukochanego po policzku.

- Ryzykowałam niemal życie, by nie doszło do tego małżeństwa, Kjetilu. To powinno cię upewnić co do mojej miłości.

Z całej siły przygarnął ją do siebie.

- Gdyby poszło źle, wybrałbym śmierć. Nie mogę żyć bez ciebie, Mario!

## 9

Nastała sucha i ciepła jesień.

Przy ujściu rzeki Alny ludzie króla szykowali okręty do wielkiej wiosennej wyprawy.

W całym kraju aż wrzało od rozmów o królewskich planach podboju Anglii. Król ogłosił już leidang\* i powiadano, że liczy na zgromadzenie ponad dwustu okrętów i ogółem dwudziestu tysięcy ludzi.

Starzy z przerażeniem kręcili głowami. W kraju miało pozostać niewielu zdolnych do noszenia broni i gdyby wyprawa skończyła się niepowodzeniem, mogło to oznaczać nieszczęście dla wszystkich.

Młodzi natomiast wyliczali dokonania króla Haralda i twierdzili, że dla niego nie ma rzeczy niemożliwych.

Starsi powiadali, że Anglię niełatwo będzie podbić. Mieszka tam wielu ludzi, istnieje armia, którą zwaą „Tingmannalid”, są w niej wojowie tak śmiali, że jeden z nich wart jest dwóch najlepszych ludzi z armii króla Haralda.

W owym czasie Ulv, bliski przyjaciel króla jeszcze z czasów, gdy wspólnie walczyli w Gardarike i w armii cesarza, a który teraz stał się królewskim stallare\*\*, wygłosił taki oto wiersz:

**\*- okręty i załoga, jakie przybrzeżne dystrykty musiały oddać do dyspozycji króla.**

**\*\* - jeden z najpierwszych drużynników króla, uprawniony do przemawiania w imieniu króla na tingu.**

Królewski stallare nie musi Płynąć na dziobie Haralda Bogactwo zdobywałem Bez żadnego przymusu. Choćby przed jednym tingmannem Dwóch naszych musiało ustąpić Innych zwyczajów nabrałem Za młodu, jasna pani.

Na królewskim dworze w osadzie handlowej Oslo życie płynęło poza tym zwykłym torem. Chociaż Ellisiv miała zręczne i godne zaufania sługi, wiele było zajęć podczas nieobecności Haralda. Wciąż pojawiali się goście, zostawali na noc albo dwie, i chociaż dwór był w dużej mierze samowystarczalny, zawsze należało o coś się zatroszczyć. Mała Ingegjerd wymagała ciągłej opieki, a ponieważ Ellisiv zdecydowała, że sama będzie się nią zajmować, ręce miała pełne roboty. Jednocześnie zaś powoli szykowała się do wyjazdu na Orkady. Wiele należało przygotować i zaplanować, szyc, tkąć i haftować, tak by wypełnić podrózne kufry. Musiała też przygotować się do jeszcze jednej podróży i zupełnie innego życia. Gdyby Harald wygrał wojnę z królem Haraldem Gudinessonem, miała zostać królową Anglii. Taka ewentualność stawiała jeszcze większe wymagania co do jej wyposażenia i sposobu życia.

Niepokój o Marię starała się odsuwać na bok. Udawało się to, dopóki była zajęta codziennymi obowiązkami, lecz gdy kładła się wieczorem, napływały wszystkie przykre myśli.

Byle tylko Maria nie posunęła się w swej gorącej miłości za daleko! Na razie Ellisiv czuła po sobie, że Maria jest zbyt niedoświadczona i dziecinna w tym względzie, by podjąć tak poważny krok. Ostatnio jednak coś zaczęło się z nią dziać. Promieniała w jakiś nowy dla siebie

sposób, była spokojniejsza, a na twarzy nosiła tajemniczy uśmiech, jak gdyby cały wielki, szeroki świat należał tylko do niej.

Ellisiv westchnęła cicho. To niemożliwe, żeby Maria okazała się tak nierozsądna! Umowa zaręczynowa była wszak równie wiążąca jak ślub, złamanie wierności mogło mieć poważne konsekwencje. A gdyby na dodatek stała się brzemienna, jej życie byłoby zniszczone.

Ale Maria zawsze przecież była mądrą, rozsądną dziewczynką, chociaż upartą, obdarzoną silną wolą. Elli-siv już wiele lat wcześniej opowiedziała jej o życiu i dała do zrozumienia, jak łatwo zająć w ciąży, więc chociaż dziewczyna z pewnością miała ochotę posmakować fizycznej miłości, to mimo wszystko lęk o konsekwencje powinien ją przed tym powstrzymać.

Myśli Ellisiv powróciły do jej własnej młodości, do ostatniego lata spędzonego w Kijowie. Była nieustannie rozedrgana z pożądania, a Harald nie pomagał jej się wstrzymać. Gdyby nie mieli przyzwoitki i gdyby matka nie przemawiała do niej tak surowo, z całą pewnością nie pozostałaby tak czystą i niewinną panną młodą.

Okazywałam jej zbyt wielką ustepliwość, pomyślała, głęboko wzdychając. Matka była w stosunku do mnie

o wiele surowsza.

Jednocześnie zaś gdzieś głęboko zaszeptał zdradziecki głos: Niechże Maria zazna miłości ten jeden jedyny raz. Za rok będzie już żoną Oysteina Orre i pozna zupełnie nowe strony życia. To jej jedyna możliwość.

W tej samej chwili zawstydzila się własnych myśli

i czym prędzej dodała w duchu: W każdym razie nie będę jej śledzić. Maria jest dorosłą osobą i musi wziąć odpowiedzialność za własne życie.

Gdy Maria wyjeżdżała w towarzystwie Gyrid i Ase na swoją codzienną przejażdżkę, zdarzało się wprawdzie, że

Ellisiv spoglądała za nimi, a wtedy na czole rysowała jej się głęboka zmarszczka, wzrok zaś błędził w stronę budynku królewskiej straży, i zastanawiała się, czy konna wyprawa jest tak niewinna jak się wydawała. W następnej jednak chwili odganiała od siebie tę myśl i z nerwową zaciętością wracała do zajęć.

Gdyby Ellisiv mogła towarzyszyć Marii w jej wycieczkach, zmartwienia nie tylko odebrałyby jej sen. Mana i Kjetil łączywie korzystali z przyjemności, jakie ofiarowywało im życie. Kjetil miał rację, Maria okazała się nieodrodną córką swej matki. Jej żądze i potrzeby wzrastały w miarę, jak coraz częściej piła z pucharu miłości. Było tak, jakby nigdy nie mogli się sobą nasycić. Przez długie, długie godziny leżeli w trawie i kochali się, rozpalając się od nowa, gdy tylko zaspokoili pierwsze pragnienia. Zapominali o czasie i miejscu, o całym świecie istniejącym poza nimi, zdarzało się też, że Gyrid i Ase nie na żarty zaczynały się bać i nawoływaniem albo gwizdaniem usiłowały przywołać ich do przytomności. Gdy Maria wreszcie wracała z włosami w nieładzie, w pomiętym ubraniu, z pałającymi policzkami, wierne i lojalne służące od zmysłów odchodziły ze strachu, nie tylko o to, co może stać się z Marią, lecz w równym stopniu o to jakiej kary same mogą się spodziewać. Nikt nie wiedział, kiedy król Harald wróci, mógł pojawić się w każdej chwili, zresztą nie wiedziały też, co uczyniłaby królowa Ellisiv, gdyby odkryła prawdę.

Maria tej jesieni miała uczucie, że unosi się w powietrzu Miłość do Kjetila była najniezwykłą rzeczą, jaka się jej przydarzyła. Wcześniej nawet jej się nie śniło, że istnieją tak burzliwe uczucia, że życie może być aż tak piękne.

Czasami kiedy leżała, nie śpiąc w nocy, a w otworze

dymnika ledwie widać było gwiaździste niebo, zdarzało się, że chwycił ją strach. A jeśli będzie miała dziecko? Ojciec zabije Kjetila, kiedy tylko się dowie, czyja to wina. Coraz więcej strażników zaczynało coś podejrzewać, nietrudno mu więc będzie wyciągnąć od nich prawdę. Ją samą natomiast zapewne będą przetrzymywać w zamknięciu, zostanie uwięziona już na zawsze!

Z początku Kjetil był ostrożny, wstrzymywał się umiejętnie. Lecz ostatnio oboje jakby kompletnie postradali rozum, gdy tylko poczuli swoje nagie ciała, a on wreszcie w nią wchodził. Maria przyłapała się nawet na tym, że głośno protestuje, kiedy chciał się z niej w czas wysunąć, tak bardzo pragnęła spełnienia.

Wiedziała, że kobieta, która nie chce mieć dzieci, powinna trzymać się z dala od mężczyzny pomiędzy miesięcznymi krwawieniami. Na razie jakoś się to udawało, lecz oboje byli tak nienasyчени, że mogli prędzej czy później się zapomnieć.

Maria odpychała od siebie takie myśli. Kiedy Kjetil wróci do domu po wyprawie na Anglię, wszystko się odmieni. Ojciec otworzy oczy i dostrzeże, jak dzielnego ma woja, Øystein Orre, stary i przynajmniej z pozoru niedołączny, nie mógł być walecznym żołnierzem.

Kjetil był jedynym mężczyzną, jakiego Maria pragnęła, męski i dojrzały, kochający i czuły, mądry i bystry. Nigdy z niej nie drwił, spokojnie tłumaczył, gdy czegoś nie rozumiała. Życie z Kjetilem będzie dobrym życiem.

Tak myśląc, zapadała wreszcie w sen.

## 10

Harald powrócił dopiero późną zimą.

Ellisiv natychmiast poznała po nim, że coś jest nie tak. Sprawiał wrażenie dalekiego, nieobecnego duchem. Odpowiadał zdawkowo, łatwo się irytował i nie był tak wesoły i rozkochany jak zwykle, gdy wracał do domu.

Dopiero gdy zasiadł na wysokim krześle do wieczerzy, spytała ostrożnie:

- Jak poszedł leidang? Dostaniesz dość okrętów i załogi?

- Tu nie ma mowy o żadnej łasce! - zachnął się Harald. - Oni się muszą stawić, czy tego chcą czy nie!

- Rozumiem to - spokojnie odparła Ellisiv. Z doświadczenia już wiedziała, że gdy Harald wpada w taki humor jak teraz, należy doń podchodzić w białych rękawiczkach. - Zastanawiałam się jedynie, czy jesteś zadowolony z ich liczby.

Harald roześmiał się drwiąco.

- Piętnaście tysięcy ludzi, może dwadzieścia, a ty pytasz, czy jestem zadowolony? To niemal wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni z całego kraju, Jelizawieto!

Ellisiv pokiwała głową. W głębi ducha przypuszczała, że jedynie nieliczni z tych dwudziestu tysięcy stawiają się dobrowolnie. Większość z całą pewnością wolała zostać w domach, zająć się gospodarstwem, żoną i dziećmi. Dlaczego zresztą miałoby chcieć wyruszać na wyprawę? Poświęcać życie i zdrowie, aby król mógł zaspokoić swą chorobliwą żądzę władzy?

- Widzę, że coś cię dręczy - powiedziała spokojnie. -I wiem, że twoje myśli zajmuje przede wszystkim wyprawa do Anglii.

- Kobiety nie wyznają się na takich sprawach - odparł Harald ponuro.

Ale kiedy tego samego wieczora znaleźli się w łóżnicy i zaspokoili swe wzajemne pragnienia, Ellisiv wyczuła, że Harald leży, nie śpiąc, i wpatruje się w sufit.

Wreszcie to powiedział:

- Byłem w Nidaros.

Ellisiv na chwilę wstrzymała oddech, czekając na dalszy ciąg. Jej pierwsza myśl powędrowała do Tory. Nigdy nie czuła się spokojna, czy Harald aby na pewno z nią skończył.

- Tak? - próbowała pomóc mu mówić dalej.

- Magnus ma już osiemnaście lat i osiągnął dostatecznie dojrzały wiek, by rządzić krajem podczas mojej nieobecności. Olaf pojedzie ze mną, będzie dowodził jednym z moich okrętów.

- Olaf? Przecież on ma dopiero siedemnaście lat!

- Miałem piętnaście, gdy brałem udział w bitwie pod Stiklestad.

Ellisiv milczała. Nie znała synów, których Harald miał z Torą. Spotkała ich zaledwie raz, odkąd dorośli.

Pewne wspomnienie na zawsze wryło jej się w pamięć: Tamten dzień, kiedy Tora zeszła na ląd z królewskiego statku, niosąc w objęciach nowo narodzonego syna. Ellisiv stała wówczas z Marią na rękę, ukryta wśród drzew, i patrzyła na nią, czując, jak ostre szpony zazdrości szarpią jej duszę i ciało. Przez chwilę leżała spokojnie, w końcu jednak nie mogła się powstrzymać.

- A Tora? Co z nią? - spytała z gorącą nadzieją w głosie, że Harald się z nią nie spotkał.

- Wszystko dobrze. Była taka sama jak niegdyś, tak samo piękna i wypiełgnowana. Tak samo dumna z naszych dwóch synów, wprost nie posiadała się z dumy, że zostanie królewską matką.

Słowa raniły jak noże.

- Dlaczego właściwie ją oddaliłeś? - spytała, sama słysząc, jak dziecinnie to brzmi.

Harald zachichotał. Mocnym ruchem przyciągnął nagie ciało Ellisiv do siebie i wsunął jej rękę między uda.

- Ponieważ nie była w miłości bodaj w części tak gorąca jak ty.

Ellisiv mocno zacisnęła powieki. Łzy w jednej chwili zaczęły napływać do oczu.

Harald znów zapłonał, pozwoliła mu, żeby robił z nią, co chciał, lecz sama nie potrafiła jakoś brać w tym udziału. Zastanawiała się, czy w Nidaros dzielił łożę z Torą.

Długo później, gdy sądziła już, że zapadł w sen, odezwał się nagle:

- Nie o tym tak naprawdę miałem mówić. Byłem w kościele świętego Klemensa i otworzyłem trumnę Olafa.

Ellisiv jęknęła.

- Otworzyłeś ją? - wykrzyknęła wstrząśnięta. Wiedziała, że Harald już wcześniej miał ochotę to zrobić, lecz mimo wszystko nigdy nie przypuszczała, że poważy się na tak zuchwały krok.

W ciemności pokiwał głową.

- W środku, w tej trumnie zdobionej srebrnymi okuciami i kamieniami szlachetnymi, znajdowała się prosta skrzynia z heblowanych desek, w której kmieć Torgils ułożył go po bitwie pod Stiklestad.

Ellisiv nie śmiała nawet oddychać. Przez długą chwilę leżała nieruchomo, czekając na dalszy ciąg, lecz on nie następował.

- I co? - szepnęła w końcu.

- Nic więcej nie było - odparł krótko. - Zamknąłem tę trumnę, a klucz wrzuciłem do rzeki Nid.

Ellisiv czuła walenie serca.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nic więcej nie było? Harald odsunął się nieco od Ellisiv i ułożył na boku,

odwrócony do niej plecami.

- Nie było tam nic więcej poza tym, co spodziewałem się zobaczyć. Liczący sobie trzydzieści lat trup.

- No a cuda? Te rosnące włosy i paznokcie?

- Chyba nie wierzysz w te wszystkie brednie, JelizaWie-to? To oczywiście wyłącznie wymysły, stworzone przez Magnusa i różnych innych, którzy czerpali korzyści z tego, że Olafa uznano za świętego. Nie pojmuję, że dałaś się tak oszukać. Ty, która znałaś Magnusa i wiedziałaś, jak bardzo szczyli się swoim świętym ojcem, by wykorzystać to we własnej walce o władzę!

Ellisiv nic nie powiedziała. Dostatecznie dobrze знаła Haraldą, by po jego głosie poznać, iż kłamie. Wiedziała też, jak bardzo zawsze złościły go opowieści o cudach i świętości Olafa. Jeśli prawdą było to, co mówił, to dlaczego wrzucił klucz do rzeki? Powinien raczej pokazać biskupowi i innym mężom Kościoła, co zobaczył, a tym samym położyć na dobre kres wszelkim twierdzeniom o świętości króla. Po tym, jak przez wiele lat zbierał się na odwagę, by otworzyć wreszcie trumnę świętego Olafa, Harald liczył, że ujawni to, co nazywał oszustwem Kościoła. Zamiast tego jednak ujrzał coś, co wprawiło go w wielkie wzburzenie i co bardzo mu się nie podobało, lecz nie śmiał tego przyznać nawet przed Ellisiv.

Jaki los spotka Haraldą podczas tych ciężkich walk, które go czekały, skoro ośmielił się sprzeciwić Bogu i zaprzeczyć świętości swego brata? Harald już wcześniej drażnił niebieskie moce, zwłaszcza wówczas, gdy zmusił

Magnusa, syna Olafa, do oddania mu połowy władzy królewskiej.

- Nic nie mówisz - odezwał się nagle, wciąż leżąc obrócony plecami.

- Nie - odrzekła cicho Ellisiv.

- Nie wierzysz mi? -Nie.

Rzucił się na łóżku.

- Uważasz, że kłamię?

- Tak - powiedziała Ellisiv. - Wiem, że kłamiesz. Nigdy nie potrafiłeś mnie oszukiwać. Ale wiem też, że nigdy się do tego nie przyznasz. Zabierzesz swoją tajemnicę do grobu. Jeśli ktoś pragnie się dowiedzieć, czy Olaf wciąż spoczywa niezmienny, musi włamać się do trumny świętego, a na to ludzie Kościoła nigdy nie zezwolą.

Harald zaśmiał się.

- Tak, do diabła, co do tego masz rację! Potem ziewnął głośno.

- Spać już mi się chce. Dobranoc.

## 11

Następnego dnia Harald był w dobrym humorze.

Spodobało mu się to, co powiedziałam, że nikt nie ośmieli się włamać do trumny świętego, pomyślała Ellisiv, kręcąc głową. To znaczy, że on musiał coś widzieć!

Złożyła dłonie pod fartuchem. Wybacz mu, święty Olafie, on nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi! Harald również nie okazał wstrzemięźliwości i zaczął się przechwalać.

- Słyszałaś, Mario? - pytał z dumą. - Otwarłem trumnę! -1 nie znalazłem niczego oprócz kości - uzupełniła

Maria z mocą. Większą ufność pokładała w wierze ojca niż matki.

Harald roześmiał się.

- Właśnie. Przy okazji przywożę ci pozdrowienia od twego narzeczonego. Odwiedziłem Giske, nim wybrałem się do Nidaros. Ludzie na dworze Giske na Godøy nie mogą się już doczekać ciebie jako gospodyni To doprawdy wspaniały dwór, masz się na co cieszyć.

- Czy to nie tam mieszkał Ragnvald, jarl Møre? - spytała Maria, pragnąc sprowadzić rozmowę na inny temat.

- Zgadza się - odparł zaskoczony Harald. - Doskonale, moja kochana! Ważne jest wiedzieć cokolwiek na temat swoich przodków. Ragnvald, jarl na Møre, był bliskim przyjacielem Haraldą Pięknowłosego, ojcem Gange-Rolfa i Einara, który został jarlem Orkadów i protoplastą późniejszych jarłów. Zasłynął pod przydomkiem Einar Torf, ponieważ nauczył ludzi palić torf. Niestety, jarl Torfinn

zmarł w zeszłym roku. Był najpotężniejszym człowiekiem na wyspach i najbardziej znaczącym ze wszystkich skandynawskich jarłów na Orkadach. Rozszerzył swe królestwo tak, by objęło również Hebrydy, część Irlandii i dziewięć okręgów jarłów w Szkocji Jego bratanek Bruse pomógł mi w ucieczce po bitwie pod Stiklestad. Maria słuchała go uważnie.

- Zastanawiałam się, dlaczego mamy jechać akurat na Orkady - powiedziała, z ulgą przyjmując, że ojciec dał się sprowadzić na inne tematy aniżeli Giske i Øystein Orre.

- Orkady to ważny przystanek w drodze do Anglii i reszty Europy. Z zachodnich wybrzeży Norwegii żegluga tam trwa jedną, góra dwie doby.

- Opowiedz Marii, co się przydarzyło Ingebjørg, małżonce jarła Torfinna - wtrąciła się Ellisiv. Nie mogła nie zauważyć niechęci Marii do rozmowy o Giske.

- Syn Brusego, Ragnvald, otoczył dwór Torfinna i podpalił go w czasie, gdy wszyscy ludzie spali - zaczął Harald.

Maria popatrzyła na niego wstrząśnięta.

- Wszyscy więc spłonęli?

- Wszyscy z wyjątkiem Torfinna i Ingebjørg. Torfinn był przebiegły, spodziewał się napaści i przygotował tajne wyjście ze swojej alkowy.

- I zmusił Ingebjørg, by uszła razem z nim - wtrąciła Ellisiv wzburzona. - Pobił ją do nieprzytomności, kiedy odmówiła opuszczenia domu bez dzieci.

- Dzieci? - powtórzyła Maria przerażona. - Dzieci zostały w środku?

Ellisiv pokiwała głową, nie kryjąc, co myśli o człowieku, który porzuca swoje rodzone dzieci w płonącym domu, pozbawione możliwości wydostania się z pożogi.

- Potem tego żałował - pospiesznie uzupełnił Harald. Nie podobało mu się, że rozmowa przybrała taki zwrot.

Cieszył się, że opowie Marii o dzielnym jarlu z Orkadów i wszystkim, co tamten zdołał osiągnąć. - W dodatku sądził, że służące i dzieci zostały wyprowadzone, wiedział natomiast, że syn Brusego nigdy nie puściłby wolno Ingebjørg. Gdy objawiła mu się prawda, przeżył prawdziwy wstrząs i nigdy nie był już tym samym człowiekiem, co kiedyś.

- Wyruszył w pielgrzymkę do Rzymu, wraz ze szkockim królem Makbetem, i błagał papieża o odpuszczenie grzechów - prędko dodała Ellisiv.

Harald posłał jej gniewne spojrzenie. To przecież nie miało żadnego związku ze sprawą. Ellisiv jednak mówiła dalej. Nareszcie miała szansę pokazać Marii, jak wiara w Boga może pomóc ludziom.

- Wzniósł też chrześcijański kościół w Byrgisherad<sup>8</sup>, pierwszy klasztor na Orkadach, pierwszą siedzibę biskupią w całym jego kraju. Obejrzymy ją, gdy tam przybędziemy.

- I pomścił synów i swoich ludzi, odbudowując dwór jeszcze większy i okazalszy niż przedtem - dodał Harald.

- Co się stało z Ingebjørg? - spytała Maria. Opowieść wyraźnie wywarła na niej wrażenie.

- Urodziła jeszcze dwóch synów i nadała im imiona zmarłych braci, Pål i Erlend - odparła Ellisiv, którą opowieść ta, gdy usłyszała ją po raz pierwszy, wstrząsnęła tak samo jak teraz córką.

- Po śmierci Torfinna zeszłego roku Pål i Erlend wydali ją za mąż za króla Malcolma III Szkockiego, aby małżeństwem tym przypieczętować pokój - uzupełnił Harald.

Ellisiv popatrzyła na niego przerażona.

- Posłużyli się rodzoną matką w walce o władzę? I to wkrótce po tym, jak owdowiała?

Harald wzruszył ramionami.

---

- obecnie Brough of Birsay, w owych czasach wyspa, obecnie połączona z lądem. Znajdują tu się ruiny kościoła wzniesionego przez jarla Torfinna oraz jego siedziby.

- Tak to już bywa. W dniu, w którym mnie zabraknie, doświadczysz tego samego. Magnus i Olaf wydadzą cię za mąż jakiemuś sprzymierzeńcowi.

Ellisiv zadrżała.

- Wszak oni nie są nawet moimi synami! Na pewno nie okażą mi żadnej łaski.

- Ciesz się więc, że masz mnie, dopóki możesz - rzekł Harald wesoło. - Chociaż uważasz mnie za barbarzyńcę.

Ellisiv nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Zły nastrój prysnął.

Maria trzymała się z dala od Kjetila w tych dniach, gdy Harald był w domu. Okazywała wyjątkowe uczucia swemu ojcu, nie tylko po to, by uspić wyrzuty sumienia czy też stwierdzić, co może zrobić, by przeciągnąć go na swoją stronę, lecz całkiem po prostu dlatego, że bardzo go kochała i była zeń dumna, bez względu na to, jak twardy i bezwzględny potrafił być.

Rozmowy krążyły przede wszystkim wokół Orkadów i wyprawy na Anglię.

Pewnego dnia Maria nie mogła się już powstrzymać.

- W jaki sposób dobierasz mężczyzn, którzy mają służyć na pokładzie twego statku? - spytała ojca niby to od niechcienia.

- Całkiem po prostu, wybierając najlepszych - odparł Harald wesoło.

- Tych, którzy byli z tobą już wcześniej? - ciągnęła Maria.

- Tych również. I tych, których z czasem odkrywam. Mam całe mnóstwo wspaniałych mężów, odważnych w boju, spragnionych władzy i bogactwa.

- Pewnie muszą też być rośli, silni i świetnie władać bronią - prędko dodała Maria.

Ellisiv natychmiast na nią zerknęła, lecz nie wyglądało, by Haraldowi to pytanie wydało się podejrzanym.

Kiwnął głową.

- Najpierw wybieram ich według wzrostu, a potem muszą wykazać się umiejętnościami w posługiwaniu się orężem.

- Mądry z ciebie człowiek, ojczy. Jestem pewna, że wygrasz.

Harald uśmiechnął się z dumą.

- Zostanę królem Anglii i w moim ręku znajdzie się cały handel na zachodzie! Harald Gudinesson, który teraz włada krajem, nie jest nawet królewskiego rodu. Jednocześnie zaś pomszczę mego brata Olafa, który utracił Norwegię na rzecz Knuta Wielkiego, władcy Anglii i Danevelde.

Mój ty świecie, westchnęła Ellisiv w duchu. Nagle okazuje się, że on czuje się tak związany ze swym bratem.

- A co z jarlem Tostem? - spytała głośno. - Czy on sam nie zechce zostać królem Anglii?

- Z całą pewnością chciałby tego, lecz brak mu władzy. Prawdopodobnie ma nadzieję, że Harald Gudinesson, Viljalm Bastard i ja pozabijamy się nawzajem, tak by on mógł zasiąść przy zastawionym stole, ale takie nadzieje musi porzucić.

- Kto to jest Viljalm Bastard? - zainteresowała się Maria. - To księżę Ruda\* w Normandii. Jest krewniakiem

króla Edwarda i uważa, że ma większe prawa do tronu Anglii aniżeli Harald Gudinesson. Ponadto zaś jest urażony, ponieważ Harald Gudinesson zerwał zaręczyny z jego córką.

- Zerwał zaręczyny? - wykrzyknęła Maria. - Dlaczego? - Okropnie dużo pytań zadajesz - zniecierpliwił się

Harald. - Po prostu się zdarza, że mężczyzna zrywa zaręczyny.

\*- **Rouen (przyp. tłum.).**

Maria nie miała śmiałości powiedzieć nic więcej. Bardziej czuła, niż widziała podejrzliwe spojrzenia słane jej przez Ellisiv.

Następnego dnia Harald niby to przypadkiem przechadzał się po królewskim dworze i dokładniej przypatrywał się swoim strażnikom. Gdy późniejszą porą tego samego dnia wybrał się do miasta oglądać nowe budowle, Maria i Kjetil skorzystali z okazji, by ze sobą pomówić.

- Zostałem wybrany na królewski statek - oznajmił dziewczynie uradowany Kjetil.

Maria wprost rozpromieniła się z radości i wybuchnęła śmiechem.

- Mam pewne podejrzenia, że i ja się do tego przyczyniłam - powiedziała wesoło.

Kjetil popatrzył na nią pytająco.

- Spytałam ojca, w jaki sposób wybiera mężczyzn, którzy mają być na królewskim statku, i napomknęłam, że zapewne w pierwszej chwili wybiera ich według wzrostu.

Teraz i Kjetil się śmiał. W tej samej chwili usłyszeli zbliżające się kroki, prędko więc uścisnęli się za ręce i szybko rozbiegli każde w swoją stronę.

Kilka dni później król Harald otrzymał wiadomość, że jego stallare, Ulv, nie żyje.

- Ulv był najwierniejszym i najbardziej oddanym ze wszystkich moich ludzi - oświadczył Harald, natychmiast podejmując decyzję o wyjeździe na pogrzeb.

Ellisiv żałowała, że nie może jechać razem z nim. Myślami powróciła do owych szczęśliwych czasów w Kijowie, kiedy to Ulv i Halldor wszędzie im towarzyszyli. Uśmiechnęła się do siebie, gdy przypomniała sobie, jak Ulv z Halldorem zalecali się do jej przyzwoitki, tak by ona z Haraldem jak najwięcej czasu mogli spędzać we dwoje.

Teraz Ulv nie żył, Halldor zaś dawno powrócił na Islandię. Ci dwaj byli ostatnimi, którzy znali ją za młodu i wiedzieli, jak wyglądało jej życie w Kijowie. Olga i pozostałe służące, które zabrała ze sobą do Norwegii, odeszły już dawno.

- Nie zdążę przygotować się tak prędko - powiedziała Ellisiv z żalem. Już za dwa tygodnie mieli wyruszyć w podróż.

Zawczasu postanowiono, że Ellisiv, Maria i Ingegjerd przybędą za Haraldem do Solund, gdzie zebrać się miała flota, zmierzająca na wyprawę na Anglię.

Kjetil wypłynął królewskim okrętem. Maria stała na brzegu, patrzyła, jak odbijają statki, w myślach zadając sobie pytanie, jak też zdoła wytrzymać przez te dni, nim znów będzie mogła zobaczyć ukochanego.

Trzy tygodnie później królowa Ellisiv przybyła wraz z orszakiem do Solund nad Sognefjorden. Wiatr sprzyjał im przez całą drogę wzdłuż norweskich wybrzeży i żegluga nie trwała długo. Kiedy się zbliżali, ujrzeli wszystkie okręty wojenne, które już się zgromadziły. Zarówno Ellisiv, jak i Maria wypatrywały królewskiego statku i gdy go wreszcie zobaczyły, obie odetchnęły z ulgą.

Maria zdawała sobie sprawę, że jeszcze trudniej będzie jej spotykać się z Kjetilem tutaj aniżeli na królewskim dworze. Wiedziała jednak również, że Kjetil uczyni co w jego mocy, byle tylko doprowadzić do schadzki. Ponieważ został wybrany do królewskiego oddziału, którego miejsce było na królewskim okręcie, mieli mieszkać przez cały czas na tym samym statku aż do chwili, gdy dotrą na Orkady. I nawet gdyby nie udało im się zostać sam na sam, to w każdym razie będą mogli się widywać.

Wyspy tutaj, w Solund, wyglądały inaczej niż wszystko, co Maria do tej pory widziała. Oddzielały je od sie-

bie wąskie cieśniny, a w ich głąb wdzierały się wąskie fiordy. Mnóstwo tu było małych skalistych wysepek i szkierów, a na samych wyspach ukształtowanie terenu przechodziło od płaskich kamieni do usypiska głazów i wysokich gór. Akurat teraz wiatr wiał z południowego zachodu, od morza, i Maria wyobrażała sobie, że zawsze tak tu wietrznie. Dla niej, która dorastała w Gudbrandsdalen, a ostatnie trzy lata życia spędziła w osadzie handlowej Oslo, w głębi Viken, niezwykle było czuć tak mocny wiatr i słuchać huku morza. Zastanawiała się, jak się żyje w miejscu, gdzie zawsze panuje taka pogoda.

Matka opowiadała jej kiedyś o swej podróży z Kijowa do Norwegii i o tym, jak wielki strach odczuła, pierwszy raz zobaczywszy morze. Wcześniej słyszała, że morze nie ma dna, a w czarnej głębi żyją groźne potwory.

Za kilka dni wezmą kurs na zachód i morze otoczy ich ze wszystkich stron aż do chwili, gdy dopłyną na Orkady, lecz Maria wcale się tym nie martwiła. Gdy Kjetil był na pokładzie, nie bała się niczego. Widok ponad dwustu okrętów zebranych tutaj, między wyspami na Solund, wydawał się zupełnie nierzeczywisty. Dookoła roilo się od ludzi, było ich blisko dwadzieścia tysięcy, jak mówił ojciec. Maria nie przypuszczała, że w północnych krainach w ogóle mieszka aż tylu ludzi.

Pierwszym, którego dostrzegła, gdy wsiedli na pokład królewskiego statku, był wysoki, mocny młodzieniec, z jasną grzywą włosów, równie wspaniałą jak jej ojca. Serce zabiło jej szybciej. W tej samej chwili on się odwrócił i Maria popatrzyła prosto w piękne niebieskie oczy. W jednej chwili aż trudno było jej oddychać. Uśmiechnęła się nieśmiało

i zaraz czym prędzej odwróciła, bojąc się, by nikt tego nie zauważył. Od tego jednak, co zdążyła zobaczyć, aż gorąco jej się zrobiło z radości. W jego spojrzeniu wyczytała tęsknotę równie mocną i gwałtowną, jak jej własna.

Drugiego wieczoru po dotarciu na miejsce Harald zebrał swych ludzi, by przemówić do nich przed wielką wyprawą.

Był piękny letni dzień. Wiatr ucichł, a słońce grzało do późnego wieczora. Ellisiv zabrała maleńką Ingegjerd i poszła na przechadzkę po łądzie, zaciekawiona możliwością obejrzenia nieznannej jej części Norwegii.

Ingegjerd ubóstwiała wspinać się po takich zboczach jak to, pełnych mchu i dzikich kwiatów.

- Spójrz, jaki duży ptak! - zawołała z zachwytem, gdy nisko, tuż nad ich głowami, przefrunął orzeł.

Ellisiv wydało się to niemal trochę straszne, gdy ujrzała wielkiego drapieżnego ptaka tak blisko.

- Zobacz, kwiatek! - zawołała dziewczynka w następnej chwili, pochyliła się i zaraz stanęła na czworakach, wypinając mały kuperek, żeby powąchać kwiat.

Chwilkę potem odkryła mrówkę, drepczącą z wielkim ciężarem w drodze do swej budowli. Mała zatrzymała się jak wryta i zaskoczona wpatrywała się w zdumiewające maluteńkie stworzonko.

Ellisiv, patrząc na dziecko, popadła w zamyślenie. Dzieci tak intensywnie żyją w tym wieku, są takie otwarte i ciekawe wszystkiego dookoła, tego, co dorośli przyjmują za oczywistość.

Ujęła córeczkę za rękę i pięły się dalej pod górę, Ingegjerd buzia się nie zamykała, mówiła o wszystkim, co widziała i co przeżywała.

Kiedy dotarły do stóp góry, Ellisiv usiadła i wzięła Ingegjerd na kolana.

- Popatrz! - powiedziała, wskazując na wszystkie statki.

- Łódki - odparła Ingegjerd spokojnie. Dla dziewczynki maleńka mrówka była o wiele bardziej interesującym zjawiskiem aniżeli dwieście wojennych okrętów zgromadzonych na wyprawę.

Ellisiv uśmiechnęła się.

- Bardzo, bardzo dużo łódek - powiedziała roztargniona. Ciekawe, ile z nich wróci do domu, dodała w ducha

Nagle dostrzegła coś, co poruszało się nieco dalej na wyspie.

- Maria! - jęknęła.

Dziewczyna musiała całkiem postradać rozum, pomyślała wstrząśnięta Ellisiv na widok dwóch postaci wspinających się w górę skalnego zbocza i znikających za występem.

Odwróciła się i nerwowo popatrzyła ku brzegowi, gdzie Harald zebrał swoich wojów, i w duchu pomodliła się, aby nikt nie zobaczył młodych.

Już kiedy wsiadła na pokład statku w Oslo, niemal od razu zauważyła Kjetila. Zresztą wcześniej zakiełkowały w niej pewne podejrzenia. Nagłe zainteresowanie Marii wojownikami Haralda i sposobem, w jaki dobierał ludzi na królewski statek, bardzo ją zaniepokoiło. Z początku nie mogła zrozumieć, dlaczego Maria pragnęła, by Kjetil został wybrany. Wyruszałi wszak w niebezpieczną podróż, a królewski statek zawsze był pierwszym celem wroga.

Potem rozjaśniło jej się w głowie. Maria ceniła Kjetila tak wysoko, iż sądziła, że Harald zmieni decyzję, zaraz gdy tylko ujrzy, do czego zdolny jest chłopak.

Ellisiv pokręciła głową. Harald nigdy by nie złamał przyrzeczenia danego Øysteinowi Orre. Nigdy też nie oddałby Marii za żonę strażnikowi, nawet bardzo walecznemu i zręcznemu.

Harald spodziewał się, że Øystein Orre przyłączy się do nich już nazajutrz. Co to będzie, jeśli lennik odkryje, jak sprawuje się jego narzeczona?

Ellisiv przeszedł dreszcz.

- Chodź, Ingegjerd, zejdziemy na dół. Trzeba coś zjeść, a potem położysz się spać.

Muszę pomówić z Marią, myślała zatroskana. Oni chyba naprawdę nie rozumieją, jak bardzo to jest niebezpieczne!

Kiedy znalazła się przy statkach, Harald skończył już przemawiać do swoich ludzi. Na brzegu zapłonęły ogniska, wyciągnięto rogi do picia. Marii Ellisiv nigdzie nie zauważyła.

Ułożyła Ingegjerd do snu, bez przerwy rozglądając się za Marią. Kjetila również nie było widać. Jezu Chryste, to się skończy czymś strasznym, myślała przerażona. Święty Olafie, dopomóż jej! Niech wróci na pokład tak, by Harald nie zauważył jej nieobecności!

Maria jednak się nie pokazywała.

Ku zaskoczeniu Ellisiv Harald wrócił na statek przed innymi.

- Skończyliście już? - spytała nerwowo. Harald roześmiał się.

- Jeśli masz na myśli, czy skończyliśmy pić, **to** zapewne kres tego przyjdzie nie prędzej, niż podniesiemy żagle.

Wszedł aż pod pokład na rufie, gdzie Ingegjerd już zapadła w sen.

- Ale ja wróciłem na statek, ponieważ byłem spragniony czego innego - rzekł miękkiem głosem. -

Niedługo wyruszamy i zobaczę cię dopiero, gdy będę już królem Anglii.

Ellisiv nie miała ochoty. Za bardzo bała się o Marię. Jednocześnie doszła do wniosku, że Marii uda się przedostać niezauważenie na pokład, jeśli ona zdoła zająć Haralda czym innym.

Uśmiechnęła się, objęła go rękami w pasie i wtuliła twarz w jego ciepłe, mocne ciało.

- Nie pojmuję, jak zdołam wytrzymać tak długo - szepnęła.

Harald śmiał się zadowolony i niecierpliwie zaczął zdzierać z niej ubranie. Gdy nadzy legli już na posła-

niu, a on z zapalem zaczął pieścić jej ciało, mimo wszystko i ona zapłonęła. Poczula owo słodkie gorące łaskotanie w podbrzuszu, które znała tak dobrze. Było to to samo uczucie, które obudziło się w niej w tamten letni dzień na zamku w Kijowie, kiedy to Harald przyszedł do jej pokoiku w wieży, obrócił ku sobie jej twarz, spojrzeniem omiółł ciało i powiedział, że jest równie piękna jak wówczas, gdy widział ją ostatnio, tyle że na inny nieco sposób. „Jak dojrzała kobieta”, dodał. I właśnie tego dnia ona sama to odkryła. Od tamtej pory to samo niezwykle silne uczucie sterowało jej życiem, kazało jej opuścić matkę, ojca, rodzeństwo i ojczyznę, zmusiło do ustępowania, do wybaczenia, do miłości i nienawiści, do cierpienia i rozkoszy. Nawet teraz, gdy troska o Marię powinna być jedynym, co mogła odczuwać, ciało ją zdradzało, a ona pozwalała się porwać, podniecać, szukać rozkoszy i pragnąć jeszcze więcej.

- Czy kiedykolwiek mówiłem, jak bardzo cię kocham, Jelizawieto? - powiedział, gdy nareszcie leżeli już spokojni.

W jego głosie dźwięczała większa powaga niż zazwyczaj. Ellisiv nie pamiętała właściwie, by Harald wyznawał swoją miłość w taki sposób, na ogół mówił o uczuciach z drwiną bądź ze śmiechem, najczęściej obracał wszystko w żart.

- Nie wiem, czy mi o tym mówiłeś, lecz wydaje mi się, że i tak mimo wszystko o tym wiem - odrzekła cicho. -Przeżyliśmy wspólnie dwadzieścia burzliwych lat, Haraldzie, lecz nie żałuję ani jednego z nich.

- Nawet tych dwunastu, kiedy to trzymałem cię od siebie z daleka? - spytał ostrożnie.

Ellisiv zrozumiała, że naprawdę jest poważny. Że w taki oto niezdarny sposób prosi ją o wybaczenie.

- Nie, nawet tych - odparła szczerze. - Ponieważ każdego dnia czekałam na ciebie, byłam pewna,- że wrócisz.

- I ja także - rzeki cicho. - Po prostu nie pomyślałem, że upłynie aż tyle czasu. Tak wiele się wydarzyło, a potem... - Urwał.

- A potem ktoś decydował za ciebie? - pomogła mu Ellisiv. - Lecz o tym teraz nie rozmawiajmy. Przygarnął ją do siebie.

- Jesteś wielka, Jelizawieto. Właściwie nigdy na ciebie nie zasłużyłem.

Ellisiv uśmiechnęła się z czułością.

- We dwoje dokonaliśmy tego wyboru, Haraldzie. Mój biedny ojciec niewiele miał w tej sprawie do powiedzenia.

Harald roześmiał się.

- Rzeczywiście. Muszę przyznać, że doskonale wiedziałas, czego chcesz. Pamiętasz, jak siedzieliśmy w wykuszu w izbie niewieściej na zamku, mając za przyzwoitkę nieszczęsną Olgę? Byliśmy tak podnieceni, że prawie zapomnieliśmy o jej obecności. Na koniec tak wyprowadziliśmy ją z równowagi, że była bliska płaczu.

Ellisiv roześmiała się, a potem powiedziała rozmarzonym głosem:

- To był cudowny czas. Wszystkie te cudowne schadzki, jakie mieliśmy w ogrodzie z ziołami... Teraz prawie nie potrafię już zrozumieć, w jaki sposób zdołaliśmy doczekać aż do nocy poślubnej?

- Nie mieliśmy innego wyboru. Twoja matka zwróciłaby się do mężów Kościoła o pomoc w okiełznaniu swej krnąbrnej zmysłowej córki, a ojciec postanowił mieć na mnie oko, próbując mnie kształcić we wszystkim, co miało związek z prawami i rządzeniem krajem.

Ellisiv uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Oni chcieli tylko naszego dobra. Gdybym spodziewała się dziecka jeszcze przed ślubem...

Urwała i przygryzła wargę. Myślami znów powędrowała ku Marii.

- Wówczas wyklełoby cię całe kijowskie duchowieństwo - stwierdził Harald rozbawiony. Ellisiv milczała. Aż za dobrze zdawała sobie sprawę, że Harald prędko przestałby się śmiać, gdyby to samo przydarzyło się jego rodzonej córce.

- Oni powinni wiedzieć, jak trudno nad sobą zapanować, gdy człowiek jest młody i czuje to, co my czuliśmy - powiedziała ostrożnie po chwili.

Harald przyciągnął ją bliżej.

- I tak jak wciąż czujemy - rzekł miękko. - Gdy już zdobędę Anglię, to usatkuje się i będę się radował, spędzając resztę życia razem z tobą.

Ellisiv ogarnęły nagle złe przeczucia.

- Nie chciałabyś tego? - spytał, ponieważ się nie odezwała.

- Ależ tak, Haraldzie. Cały czas nie tracę nadziei, że tak właśnie będzie.

Na skalnej półce wysoko wśród wzgórz leżała młoda para, naga, spleciona w objęciach, rozkoszując się swoją bliskością i życiem. Trwali w miłosnym upojeniu już od chwili, gdy król Harald zebrał swoich ludzi, by do nich przemówić. Później widzieli, jak kolejno zapalają się ogniska i jak się dopalają. Wiedzieli, że dawno powinni już wracać. Maria powinna przekraść się na pokład, Kjetil zaś wmieszać między innych wojów. Ale nie byli w stanie się od siebie oderwać.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał - oświadczyła Maria płomiennie, mocno wtulając się w kochanka. - Nie rozumiem, jak mogłam być tak głupia i zgodzić się na twój udział w wyprawie. A na dodatek jeszcze podpowiedzieć ojcu, w jaki sposób ma cię znaleźć.

Kjetil roześmiał się z czułością. Czuł się zbyt szczęśliwy, by pozwolić czarnym chmurom wtargnąć na jego pogodne niebo.

- To nasz ratunek, moja Mario. Pokażę twemu ojcu, do czego jestem zdolny, a potem przez resztę życia będę się z tobą kochał.

Maria roześmiała się rozbawiona, nagły strach, którego zaczątki odczuła, od razu zniknął.

- Jeszcze raz i będziemy musieli iść.

- Dwa razy - powiedział Kjetil.

Dopiero po drodze w dół na brzeg jakiś czas później nadciągnęła panika.

- Jak mam się tłumaczyć, jeśli ojciec mnie zobaczy? - spytała Maria ze strachem.

- Nie możesz po prostu powiedzieć, że nie miałaś serca przesypiać takiej jasnej i pięknej nocy?

Maria kiwnęła głową.

- Nie wolno nam iść razem, gdy już będziemy się zbliżać do statków.

- Dobrze, ja się skieruję na północ, kiedy dojdziemy do tego wielkiego głazu, i pójdę naokoło, a ty pobiegiesz prosto na królewski okręt.

Maria znów kiwnęła głową, ręce pociły jej się ze zdenerwowania.

Rozstali się przy kamieniu. Teraz, gdy Maria tak nagle została sama, napłynęły wszystkie te myśli, które starała się odegnać, ciesząc się życiem wraz z Kjetilem. Teraz pojawił się nie tylko strach, że zostanie odkryta, lecz również inny jego rodzaj. Dławiła go za każdym razem, gdy próbował przebić się na powierzchnię.

Podejrzewała, że spodziewa się dziecka.

Ta myśl była tak straszna, że nie śmiała dopuścić jej do siebie.

Jutro przybyć miał Øystein Orre, człowiek, któremu przyrzeczono ją za żonę. Jeśli on lub ojciec czy też ktokolwiek inny, kto jest po ich stronie, odkryje prawdę, życie Kjetila jest zagrożone. Być może jej własne również.

Gdyby tylko zdołała to ukryć do chwili, aż statki wojenne opuszczą Orkady, to będzie miała kilka tygodni na przemyślenie i zastanowienie się, co ma robić.

Właściwie powinna podjąć decyzję tu, w tej chwili, a najlepiej gdy jeszcze byli w domu, w Oslo. Z Orkadów niełatwo będzie uciec...

Nie mogła jednak znieść myśli o rozstaniu z Kjetilem wcześniej niż to konieczne, nie wiedziała też, czy powinna mu zdradzić tajemnicę. Przeraziłby się i wpadł w rozpacz, lecz jednocześnie był przecież mądry i bystry i mógł jej pomóc znaleźć jakieś wyjście. Może znał kogoś, u kogo mogła się schronić? Może nawet postanowiłby uciec wraz z nią? Gdyby ojciec się o tym dowiedział, w niczym nie pomogłaby waleczność Kjetila ani jego zrzeczność w bitwie. W oczach ojca i tak już byłby martwy. Lecz jeśli mimo wszystko jej obawy były płonne? Już wcześniej zdarzały jej się nieregularności. Co by było, gdyby uciekli, a później okazało się, że się pomyliła? Zmarnowaliby swoje szanse połączenia się w sposób zgodny z prawem i już do końca życia musieliby żyć w strachu, że ktoś w końcu ich odkryje.

Maria mimowolnie pokręciła głową. Musi wytrzymać jeszcze tydzień, lecz jeśli do tego czasu nie zacznie krwawić, to nie będzie żadnych wątpliwości.

Zbliżała się do brzegu, do namiotu i do statków. Mężczyźni na pewno byli pijani do nieprzytomności, jak zawsze przed każdą wyprawą. Kryła się za krzewami i niewysokimi drzewkami, bacznie rozglądając się za każdym razem, gdy znów miała wyjść na otwartą przestrzeń. Jeśli kogoś spotka, musi mówić jedynie o pięknej letniej nocy i o niezwyklej przyrodzie tych okolic, musi powiedzieć to, co mówił Kjetil, że grzechem jest przespać taką noc.

Nareszcie, jest królewski statek! Maria pomodliła się w duchu o to, by ojciec wciąż siedział ze swymi ludźmi,

zebrała się na odwagę i ruszyła po desce służącej za trap tak bezszelestnie, jak tylko umiała.

Na pokładzie leżało kilku pogrążonych we śnie mężczyzn. Większość załogi była na lądzie. Dalej, przy pokładzie rufowym, zasłona była zaciągnięta, matka i Inge-gjerd na pewno już spały.

Rozsznurowała buty i, trzymając je w rękę, na bosaka przekradła się do wejścia.

Akurat w momencie, gdy już wmykała się do środka, wpadła prosto na ojca.

- Maria! - wykrzyknął zaskoczony. - Sądziłem, że już śpisz!

- Ja... nie mogłam zasnąć, ojciec - wyjąkała dziewczyna nerwowo. - Na dworze jest tak pięknie.

Wszystkie te... wyspy, wieczorne słońce, wszystko to razem. I wszystkie statki! - dodała prędko.

Harald kiwnął głową.

- O tak, to dopiero widok! Ale nie powinnaś wychodzić sama, Mario. Nigdy przecież nie wiadomo...

Wśród tylu mężczyzn zawsze któryś może się wyróżnić.

Maria nic na to nie powiedziała, Harald uznał więc, że musi wyjaśnić, co ma na myśli.

- Zawsze znajdzie się ktoś, kto nigdy nie zrozumiał, gdzie jego miejsce.

Maria poczuła, że serce uderza jej szybciej.

- Mimo wszystko jesteś królewską córką - dodał Harald niezgrabnie. Czuł się zakłopotany, gdy musiał nieoczekiwanie zwracać córce uwagę na te strony życia, których zwykle jej oszczędzano.

Uśmiechnął się żartobliwie.

- Mężczyźni to dziwaczne stworzenia, wiesz? Maria spuściła wzrok, a Harald odczytał to jako przejaw skromności. Pogłodził córkę po policzku.

- Idź się położyć, moja kochana. Ja zejdem na dół, popa-

trzę na statki. W taki wieczór jak ten nawet strażnicy nie są trzeźwi.

Maria z ulgą weszła pod pokład i położyła się. Leżała cicho i dopiero po pewnym czasie zorientowała się, że matka nie śpi.

- Wybrałam się z Ingegjerd na wzgórze - powiedziała nagle.

Maria wstrzymała oddech.

- Widziałam was - ciągnęła Ellisiv spokojnie. Maria nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - mówiła dalej Ellisiv, głos miała nienaturalnie opanowany. - To, o czym ci mówiłam owego dnia, gdy przyjechałam po ciebie na Halvdanshaugen, to nie były puste groźby. Znam twego ojca, Mario. I sądziłam, że ty także go znasz.

- Mówiłaś mu coś? - szepnęła Maria wystraszona.

- Nie, nie zamierzam mu nic mówić. Ale w czym to pomoże, skoro widzą was tysiące innych ludzi?

- Wydaje mi się, że nikt nas nie zauważył - szepnęła Maria.

- Nic o tym nie wiesz. Wszędzie są oczy i wszędzie są ludzie, gotowi kogoś skrzywdzić, jeśli tylko sami mogą coś na tym zyskać.

Maria nic nie powiedziała.

- Gdy byłam w twoim wieku, tak samo pragnęłam spotykać się z twoim ojcem sam na sam, jak ty z Kjetilem. Być może posunęlibyśmy się za daleko, gdyby matka nie wygłosiła mi kazania.

Powiedziała, że wszystko zależy ode mnie, że to ja doprowadzam Haralda do szaleństwa, a gdy mężczyznę zapędzi się już dostatecznie daleko, to nie można go powstrzymać. Tak mi mówiła. Pamiętam też jej ostatnie słowa, tkwią we mnie tak głęboko, jakby zostały wyryte. „Miej się na baczności! I tak będziesz miała dość kłopotów, nawet jeśli sama nie dołożysz kamieni do tego ciężaru”.

Ellisiv milczała chwilę, nim podjęła:

- Matka miała rację, miałam dość kłopotów i cieszyłam się, że jej usłuchałam. Teraz mam nadzieję, że i ty również weźmiesz sobie jej słowa do serca.

Maria nie mogła wręcz oddychać. Płacz tkwił jej w gardle. Przez moment miała ochotę wyjawić całą prawdę, lecz w ostatniej chwili powstrzymała się przed tym.

- Tobie jest jeszcze trudniej niż było mnie - ciągnęła Ellisiv. - Harald i ja byliśmy przecież mimo wszystko sobie przyrzeczeni, a zgodnie ze starym norweskim prawem wolno mu było iść ze mną do łoża. Dla chrześcijanina jednak te sprawy przedstawiają się inaczej, należy wstrzymać się do ślubu, a sypianie z mężczyzną, który nie jest twoim mężem, to cudzołóstwo i grzech przeciwko szóstemu przykazaniu.

Maria walczyła z płaczem.

- Nie chcę żadnego innego niż Kjetila - szepnęła głosem grubym od łez. - Już raczej wolę umrzeć! Ellisiv ogarnęło współczucie. Przez całą zimę miała nadzieję, że uczucia Marii się odmienią, jak często się zdarza u młodych ludzi. Z czasem jednak zrozumiała, że w tym wypadku tak się nie stanie. Za kilka tygodni walki prawdopodobnie ustaną i albo Harald i Øystein Orre wrócą do domu z nie załatwioną sprawą, albo też wszyscy znajdą się w Anglii. Ponieważ Harald wybrał Kjetila, by dołączyć do grona jego najlepszych wojów, zapewne zaproponuje mu również, by wyruszył wraz z nim. Ellisiv uznała za mało prawdopodobne, by młodzieniec odmówił. Jakże więc się to może skończyć? Kolejne przygotowania do wesela, kolejne rozterki. Może Marii tym razem nie starczy odwagi i nie zdobędzie się na nic innego, jak tylko dopełnić ślubu, a w tajemnicy zostać kochanką Kjetila. Potem przyjdą na świat dzieci i nawet sama Maria nie będzie wiedziała, kto jest ich ojcem.

Ellisiv dostatecznie dużo słyszała o podobnych nieszczęściach. O dzieciach dorastających wśród podejrzliwych spojrzeń ojca i pytających matki, podczas gdy rodzony ojciec, nieszczęśliwy, krążył gdzieś z tyłu, pozbawiony możliwości obdarzenia swego dziecka miłością i wychowywania go czy też choćby bliższego poznania.

- Żyj każdym dniem z osobna, Mario - powiedziała, wzdychając ze zmęczeniem. -1 proś niebieskie moce, aby ci pomogły.

## 12

Flota zbliżała się do Byrgisherad, wysepki u północno-zachodnich wybrzeży wyspy Mainland na Orkadach.

Była to trudna przeprawa, lecz Maria tylko się z tego cieszyła. Jeszcze nim opuścili Solund, zaczęła źle się czuć rano. Krwawienie nie przyszło, nie miała już wątpliwości, że oczekuje dziecka.

Nie była jedyną osobą, która cierpiała na „morską chorobę” podczas przeprawy. Ojciec drwił, że najwyraźniej nie będzie z niej raczej żadna „dziewica z tarczą”. Wciąż jeszcze słyszało się o nielicznych kobietach wyprawiających się na wiking i dowodzących własnymi statkami, było ich jednak coraz mniej. Mniej też było wypraw wikińskich, jak mówiła matka. Biały Chrystus wygrał z Thorem i Odynem, co sprawiło, że ludzie zaczęli bardziej szanować życie bliźnich, twierdziła Ellisiv. Harald burczał niezadowolony, słysząc takie wypowiedzi.

- To wcale nie dlatego jest nas mniej. Brakuje nam ludzi, pieniędzy i wsparcia, zarówno tu, w kraju, jak i wśród tych mieszkańców północy, którzy osiedlili się w innych krajach.

- Mimo wszystko udaje ci się zebrać tak wielu, ojczy - powiedziała Maria, lecz tym razem pochwała nie płynęła z głębi duszy. Jej myśli zajmował wyłącznie Kjetil i dziecko, które nosiła pod sercem. Do wszystkiego innego podchodziła raczej obojętnie.

W przypiływie czarnej rozpacz rozważała możliwość

popęnienia wielkiego grzechu i zgładzenia dziecka. Gyrid i Åse na pewno znalazłyby jakąś radę, gdyby tylko odważyła się je spytać. Kobiety, które same wydały już na świat dzieci, z pewnością wiedziały, co należy zrobić w podobnym wypadku.

Gdy jednak poranne słońce ukazywało się na horyzoncie od wschodu, wszystko się zmieniało. Wraz ze słońcem napływała odwaga i jaśniejsze spojrzenie na życie. To wszak było dziecko Kjetila, spłodzone z ogromnej miłości, jaką dla siebie żywili. Zabicie go oznaczałoby unicestwienie owego daru, jaki Bóg zechciał im ofiarować. Maria nie potrafiła patrzeć na to inaczej, cały czas uważała, że taka łaska musiała im zostać zesłana przez szczodrego, choć surowego Boga jej matki, nie zaś przez walecznych bogów ojca.

Wciąż jeszcze nie powiedziała o niczym Kjetilowi. W czasie kiedy przebywała na pokładzie, nie miała takiej możliwości, a w ostatnich dniach przed opuszczeniem Solund brakło jej odwagi, by się z nim spotykać.

Wreszcie dotarli do lądu. Wyspa stromo wznosiła się z morza, najwyższa od zachodniej strony. Podczas odpływu, jak Maria się dowiedziała, dało się suchą stopą przejść na Rossøy\*.

Mieli zamieszkać na dworze jarla Torfinna, wznoszącym się pomiędzy cieśniną a cmentarzem. Dwór, zdaniem Marii, przypominał nieco królewską siedzibę w Oslo, była tam wielka halla otoczona mniejszymi budynkami. Jej myśli powędrowały do opowieści rodziców, do pożaru, do dwóch chłopców Påla i Erlenda, którzy spłonęli żywcem, podczas gdy rodzice wydostali się tajemnym przejściem.

\* øy - wikińska nazwa wyspy Mainland (przyp. tłum.).

Przeszył ją dreszcz. Gdy synowie jarla, Pål i Erlend, nazwani tak na pamiątkę swych zmarłych braci, wyszli gościom na spotkanie i serdecznie ich powitali, przyjrzała im się uważnie, ciekawa, czy w ich postaciach w pewnym sensie odrodzili się ci dwaj, którzy ponieśli tak straszną śmierć.

Gdy nieco później miała okazję oglądać kościół Torf inna, ten, który jarl wystawił po pielgrzymce do papieża w Rzymie, gdzie szukał odpuszczenia za grzechy, historia ta stała się jeszcze bardziej żywa. Stała przy grobie Torfinna zatopiona w głębokich myślach.

Torfinn był taki jak ojciec, twardy, samowolny, chory z żądzы władzy, lecz tragedia go odmieniła.

Resztę życia spędził w ciszy i spokoju. Zasłynął też z dobrych uczynków.

Można więc się zmienić. Czy możliwe, że ojciec również stanie się inny? Że zgodzi się na jej szczęście, nie myśląc jedynie o własnych korzyściach?

Lekko pokręciła głową. Przez chwilę wydało jej się to zupełnie niemożliwe, lecz przecież cuda już się zdarzały.

Zmęczeni po podróży wcześniej położyli się spać. Gdy Maria weszła do izby niewieściej, by się położyć, zastała Gyrid i Åse pogrążone w pełnej podniecenia rozmowie. Nie zauważyły jej nadejścia, Maria zaś, gdy doszło ją imię ojca, stanęła i zaczęła się im przysłuchiwać.

- Na własne uszy słyszałam, jak król Harald to opowiadał - mówiła Åse głośno. - Gyrdowi to się śniło, jeszcze kiedy tkwiliśmy w Solund, a on już wcześniej miewał prorocze sny. Śniło mu się, że znajduje się na pokładzie królewskiego okrętu i widzi, że na wyspie stoi olbrzymia wiedźma. W jednej ręce trzymała miecz, w drugiej zaś koryto. Gdy się odwrócił i popatrzył na wszystkie statki, na każdej dziobnicy siedział ptak. To były orły i kruki!

Wiedźma zaśpiewała wówczas pieśń o tym, że król podczas swej podróży napotka wiele trupich kości, kruki zaś znajdują dość pożywienia na statkach. Gyrid wystraszona pokiwała głową.

- Ja też to słyszałam. Rozmawiali o tym mężczyźni na pokładzie. I nie tylko Gyrdowi przyśnił się taki sen. Tordowi również. Śniło mu się, że widzi, jak flota króla Haralda płynie w stronę lądu i tam - w Anglii - następuje wielkie starcie. Dwie armie szykowały się do walki, a przed tymi oddziałami jechała ogromna wiedźma na wilku, wilk zaś trzymał w paszczęce trupa mężczyzny. Z pyska ciekła mu krew. Gdy już jednego pożarł, wiedźma rzucała mu następnego prosto do pyska. I tak to trwało. Åse aż usta nakryła ręką z przerażenia. Jej mąż miał wziąć udział w wyprawie.

Maria podeszła bliżej o krok, bardzo pobladła. Obie służące, słysząc ją, odwróciły się przerażone.

- To prawda? - spytała Maria wstrząśnięta. - Naprawdę Gyrd i Tord miewają prorocze sny?

Åse i Gyrid potaknęły.

- Mężczyźni tak mówili - powiedziała Åse.

- Król Harald nic mi o tym nie wspominał - rzuciła Maria szybko.

- Pewnie nie chciał straszyć królewskiej córki - stwierdziła Gyrid.

Maria nie mogła spać przez całą noc. W głowie kłębiły jej się myśli. Myśli o dziecku, które nosiła w łonie, o tym, co się może stać, kiedy prawda wyjdzie na jaw, o wyprawie na Anglię i złowróżbnych snach Gyrdy i Tor-da, o Kjetilu i przyszłości.

Nie pozwalała sobie wierzyć w te sny.

Niektórzy na pewno będą musieli pożegnać się z ży-

ciem. Zawsze tak było, gdy mężczyźni wyruszali na wyprawę. Ale ojciec i jego ludzie dadzą sobie radę. Nigdy nie było inaczej.

Następnego dnia Maria, Harald i Ellisiv zostali zaproszeni do domu Tjodolva, biskupa Orkadów. Pochodził z Jorvik, lecz był norweskiego rodu. Torfinn jarl przywiódł go ze sobą i zbudował mu kościół, tu na Byrgisherad. Maria uznała, że ważne jest, by się z nim zaprzyjaźnić, gdy bowiem statki wypłyną, niewielu ludzi zostanie na wyspie i nigdy nie wiadomo, czy jej się do czegoś nie przyda. W dniach, które nastąpiły, w porcie zapanowało ożywienie. Do floty dołączały coraz to nowe okręty. Przyływały z Hjaltland, Suderøyene i Irlandii. Wraz z mniejszymi statkami było ich teraz w sumie blisko trzysta.

Zbliżała się chwila wypłynięcia. Maria wciąż miała wątpliwości, czy powinna powiedzieć Kjetilowi o dziecku. Wiadomość prawdopodobnie sprawiłaby go w rozpacz, lecz pewnie również nieco ucieszyła. Odczułby zapewne tę samą sprzeczną z rozumem radość, jaka potrafiła zalać ją na samą myśl o tym, że oto wyda na świat dziecko Kjetila. Świadomość, że zostanie ojcem, mogła mu przydać jeszcze ochoty do walki, lecz także wzbudzić zbytnią śmiałość i zuchwalstwo, gdyby znalazł się w sporze z ojcem bądź z Øysteinem Orre.

Øystein Orre był høvdingiem na własnym okręcie. Dotarł do Solund zaledwie dzień przed wypłynięciem i Maria ledwie się z nim przywitała. Tu, na Byrgisherad,

**Jorvik - wikińska nazwa Yorku.**

**Hjaltland - Wikińska nazwa Szetlandów (przyp. tłum.).**

**Suderøyene - wikińska nazwa Hebrydów (przyp. tłum.).**

pierwszą noc spędził na pokładzie, lecz w drugą i kolejną przebywał już na dworze Torfinna. Maria zmuszona była spędzać wieczory w halli, lecz jarlowie Pål i Erlend ułatwiali jej te chwile, gdyż Øystein Orre chętnie z nimi rozmawiał i wypytywał o życie na Orkadach. Ani słowem nie napomknął o odłożonym ślubie z lata zeszłego roku ani też o nagłej, groźnej dla życia niemocy Marii. Maria uznała to niemal za zdumiewające, że nie spytał nawet, jak się teraz czuje.

Z drugiej strony mówił o przyszłości tak, jakby leżała przed nim wytyczona i wyraźna. W Anglii bądź w Norwegii, lecz zdecydowanie z Marią u boku.

Maria miała nieodparte wrażenie, że matka nie darzy lennika sympatią, niemalże w równym stopniu jak ona, Ellisiv była jednak zbyt uprzejma i dobrze wychowana, by mu to okazywać. Ona zresztą nie miała nic do gadania, gdy ojciec raz już podjął decyzję i złożył Øysteinowi Orre obietnicę.

Na dzień przed wyjazdem Maria mimo wszystko postanowiła zwierzyć się Kjetilowi ze swej wielkiej tajemnicy. Przed zejściem na brzeg w Byrgisherad zdążyli zamienić kilka słów i umówili się na spotkanie wieczorem przed wyruszeniem na wyprawę.

Maria ruszyła w górę długiego zbocza na najdalej sięgający ku morzu występ.

Ciężkie fale przetaczały się ku brzegowi, uderzały o skały, wytwarzając studnie piany. Łagodny wietrzyk delikatnie głaskał ją po twarzy.

Ujrzała go prawie od razu. Przysiadł na zboczu kawałek dalej, poderwał się na jej widok i czym prędzej pospieszył na spotkanie.

- Mario! - wykrzyknął zdyszany. - Musimy być bardzo ostrożni, wszędzie dookoła są woje!

Dziewczyna kiwnęła głową, chłonąc jego widok. Prag-

nęła rzucić mu się na szyję, rozumiała jednak, że musi się z tym wstrzymać.

- Chodź! - powiedział prędko. Ujął ją za rękę i poprowadził za sobą w dół zbocza.

Znaleźli kryjówkę wśród wielkich głazów, wiedzieli jednak, że gdy ktoś nadejdzie, zostaną odkryci.

Kjetil popchnął dziewczynę na kamień i złapał za rękę.

- Mario moja - rzekł z gwałtownością w głosie. - Tak bardzo się o ciebie boję! Przez ostatnie dni byłem wprost chory ze zmartwienia.

- Ale, Kjetilu... - zaczęła Maria, lecz on jej przerwał.

- Widziałem twego narzeczonego i słyszałem, jak przemawia do swoich ludzi. Jest inny, niż sądziłem.

Pierwszy raz, gdy go ujrzałem, wydał mi się mały i nic nie znaczący. Teraz jednak spostrzegłem, że jest o wiele groźniejszy, bardziej władczy, twardy i potężny. Z rodzaju tych, którzy nigdy nie zniosą obrazy. Gdyby on bądź któryś z jego ludzi nas zobaczył, czekają cię naprawdę wielkie kłopoty.

A twoje życie będzie zagrożone, pomyślała Maria, lecz Kjetil, co było dla niego typowe, jak zawsze myślał przede wszystkim o niej.

- Za bardzo cię kocham, żeby narażać cię na cokolwiek, moja Mario. Winię siebie, że byłem zbyt słaby, będąc razem z tobą. Wystarczyłoby trzymać cię za rękę, patrzeć na ciebie, słuchać twego głosu, widzieć, że mnie kochasz. To... - Uśmiechnął się zawstydzony. - Powinienem był zdołać się wstrzymać aż do chwili, gdy dostanę cię w prawomocny sposób.

Maria uśmiechnęła się wzruszona.

- Braлиśmy w tym udział oboje, Kjetilu. To ja nie zdołałam dłużej czekać.

Kjetil westchnął głęboko, uśmiechnął się z oddaniem i przyciągnął ją do siebie w gorących objęciach.

- Uczynię wszystko, co tylko w mojej mocy, aby oka-

zać się wojownikiem godnym twego ojca, króla Haralda. Będę walczył tak, jak nie walczyłem nigdy dotąd, i pokażę mu, do czego się nadaję. Kiedy wrócę, mam nadzieję, że nie będziemy musieli już ukrywać się tak jak teraz, lecz że pokażemy światu, ile dla siebie znaczymy. Miłość taka jak ta, którą przeżywamy, musi mieć prawo do życia. Bóg nie obdarzyłby nas takim darem, gdybyśmy nie mieli prawa się z niego cieszyć. Marii do oczu napłynęły łzy.

- Kocham cię, Kjetilu. Myślę o tobie w każdej chwili dnia i pragnę towarzyszyć ci myślami aż do momentu, kiedy znów cię zobaczę. Jeśli ojciec nie zgodzi się na złamanie przyrzeczenia danego Oysteinowi Orre, nie chcę dłużej żyć.

- Wówczas ja umrę razem z tobą - oświadczył Kjetil z mocą.

Maria popatrzyła na niego, napotkała jego pełne oddania spojrzenie i oczy wypełniły jej się łzami.

- Ja mówię poważnie.

- Ja także.

- Podajmy więc sobie na to rękę.

Uroczyście wyciągnęli dłonie i Kjetil głębokim głosem powiedział:

- Przysięgam, że pójdę na śmierć wraz z tobą, jeśli nie dane będzie nam być razem. Przysięgam to i tak mi dopomóż, Boże wszechmogący i wszechwiedzący.

- I ja przysięgam, że pójdę na śmierć wraz z tobą, jeśli nie dane nam będzie być razem. Przysięgam to i tak mi dopomóż, Boże wszechmogący i wszechwiedzący -powtórzyła Maria z wielką powagą.

Przysięgę przypieczętowali namiętym pocałunkiem. Gdy się od siebie oderwali, Kjetil głosem pełnym uczucia powiedział:

- Niemalże się cieszę, że jutro już wypływam. Chociaż

wcześniej twierdziłem, że byłbym zadowolony, gdybym tylko mógł cię trzymać za rękę i wiedzieć, że jesteś moja, to teraz czuję, jak łatwo jest to powiedzieć i jak nieznośnie trudno wykonać. Tak bardzo się bałem, że zajdziesz w ciążę, Mario, oszalałbym wówczas ze strachu. Sama myśl o tym, że miałbym wyjechać do Anglii ze świadomością wszelkich możliwych kłopotów, jakie mogą cię tu spotkać, była nie do zniesienia. Bogu dziękuję za to, że chronił cię swoją dłonią, pomimo iż zgrzeszyliśmy przeciwko jego przykazaniom.

Maria wtuliła twarz w jego gorącą, mocną pierś, zamknęła oczy i z wyraźnym trudem przełknęła ślinę.

- Nie chcę, żebyś odjeżdżał, Kjetilu - powiedziała z płaczem.

- Wiesz, że muszę, moja Mario. Przecież to tylko kilka tygodni. Jesienią znów będę przy tobie. A teraz powinniśmy już iść. Straszne by było, gdyby teraz nas odkryto, kiedy tak długo udawało nam się zachować tajemnicę.

- Moja matka wie - oznajmiła Maria, podnosząc głowę.

- Domyślałem się tego, zauważyła mnie na pokładzie.

- Widziała nas też na wzgórzach w Solund. Kjetil popatrzył na nią przerażony.

- Naprawdę?

- Tak, ale matce możemy ufać. Czuła się zobowiązana do wygłoszenia mi kazania, lecz jest nieszczęśliwa w naszym imieniu.

Kjetil kiwnął głową.

- Królowa to dobry człowiek.

Objął dłońmi twarz ukochanej i głęboko popatrzył w oczy.

- Żegnaj więc, moja Mario. Niech Bóg ma cię w swojej opiece.

- Żegnaj, Kjetilu. Będę się za ciebie modlić. Wprawdzie nie wierzę, w cuda świętego Olafa, ponieważ ojciec nauczył mnie w nie wątpić, to jednak ufam, że Bóg ist-

nieje i że choć jest surowy, to jednak miłosierny. Od tej pory będę do modlitw podchodzić z większą powagą niż dotychczas.

Pocałowali się, uściskali sobie ręce, a potem rozeszli w przeciwne strony.

Gdy Maria chwilę później odważyła się wreszcie odwrócić i obejrzeć za siebie, wieczorne słońce wychynęło akurat z rozdarcia w pokrywie chmur i spowiło wyspę dziwną, nierzeczywistą poświatą.

Promienie słońca padły na piękną, wysoką postać chłopaka, wydawał się prawdziwym objawieniem.

Po krótkiej chwili słońce znów zniknęło za wędrującymi ciemnymi chmurami i na wyspie zapanował zmrok. Kjetil zniknął w morzu mgły.

Maria wstrzymała oddech. Ten widok był niczym złowróżbny znak. Złożyła ręce i odmówiła jeszcze gorącą modlitwę, nim przygnębiona ruszyła ku dworowi jarla Torfinna.

## 13

Następnego dnia rano wszyscy wcześniej byli na nogach. Maria i Ellisiv zjadły poranny posiłek razem z mężczyznami w halli. Przy stołach panował radosny nastrój.

- Śniło mi się dzisiaj, że byłem w Nidaros i spotkałem tam mego brata Olafa - mówił wesoło Harald. - Myślę, że on się ze mną droczy, bo chce mnie zachęcić do walki.

Na czole Ellisiv pojawiła się głęboka zmarszczka, królowa podejrzliwie popatrzyła na męża.

- Co ci powiedział w tym śnie? - spytała, starając się bardzo nad sobą panować, bo Harald nie lubił czci, z jaką odnosiła się do świętego Olafa.

- Przechwalał się, mówił o wszystkich bitwach, które stoczył z honorem. Potem stwierdził, że to dlatego, iż później siedział w domu, zginął świętą śmiercią.

Ellisiv pokiwała głową. To brzmiało bardzo prawdopodobnie. I było też prawdą.

- Może chciał cię przestrzec przed najazdem na Anglię? - powiedziała ostrożnie.

Maria, która przysłuchiwała się tej rozmowie, pomyślała o śnie Torda i Gyrda, o Wilku i krukach.

- Mówił coś więcej? - spytała z lękiem. Harald zachichotał.

- Nie mógł się powstrzymać, żeby mnie trochę nie postraszyć. To bardzo do niego podobne.

Maria nie dostrzegła w tym nic zabawnego.

- Co mówił? - pytała z lękiem.

- Powiedział, iż obawia się, że czeka mnie śmierć

w bitwie, i że stanę się pozywieniem dla wilków - wesoło odparł Harald.

Ellisiv i Maria patrzyły na niego przerażone.

- Takie żarty zawsze stroimy sobie przed walką - dodał Harald, widząc, jak bardzo wystraszyły się kobiety. - Nie zdołał się też powstrzymać przed wmieszczeniem w to wszystko swego Boga - dodał. - Mówił, że wyprawa jest wbrew boskiej woli, tak jakbym się przejmował, czego chce Bóg..

Ellisiv jęknęła w duchu. Nawet przed walką taką jak ta Harald odmawiał spojrzenia prawdzie w oczy.

- Gyrd i Tord mieli podobne sny - prędko powiedziała Maria.

Ale Harald tylko machnął ręką.

- Im stale coś się śni. Maria popatrzyła na matkę.

- Gdy trzem osobom śni się niemalże to samo, nie może to być zwykły przypadek.

Ellisiv odwróciła głowę.

- Nie wolno ci wierzyć we wszystko, co mówią ludzie - mruknęła wymijająco, lecz Maria poznawała po niej, że i ona bardzo się martwi.

Wkrótce po posiłku przygotowano się do wypłynięcia. Kobiety i dzieci również zeszły na brzeg, by patrzeć, jak mężczyźni wsiadają na okręty.

Pierwszy wypłynął królewski statek. Mężczyźni wiosłowali aż do wyjścia z cieśniny, potem schowano wiosła. Gdy statek królewski podniósł żagiel, pozostałe okręty poszły w jego ślady i wkrótce morze zapełniło się łopoczącymi żaglami dwustu pięćdziesięciu okrętów wojennych, pięćdziesięciu mniejszych statków i łodzi transportowych.

Na lądzie została Ellisiv, Maria i Ingegjerd wraz ze służącymi i biskupem, księżmi i mieszkańcami wyspy. Wśród zgromadzonych przebiegł szept na widok wszyst-

kich żagli o mocnych barwach w pasy i kwadraty, na tle połyskującej w słońcu tafli morza, niczym widok z innego świata.

Ani Maria, ani Ellisiv nie wyrzekły ani słowa. Maria walczyła z płaczem, Ellisiv zaś stała zatopiona w myślach. Złe przeczucia, które ostatnio nawiedzały ją często, znów się odezwały. Usiłowała się z nich otrząsnąć, lecz nie zdołała.

Maria tylko przez moment miała okazję widzieć Kjetila, zanim mężczyźni weszli na pokład, lecz nim zasiedli do wiosł, pomachał jeszcze ręką w stronę lądu, a ona mu odpowiedziała. Teraz, gdy patrzyła, jak królewski statek znika za resztą floty, pozwoliła łzom płynąć swobodnie.

Otoczający ją ludzie zaczęli rozmawiać z poruszeniem, niektórzy już odchodzili.

Biskup Tjodolv stał między Ellisiv a Marią. Rozumiał, jak ciężkie jest to pożegnanie. Gdy powoli ruszyli w powrotną drogę, starał się im pomóc znieść te trudne chwile i zaczął opowiadać o historii wyspy.

- Norwegowie osiedlili się tu, na tych wyspach, dwieście sześćdziesiąt lat temu i z czasem ludność stała się całkiem norweska - zaczął. - Gdy wikingowie opanowali tę wysepkę, znajdował się tu chrześcijański klasztor. Wikingowie wzniesli swoje pierwsze zagrody na zboczu ponad klasztorem, na ruinach piktyjskich domów, przed przybyciem wikingów mieszkali tu bowiem Piktowie. Zdołali stworzyć wielkie państwo, którego centrum w czasach około narodzenia Chrystusa stanowiły Orkady. W obronie przed Rzymianami budowali te okrągłe kamienne twierdze, których wiele zobaczyć można jeszcze do dzisiaj.

Maria słuchała jednym uchem. Myślami była przy Kjetilu. Dopiero teraz tak naprawdę zdała sobie sprawę, jak wielkie znaczenie miała ta wyprawa. Jej życie zależało od tego, co stanie się w ciągu najbliższych tygodni. Nawet

gdyby wszystko ułożyło się jak najlepiej i Kjetil zyskałby sobie łaskę króla, nie było wcale pewne, czy ojciec ustąpi ich życzeniom. Jak Kjetil mówił, Øystein Orre to potężny człowiek.

A co będzie, jeśli ojciec dowie się o dziecku...

Maria wiedziona odruchem dotknęła ręką brzucha.

Gdy dotarli do dworu jarla Torfinna, pożegnali biskupa Tjodolva i towarzyszących mu księży i weszli do halli. Zerwał się wiatr, spadły też pierwsze krople deszczu. Wkrótce zrobiło się ciemno niczym w jesienny wieczór, a z oddali dobiegł huk grzmotu.

- Będą mieli teraz wiatr - powiedziała Ellisiv.

- Byle nie okazało się, że za dużo tego dobrego - odparła Maria.

- Te okręty zniosą wysokie fale - uspokoiła ją Ellisiv. - Mieszkańcy północy słyną ze swych statków, którymi wypływają na morze. Gdy pierwsi wikingowie przybyli na świętą wyspę Lindisfarne, ludzie w Vesterlendene sądzili, że to niemożliwe. Obawiali się najazdu wrogów od strony lądu, nikt jednak nie spodziewał się, że mogą przybyć morzem.

- Oni sami nie mieli takich łodzi? - zdziwiła się Maria. Ellisiv pokręciła głową.

- To mieszkańcy Norwegii, Szwecji i Danii wymyślili kil, tak by łodzie były stabilne i zdatne do morskiej żeglugi. Gdy zaczęli używać żagli, to okazało się, że są w stanie w ciągu kilku dni pokonać odległości, na jakie wcześniej trzeba było całych miesięcy.

- Mówisz teraz z taką dumą w głosie. Sądziłam, że jesteś przeciwna wyprawom wikińskim.

- Bo tak jest w istocie, jestem przeciwna wszystkiemu, co łączy się z napaścią i gwałtem. Mój ojciec książę Jarosław opowiadał mi, że uczony szlachcic z Northumbrii o imieniu Alcuin był nauczycielem na dworze Karola Wielkiego, kiedy to miało miejsce. Był tak przerażony,

kiedy usłyszał, co się stało - klasztor splądrowany, mnisi zamordowani, a kościół splamiony krwią - że napisał list do swego króla, Ethelreda, i wyraził w nim swoje lęki. Jak wiesz, mój ojciec był świętym człowiekiem, znającym wiele ksiąg. To on nauczył mnie wszystkiego, co sam wiedział o tym, co działo się w rozmaitych krajach w różne czasy. Nie pamiętam tego dokładnie, lecz bardzo możliwe, że on czytał ów list.

- Ale chociaż miłował pokój, to jednak stanął do walki z sąsiadującymi krajami i ze swymi braćmi? - Maria nie bardzo potrafiła to zrozumieć.

- Uważał, że taki obowiązek ciąży na księciu - odparła Ellisiv zdecydowanie i dała znak, że więcej nie chce o tym mówić.

Przez jakiś czas siedziały milczące, obie zatopione w myślach.

- To nie mogło być dla ciebie łatwe - rzekła Maria po chwili. Rozmowa na inny temat pomagała trochę, przynajmniej przestawała się martwić o Kjetila i nie myślała o dziecku. - Ojciec chociaż wiedział, jak bardzo jesteś przeciwna tej wyprawie, to jednak postanowił wyruszyć.

- On zawsze postępuje tak, jak mu się podoba. Ellisiv umilkła i zamyśliła się.

- Ale tym razem miałam wrażenie - podjęła po chwili - że nie przyszło mu to tak łatwo jak zazwyczaj. Nie potrafił oprzeć się pokusie zostania królem Anglii, lecz zmagił się ze sobą, zarówno z uwagi na mnie, jak i ze strachu przed bratem, świętym Olafem.

- Bał się Olafa? Przecież ojciec nie wierzy w jego świętość?

- Wcześniej nie wierzył, lecz to się odmieniło.

- Jak to?

Ellisiv zdecydowała się opowiedzieć Marii o swych podejrzeniach.

- Kiedy był w Nidaros, otworzył trumnę świętego.
- Wiem o tym. Sam mi o tym opowiadał.
- A później klucz od niej wrzucił do rzeki. Maria popatrzyła na matkę, nic nie rozumiejąc.
- Dlaczego to zrobił? Ellisiv wzruszyła ramionami.
- Sama chciałabym to wiedzieć. Nie widzę innego powodu, aniżeli ten, iż nie chciał pozwolić, by ktokolwiek inny otworzył trumnę. Gdyby w środku znalazł jedynie same kości, chciałby pokazać to księżom, aby i oni zobaczyli, jak bardzo się mylą.

Maria wbiła w nią wzrok.

- Musiał znosić wielkie rozterki i nawet przed tobą nie chciał się przyznać, że ujrzał co innego? Ellisiv pokręciła głową. Znow zapadła cisza.
- Myślisz, że on się modli do świętego Olafa o pomoc w zwycięstwie? - spytała Maria w końcu.
- Nie zdziwiłoby mnie to, chociaż wiele trzeba, skoro Olaf próbował ostrzec go przed wyprawą.
- Czy ty się modlisz o zwycięstwo? - spytała Maria ostrożnie.
- Tak, nie potrafię inaczej. Wiem, jak ciężko będzie Haraldowi, jeśli przegra. Ale gorąco współczuję ludziom, których on zaatakuje.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i weszli służby biskupa Tjodolva z zaproszeniem dla Ellisiv, Marii oraz małżonek jarłów Påla i Erlenda na posiłek w biskupstwie. Maria i Ellisiv więcej tego dnia nie miały już okazji do rozmowy.

O świcie następnego dnia Ellisiv wymknęła się z halli, nim ktokolwiek inny zdążył wstać. Musiała zjeść coś niestrawnego i poczuła się źle.

Usłyszała jakiś odgłos i wyszła sprawdzić, co to takiego. Deszcz ustąpił, a o tej porze roku wcześniej robiło się jasno.

Gdy wyszła za węgiew domu, ujrzała opartą o ścianę i wymiotującą kobietę.

- Maria! - wykrzyknęła przerażona. - Tobie również coś zaszkodziło?

Maria odwróciła się do niej wystraszona. Czuła, że została odkryta, i nie zdołała wydusić z siebie ani słowa.

- Ja też się źle czuję - mówiła Ellisiv. - Musiałyśmy wczoraj wieczorem zjeść coś niestrawnego.

Maria z ulgą kiwnęła głową.

Dopiero jakiś czas później Ellisiv zaczęła myśleć. Kiedy weszła do izby niewieściej wczoraj o wczesnym poranku, tam gdzie sypiała Maria wraz ze sługami z dworu i własnymi, zdumiała się, że córka tak wcześnie wstała, sądziła jednak, że **to** dlatego, iż flota miała wypłynąć. Teraz wstrzymała oddech. Lodowate podejrzenie ścisnęło ją za serce.

- Jezu Chryste, Najświętsza Panno Maryjo, nie pozwólcie, aby naprawdę tak było!

## 14

Od tego dnia Maria postanowiła, że będzie bardziej ostrożna. Fakt, iż matka ją zaskoczyła, bardzo ją przestraszył. Wciąż jeszcze pozostawało sporo czasu, nim będzie po niej widać, że spodziewa się dziecka. Jedynym, co mogło wzbudzić podejrzenia innych, były poranne mdłości. Gdy następnym razem musiała wyjść, wymknęła się wąskim przejściem między domem dla kobiet a biesiadną na tyły domostwa.

W dniach, które nastąpiły, przebywała głównie sama. Mała Ingegjerd znalazła towarzyszy zabaw wśród dzieci dwóch służących z dworu jarla, matka zaś od wyjazdu ojca stała się taka daleka. Długi czas spędzała w kościele, prowadziła z biskupem bądź z trzema księżmi ciągnące się w nieskończoność poważne rozmowy albo też siedziała sama pogrążona w żarliwej modlitwie. Maria niekiedy zadawała sobie pytanie, czy matka całkiem już o niej zapomniała.

Jednocześnie zaś odczuwała potrzebę samotności. Nie było to wcale łatwe na tak maleńkiej wyspie jak Byrgishe-rad, wychodziła więc, bez względu na to, czy padał deszcz, wiał wiatr czy też była mgła. Tutaj nikt się nie oburzał, że królewska córka chodzi sama bez żadnego towarzystwa.

Oddalała się od zabudowań tak, jak się tylko dało. Kiedy świeciło słońce lub pogoda po prostu pozwalała na przebywanie poza domem, siadała w trawie tuż przy cyplu na południu. Nieopodal pasły się owce, a nad jej głową krzykiem zanosiły się mewy. Od strony morza dochodził huk fal.

Pewnego dnia, gdy tak siedziała - był to jeden z tych rzadkich dni ze słońcem i niebieskim niebem - w jej stronę zaczęły się nieoczekiwanie zbliżać dwie młode kobiety. Zajęte były ożywioną rozmową i na razie jeszcze jej nie dostrzegły. Dopiero gdy były tuż obok, jedna z nich, wystraszona, zatrzymała się gwałtownie.

- Przepraszamy, nie zauważyliśmy cię. Maria życzliwie skinęła głową.

- Nic nie szkodzi.

Dziewczyna wyraźnie się zaciekawiła.

- Mówisz w języku norran\*? - stwierdziła zaskoczona. - Wydawało mi się, że znam wszystkich na wyspie, lecz wiele osób przyплыnęło tu wraz z królewską flotą.

Maria znów kiwnęła głową. Zrozumiała, że dziewczęta nie wiedzą, kim jest. Celowo ubrała się zwyczajnie i teraz bardzo była z tego rada.

- Tak, przybyłam tu wraz ze statkami - odparła, ciesząc się, że nareszcie może uchodzić za bardzo zwyczajną osobę.

Dziewczęta wyraźnie się ożywiły i podeszły o kilka kroków bliżej.

- Możemy tu usiąść?

- Ależ tak, oczywiście.

- Widziałaś króla? - spytała pierwsza z napięciem. Maria potwierdziła.

- A jego syna także widziałaś? Widziałaś Olafa?

- Owszem, tak. Będąc tutaj, mieszkali na dworze jarla, a ja również mieszkam właśnie tam.

- Słyszałyśmy, że przybyło tam całe mnóstwo nowych służących. Podobno królewska córka ma dwie sługi tylko

**\* Norran - określenie używane przede wszystkim w odniesieniu do języka i kukury Norwegii, Islandii i Wysp Owczych okresu wikingów (przyp. tłum.).**

dla siebie. Jak wyglądał Olaf? Czy jest piękny? - dopytywała się dziewczyna.

- Tak, ma śliczne jedwabiste jasne włosy i przepiękne niebieskie oczy, a wzrostem i siłą dorównuje niemal królowi.

Obie dziewczyny westchnęły z uniesieniem.

- Ciekawa jestem, z kim on się ożeni - powiedziała druga. - Na pewno z jakąś królewską córką. Tacy jak on nigdy się nie żenią ze zwykłymi ludźmi.

- To wcale nie musi być królewna, byle tylko poprzez małżeństwo mógł zdobyć większą władzę i bogactwo -zaprotestowała pierwsza. - Maria, najstarsza córka króla, jest przecież przyrzeczona potężnemu lennikowi w Norwegii. On ma już wystarczająco dużo lat, żeby mógł być jej ojcem, i bardzo nieprzyjemną powierzchowność, jak słyszałam.

- Co to szkodzi, skoro jest bogaty? - spytała druga z dziewcząt ze śmiechem. - Gdybym ja miała bogatego męża, byłabym szczęśliwa!

- Wyobraź sobie, jak to jest leż w łóżu u boku starego dziada z obwisłym brzuchem i popsutymi zębami -wzdrygnęła się pierwsza z dziewcząt.

- Można przecież zamknąć oczy i myśleć o czym innym. Taki ktoś na pewno nieczęsto ma siłę sypiać z kobietą.

Wybuchnęły śmiechem, lecz zaraz uśmiechnęły się przepraszająco do Marii.

- Nie przejmuj się nami! Tu, na wyspie, ludzie gadają, co im się żywnie podoba.

Maria także się uśmiechnęła. Spotkanie z tymi dwiema dziewczętami podziało na nią ożywczo, zapragnęła, żeby mogły tu zostać jeszcze przez chwilę.

- Gdzie mieszkacie? - spytała przyjaźnie.

- W najstarszym domu na wyspie, tym, który stoi najdalej od dworu jarla. Nasz ojciec jest rybakiem, a matka

nie żyje. Musimy się więc opiekować młodszym rodzeństwem. Baugeid - skinieniem głowy wskazała na siostrę -wychodzi za mąż jesienią, ale ja muszę zajmować się dziećmi aż do czasu, gdy będą w stanie radzić sobie same.

- A ty jak masz na imię? - spytała Maria.

- Brigida. A ty?

- Maria.

- Tak samo jak królewska córka - zaśmiała się Brigida.

- To bardzo częste imię - powiedziała Maria prędko. -Pochodzi przecież od Maryi Dziewicy.

- Jesteś z Norwegii?

- Tak, z handlowej osady Oslo w głębi Viken. Ojciec pracuje na królewskim dworze, a teraz jest na pokładzie królewskiego okrętu.

Przecież nie ma w tym kłamstwa, powiedziała sobie w duchu.

- A twoja matka?

- Jest na dworze jarla, opiekuje się królewską córką.

- Aha, piastunka. Musisz wieść bardzo ciekawe życie, mając matkę, która jest piastunką królewny, i ojca, woja na królewskim statku.

Maria kiwnęła głową.

- Za kogo wychodzisz za mąż? - spytała Baugeid, aby odsunąć rozmowę od własnej osoby.

- Za Bårda. On jest rybakiem.

Dziewczyna powiedziała to obojętnie, jak gdyby informacje te nie miały żadnego znaczenia.

- Baugeid spodziewa się dziecka - oznajmiła Brigida. -To dlatego mają się pobrać. Gdyby było inaczej, ojciec chciałby, żeby poczekali aż do czasu, gdy Bård będzie miał dość pieniędzy na postawienie domu. Teraz będą musieli mieszkać u nas, a tam już i tak jest dostatecznie ciasno.

- Nie widać po tobie, że będziesz miała dziecko - powiedziała Maria do dziewczyny.

Baugeid roześmiała się i uniosła fartuch.

- Jeśli wdałam się w matkę, to nie będzie nic widać aż do chwili, gdy zostanie mi jeszcze osiem tygodni. A na razie, jak mi się wydaje, osiem tygodni dopiero minęło.

- Ja to poznaję po twoich piersiach - wtrąciła się Brigida. - Wcześniej nie były takie duże.

Wstała.

- Musimy już iść, dzieciaki zostały same. Może jeszcze cię tu kiedyś spotkamy? - spytała z ożywieniem. - Na wyspie niewiele jest dziewcząt w naszym wieku.

- Często tu przychodzę, kiedy tylko mogę się wyrwać - odparła Maria szybko.

- To znaczy, że na pewno się niedługo zobaczymy.

Kiedy dwie siostry odeszły, Maria także wstała i ruszyła w powrotną drogę do dworu jarła. Myślała o tym, co właśnie przeżyła. Jakie to dziwne spotkać młodziutką kobietę, mniej więcej w tym samym momencie ciąży co ona, i także jeszcze niezamężną. Ale ona spodziewała się dziecka z narzeczonym. Polubiła obie siostry. Dziewczęta wydawały się jak świeży oddech, wesołego usposobienia, bez smutków, przynajmniej takie sprawiały wrażenie, choć z całą pewnością wiodły bardzo ubogie życie. Znajomość z kilkoma mieszkańcami wyspy mogła jej się przydać... Oni zapewniliby jej kryjówkę, gdyby się to okazało konieczne.

Właściwie już się cieszyła, że opowie matce o tym spotkaniu, lecz po głębszym zastanowieniu zdecydowała się nic jej nie mówić.

Kiedy powróciła na dwór jarła, czuła, że od dawna nie było jej tak lekko na sercu.

Ellisiv i Ingegjerd akurat pojawiły się w domu po przechadzce na pastwiska, gdzie oglądały owce.

- Witajcie! - Maria nie kryła radości. - Czyż nie cudownie jest znów móc oglądać słońce? Widziałaś owieczki, Ingegjerd? Tylu owiec chyba nigdy wcześniej nie widziałaś?

- Głaskałam je - oznajmiła Ingegjerd z dumą. - I widziałam mnóstwo maleńkich jagniąt.

- Naprawdę? No to miałaś szczęście.

Ujęła siostrzyczkę za drugą rękę i już we trzy weszły na dziedziniec, kierując się ku halli. Nadeszła nona, pora obiadu.

Ellisiv nie mogła się nadziwić. Maria wyglądała tak, jakby jej ulżyło. Była taka inna niż jeszcze rano, przed wyjściem. Od wypłynięcia statków sprawiała wrażenie nieszczęśliwej i przestraszonej. Ellisiv domyślała się, że jej smutek wywołuje tęsknota za Kjetilem, strach zaś myśl o tym, co może ją czekać. Sama Ellisiv tak bardzo się bała tego, co może się wydarzyć, że szukała pociechy w jedynym miejscu, w którym mogła ją znaleźć: w kościele.

Teraz nie wiedziała już, co myśleć. Czy powinna może uwierzyć, że się pomyliła? Jeśli Maria naprawdę spodziewała się dziecka, niemożliwe, by traktowała to z taką lekkością. Prawa w Norwegii pozwalały mężczyźnie zabić żonę, jeśli go zdradziła, zaś umowa narzeczeńska traktowana była niemal na równi z zawarciem małżeństwa. Rzadko wprawdzie się zdarzało, by takie rzeczy miały miejsce, niemniej jednak od czasu do czasu słyszało się o podobnych historiach. Jeśli chodziło o Oysteina Orre, to Ellisiv nie znała go zbyt dobrze, lecz od pierwszej chwili, niemal natychmiast, poczuła do niego gwałtowną niechęć. Być może było tak po prostu dlatego, że współczuła Marii, możliwe jednak, że jej niechęć była usprawiedliwiona.

Wciąż jeszcze miały upłynąć całe tygodnie, nim Ha-

raid i Øystein Orre powrócą. Musi do tego czasu postarać się porozmawiać z Marią. Jeśli w istocie było tak, jak się tego obawiała, Maria za wszelką cenę będzie starała się utrzymać tajemnicę, przynajmniej na razie. Prawdopodobnie bała się za bardzo, by cokolwiek zdradzić.

Następny dzień okazał się równie zaskakująco pogodny i pełen słońca. Maria wybrała się na przechadzkę, tym razem nie na cypel, lecz bardziej pod górę, za rybackie chaty.

Ten i ów słał za nią zaciekawione spojrzenia, nie co dzień bowiem na tej małej wysepce gościli obcy. Maria ubrała się znów jak służąca i nikt niczego nie podejrzewał.

Gdy dotarła do ostatniej chaty, przeraziła się, jak bardzo nędzny i mały jest to budynek, mniejszy przecież od łaźni na dworze jarla. Torf na dachu w wielu miejscach odpadał, a drzwi były krzywe. Stały otworem i Maria zorientowała się, że nie ma tam żadnej sieni, lecz wchodziło się wprost do niedużej, ciemnej izby.

Bała się okazać zbyt natrętno i czym prędzej chciała wyminąć chałupę, lecz nagle w drzwiach stanęła Brigida.

- Hop, hop! - zawołała. - Nie masz ochoty wejść, poznać dzieci?

Maria nie dała się prosić dwa razy.

Z początku nic w środku nie mogła zobaczyć, gdyż różnica między ostrym blaskiem słońca a mrokiem panującym w chacie była zbyt duża. Wkrótce jednak oczy przyzwyczyły się do ciemności. Izbę wypełniał kwaśny dym, unosił się tu nieprzyjemny zapach. Ściany poczerniały od sadzy, a dymnik w dachu wydawał się bardzo nieduży. Podłogi z ubitej ziemi nikt nie przysypał świeżą słomą, nie było też wysokiego krzesła. Pod ścianami stały wąskie ławy służące do spania, lecz Maria nie zauważyła tu żadnych koców, narzut czy kołder. Na klepisku siedziała trój-

ka brudnych dzieci, zajęta zabawą patykami. Brigida wyjaśniła, że troje starszych wyszło razem z Baugeid.

- Ojciec wybrał się na połów - ciągnęła. - Jak udało ci się wyrwać? Pracujesz chyba razem ze służącymi, prawda?

Maria kiwnęła głową.

- Pozwolono nam wyjść z uwagi na taką piękną pogodę. Brigida popatrzyła na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Synowie jarła nigdy nie daliby na to pozwolenia, lecz może teraz, gdy wyruszyli na wyprawę, we dworze zapanowały inne obyczaje. Usiądź - ciągnęła życzliwie. - Trochę się z nami posilisz. Z tego co słyszałam, służba we dworze nie zawsze\* najada się do syta.

Wyniosła nieduży stolik, wyjęła też mleko i śledzie. Maria całkiem niedawno jadła, a śledzi w ogóle nie znosiła, starała się jednak robić dobrą minę do złej gry i przełknęła jedzenie, ze współczuciem myśląc o tym, że Brigida z całą pewnością ofiarowywała jej to, czego sami bardzo potrzebowali. Zdołała wmusić w siebie niemal wszystko, gdy nagle się to stało. Mdłości zwyciężyły i musiała czym prędzej wybiec z chaty.

Brigida i dzieci pospieszyły za nią, nie mogąc pojąć powodu tak nagłej ucieczki.

- Przepraszam - powiedziała Maria, gdy najgorsze miała już za sobą.

Brigida popatrzyła na nią uważnie.

- Spodziewasz się dziecka? - spytała nagle. - Tak samo jak Baugeid?

Maria nagle znalazła się w kłopotcie. Tak bardzo pragnęła mieć kogoś, komu mogłaby się zwierzyć, jednocześnie zaś zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczny może być to krok. Mimo wszystko jednak uległa pokusie i zawstydzona kiwnęła głową.

- Tak. Ale proszę, nie mów o tym nikomu. Jestem zaręczona z innym.

Brigida nie kryła lęku.

- Będziesz miała dziecko z jednym, a jesteś zaręczona z innym? Tak było też i z Rannveig. On jej odebrał życie.

Maria popatrzyła na nią przerażona.

- Narzeczony? - spytała.

Brigida cała drżąca pokiwała głową.

- Tak jest zapisane w prawie.

Maria wpatrywała się w nią bez słowa.

- Nie chciałam cię straszyć, ale to prawda - ciągnęła Brigida z nieszczęśliwą miną. - Musisz się pozbyć dziecka, nim ktoś się zorientuje.

- Jak ja to zrobię? - szepnęła Maria ze strachem.

- Jest tu na wyspie pewna stara kobieta, lecz ona musi coś za to dostać, a ty pewnie nic nie masz.

- Ja... mogę próbować coś zdobyć - wyjąkała Maria. - Znam kogoś, kto ma...

- Chcesz, żebym w twoim imieniu porozmawiała ze starą Torgunną?

- Nie, na razie jeszcze nie. Muszę się nad tym zastanowić.

Brigida wyrozumiale pokiwała głową.

- To nie jest też całkiem bezpieczne, słyszałam o... Urwała.

Maria także to wiedziała, lecz wołała o tym nie myśleć.

- Chodź - powiedziała Brigida. - Pójdziemy na słońce, w słońcu wszystko wydaje się jaśniejsze.

Maria przystała na to z wdzięcznością. Każda z dziewcząt wzięła po jednym brudnym dzieciaku za rękę, a trzecie dziecko pobiegło przodem.

- Jakie to dziwne, że spotkałyśmy się wczoraj - rzekła Brigida, kiedy szły. - Mam na myśli to, że i ty, i Baugeid..

Ugryzła się w język, ale Maria pokiwała głową.

- Ja też już o tym myślałam. Musiało się to stać mniej więcej w tym samym czasie, różnica między nami jest tylko taka, że ona będzie miała dziecko ze swym narzeczonym.

Brigida popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Na tym właśnie polega różnica między tymi, którym szczęście sprzyja, a tymi, których opuszcza.

- Czy ona go kocha? - spytała Maria z zainteresowaniem.

Brigida wybuchnęła śmiechem.

- Czy go kocha? To jedyny mąż, jakiego może dostać, a ojciec nie jest w stanie wyżywić nas wszystkich. - Zdumiona popatrzyła na Marię. - Czyżbyś знаła kogoś, kto kocha osobę, z którą jest zaręczony?

Maria uśmiechnęła się.

- Tak było z moją matką.

- Kochała twego ojca? Maria potwierdziła.

Brigida pokręciła głową, jakby nic nie mogła z tego pojąć.

- Jakie to dziwne.

Przez chwilę szły w milczeniu.

- Moja matka powtarzała, że miłość przychodzi z wiekiem. Mówiła, że słyszała o wielu małżonkach, które wolały raczej umrzeć wraz z mężem, aniżeli go przeżyć. Gdy Islandczyk Njaal został napadnięty przez swych krewniaków, którzy podpalili jego domostwo, chcąc, by i on w nim spłonął, zaproponowali jego małżonce Bergtorze, by się ratowała, lecz ona odrzuciła ich propozycję. „Jako młoda dziewczyna poślubiłam Njaala - powiedziała - i przysięgam mu, że tylko śmierć może nas rozdzielić”.

Maria popatrzyła na nią z drżeniem.

- To samo przecież przydarzyło się tu, na Byrgishe-rad, gdy syn Brusiego podpalił dom jarla Torfinna. Brigida pokiwała głową.

- Było to w roku, w którym się urodziłam. Dwadzieścia jeden zim temu. Matka mi o tym opowiadała. Ingebjørg znenawidziła potem Torfinna, lecz wybaczyła mu, gdy zrozumiała, jak bardzo cierpi.

Później urodzili im się Pål i Erlend, którzy wyruszyli teraz na wyprawę do Anglii.

- Musiała go kochać - rzekła Maria zamyślona. Brigida pokiwała głową.

- Ja nigdy nie wybaczyłabym mężowi, który pozwoliłby moim dzieciom spłonąć żywcem. Ale też i na pewno nigdy nie będę miała męża, którego będę kochać. Jeśli w ogóle jakiegoś znajdę.

Maria pomyślała o Kjetilu. Zdała sobie sprawę, jak wielkie miała szczęście w życiu, że dane jej było przeżyć taką miłość. Nie chce pozbywać się tego dziecka, pomyślała ze wzburzeniem. Ucieknę razem z Kjetilem i wydam jego dziecko na świat.

Po podjęciu tej decyzji miała wrażenie, jakby ktoś zdjął z jej barków przeogromny ciężar.

- Czy twój ojciec spędza na łowiskach całe lato? - spytała ostrożnie.

- Tak, dopóki nie rozpoczną się jesienne sztormy. Wówczas już się nie da. W okolicach wysp wieją zbyt silne wiatry. Musi teraz nałowić jak najwięcej, żebyśmy mieli co jeść zimą.

A ty i Baugeid jesteście same z dziećmi przez cały ten czas?

Brigida kiwnęła głową.

- Ale teraz mamy ciebie. Nie jesteśmy już tak bardzo samotne - dodała z uśmiechem.

Maria zastanowiła się przez chwilę.

- Jak sądzisz, czy gdybym miała poważne kłopoty, to

mogłabym się ukryć u was? Chodziłoby mi jedynie o parę dni, jedzenie mogę przynieść ze sobą.

Brigida popatrzyła na nią przerażona.

- Chodzi ci o to na wypadek, gdyby... to zostało odkryte, nim pójdziesz do starej Torgunny?

Maria potwierdziła.

- Myślisz więc, że twój narzeczony cię zabije? Maria jeszcze raz kiwnęła głową.

- Tak, ón jest z tego rodzaju.

- Czy wyruszył na wyprawę do Anglii? -Tak.

- Wobec tego masz kilka tygodni, słyszałam, że można się ich spodziewać nie wcześniej niż około dnia narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Oczywiście, że możesz przyjść do nas, ale wobec tego powinniśmy być teraz bardziej ostrożne i nie dopuścić do tego, by ktoś zobaczył nas razem.

- I ja o tym myślałam.

- Czy nie możemy się raczej umówić, że będziemy się spotykać w tym miejscu, gdzie spotkałyśmy cię wczoraj? Ludzie z wyspy rzadko zaglądają na tę jej stronę.

Maria z wdzięcznością pokiwała głową.

- Ogromnie się cieszę, że poznałam ciebie i Baugeid, nie znam nikogo innego na wyspie, a z nikim na dworze jarla dobrze mi się nie układa.

- Doskonale to rozumiem - powiedziała Brigida wyrozumiale. - Ludzie, którzy tam pracują, sprawiają wrażenie, że się wywyższają. Ty jesteś całkiem inna.

Maria uśmiechnęła się.

- Umówimy się, że spotkamy się jutro o tej samej porze? Wygląda na to, że pogoda się utrzyma.

- Doskonale - odparła Brigida. - Bardzo się już cieszę.

- I ja także - uradowała się Maria. Pierwszy raz w życiu miała komu się zwierzyć.

## 15

Nazajutrz Maria z radością wyszła z domu. Nie zwracała uwagi na zdziwione i czujne spojrzenia Ellisiv.

Brigidę i Baugeid zastała w tym samym miejscu, w którym spotkała się z nimi pierwszego dnia. Przyprowały ze sobą troje najmłodszych dzieci, które z przejęciem zbierały drobne kamyki.

- Trudno było ci wyjść? - pytała Brigida przyjaźnie.

- Nie, udało się - odrzekła Maria, siadając w trawie. - Matka wprawdzie patrzyła na mnie nieco podejrzliwie, nie może pojąć, dlaczego wałam się sama po wyspie.

- Nie możesz jej powiedzieć, że nas poznałaś?

- Miałam taki zamiar, cieszyłam się, że jej to powiem. Potem jednak przypomniałam sobie, że mogłabym przecież się u was ukryć... - urwała, niepewnie patrząc na Baugeid.

- Mówiłam Baugeid o wszystkim - powiedziała prędko Brigida. - Bardzo nam ciebie żal. Twoja matka nie wie więc, że jesteś brzemienna? - dodała.

- Nie, i dlatego nie może się też dowiedzieć, gdzie jestem, gdybym musiała szukać kryjówki.

- Rozmawiałyśmy z Brigidą o tobie jeszcze długo w noc - oznajmiła Baugeid. - Dzieciaki „spaly i niczego nie słyszały - zapewniła czym prędzej. - Nie mamy nic przeciwko temu, żebyś przyszła do nas, lecz musisz zdawać sobie sprawę, że to bardzo niebezpieczne. Wyspa jest nieduża i wszyscy, którzy tu mieszkają, dobrze się zna-

ją. Rzadko przybywa ktoś w odwiedziny, wszyscy bowiem mają dość własnych zajęć przy zdobywaniu powszedniego chleba. Ale mimo wszystko istnieje ryzyko, że ktoś może przyjść.

Maria popatrzyła na nią i z powagą pokiwała głową.

- Takie ryzyko muszę podjąć. Innej możliwości nie widzę.

- Ale czy zdajesz sobie sprawę, jak łatwo będzie twojemu narzeczonemu cię odnaleźć, gdy już raz postanowi szukać? Nie ma tu tak znów wiele domów, wśród których można wybierać, za kilka tygodni może nastać niepogoda, a wówczas trudno będzie ci się ukryć pod gołym niebem. Na całej wyspie nie ma ani jednego drzewa, same tylko skały, kamienie i pastwiska. Nie znam nawet żadnej obórki dla owiec, położonej tak, że mogłabyś z niej skorzystać.

- Uważamy, że albo powinnaś iść do Torgunny znachorki, najszybciej jak to tylko możliwe - wtrąciła Brigi-da. - Albo, jeśli nie dasz rady, starać się raczej utrzymać tajemnicę aż do waszego powrotu do Norwegii. Tam ucieczka musi być o wiele łatwiejsza.

Maria kiwnęła głową.

-Ja również o tym myślałam. Chciałam tylko mieć jakąś kryjówkę na wypadek, gdyby wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Na chwilę zapadła cisza. A potem Baugeid, wpatrzona w morze, powiedziała zamyślona:

- Masz jeszcze jedną możliwość. - Odwróciła się do Marii. - Zamierzałaś uciekać sama, czy razem z ojcem dziecka?

- Mam nadzieję, że uda nam się zbiec razem - odparła Maria niepewnie.

- Jeśli on jest silny i nawykły do wiosłowania, możecie zrobić to samo, co dwadzieścia jeden zim temu uczynił jarl Torfinn.

Maria i Brigida patrzyły na nią zaskoczone.

- Popłynąć do Katanes!\* - wykrzyknęła Brigida. Baugeid potwierdziła.

- Kiedy człowiek przedostanie się już na samo południe Orkadów, zostaje jeszcze tylko Pentlandsfjord i już jest się w Szkocji.

Brigida patrzyła na siostrę krytycznie.

- Ucieczkę jarla Torf inna uznano niemal za mistrzostwo.

Baugeid się z nią zgodziła.

- Ale wtedy była zima, wielkie chłody, silny wiatr i olbrzymie fale, a Ingebjørg leżała nieprzytomna w łodzi

- Przecież ja nie mam łodzi - zauważyła Maria.

- Będziemy musiały jakąś ukraść - odparła spokojnie Baugeid.

- Ukraść? - wykrzyknęła Brigida. - Przecież kradzież karana jest śmiercią! Zresztą komu miałybyśmy ją kraść? Rybacy nie mogą się obejść bez swoich łodzi, one dają im chleb!

- Jarlowie Pål i Erlend mają więcej małych łodzi niż im potrzeba - ciągnęła Baugeid niezłomnie.

Maria i Brigida nic nie mówiły, patrzyły na nią tylko, nie całkiem wierząc, że mówi poważnie.

- Wydaje mi się, że nie rozumiecie powagi tej sytuacji, o której rozmawiamy - powiedziała Baugeid. - Mario, mówiłaś wczoraj Brigidzie, że twój narzeczony jest z rodzaju tych ludzi, którzy mogą powołać się na prawo o niewierności małżeńskiej. Tak było?

Maria potwierdziła.

- Spodziewasz się dziecka z innym, twój narzeczony jeszcze o tym nie wie, lecz przybędzie tu, gdy powróci

**\*Katanes - wikińska nazwa Caithness (przyp. tłum.).**

królewska flota. W tym czasie któraś ze sług albo z niewolnic z dworu jarla może nabrać podejrzeń. Pewnie chodzisz do łaźni wraz z nimi? Maria znów potwierdziła.

- Naprawdę sądzisz, że nie skorzystają z takiej okazji? Radowanie się z cudzego nieszczęścia to jedna z wielu złych cech człowieka. Mówiłaś, że nie najlepiej układa ci się z innymi mieszkańcami dworu jarłów. Nam wydajesz się miłą, porządna i chętna do pomocy. Wobec tego to oni muszą na ciebie krzywo patrzeć. Poza tym być może będą liczyć na zapłatę w zamian za zasianie pewnych podejrzeń. Gdzie zresztą jest ten, którego dziecka się spodziewasz? Czy on również służy na dworze jarla?

Maria pokręciła głową.

- Nie, on także wyruszył z całą flotą.

Brigida i Baugeid popatrzyły na nią, szeroko otwierając oczy.

- To znaczy, że on jest wojem?

- Tak. - Maria odwróciła wzrok w obawie, że dziewczęta mogą zacząć coś podejrzewać. - Jest synem wieśniaka z Ringerike, lecz udało mu się dostać do straży na królewskim dworze zarówno dlatego, że jest o wiele wyższy i silniejszy od większości innych, jak i dlatego, że doskonale radzi sobie z bronią. Gdy król wybierał ludzi na królewski statek, wybór padł na niego.

- Czy on zna twego narzeczonego?

- Wie, kim jest tamten, ale go nie zna.

- A ty jesteś pewna, że zgodzi się poświęcić własne życie, członki, a także dobrą służbę, by uciec wraz z tobą?

Maria kiwała głową, patrząc prosto przed siebie.

- Tak. Nigdy nie wątpiłam w jego miłość.

- Tak samo jak i wiele kobiet przed tobą - rzekła Baugeid bez litości. - Tymczasem, gdy przyszło co do czego, mężczyźnie zabrakło odwagi i śmiałości, a miłość okazy-

wała się niedostatecznie silna. Musisz pamiętać o tym, że on utraci wszystko i nigdy nie będzie mógł tego odzyskać. Przez resztę życia będzie musiał żyć w strachu przed zemstą twego narzeczonego.

Stanie się wyjętym spod prawa.

Maria odwróciła się do niej.

- Wiem o tym, a mimo to w pełni mu ufam. Przysięgliśmy sobie, że nie będziemy dłużej żyć, jeśli nie dane nam będzie być razem.

Brigida jęknęła.

- Przysięgliście sobie? Pomyśl tylko, a jeśli on zostanie śmiertelnie ranny podczas walki?

Maria pokręciła głową.

- Tak nie będzie. Znajduje się na pokładzie królewskiego statku, a król Harald nigdy nie przegrywa.

Siostry nic nie powiedziały, lecz z twarzy obydwu biły wątpliwości.

- Czy on wie, że spodziewasz się dziecka? - spytała Brigida po chwili.

- Nie. Nie chciałam, żeby się o mnie martwił podczas wyprawy. W pierwszej chwili na pewno będzie przerażony, lecz potem bardzo się ucieszy. Tak samo jak ja.

- Cóż - powiedziała Brigida zdecydowanie. - Wobec tego proponuję, abyś uczyniła, co w twojej mocy, żeby ukryć swój stan, nim okręty powrócą, a wy znowu znajdziecie się w Norwegii. Postaraj się wymyślić jakiś powód, by uniknąć wspólnego chodzenia do łaźni wraz z innymi, gdy będzie już coś po tobie widać. A przede wszystkim nie pozwól, by ktokolwiek się zorientował, że masz poranne mdłości!

Maria z wdzięcznością kiwnęła głową.

- Gdyby coś się działo i potrzebowałabyś pomocy, sama czy z nim, w jak najszybszym opuszczeniu wyspy, to spróbuję zdobyć łódź - dodała Baugeid.

Brigida popatrzyła na nią przerażona, lecz nic nie powiedziała.

- A gdybyś się rozchorowała - ciągnęła Baugeid - musisz natychmiast skontaktować się z Torgunną znachorką. Pokażę ci, gdzie ona mieszka.

- Co masz na myśli, mówiąc o chorobie? - spytała Maria zdezorientowana.

- Kobiecie, która nosi dziecko w łonie, wiele się może przytrafić. Nasza matka od tego zmarła.

Maria popatrzyła na nią przerażona, a Brigida skarciła siostrę wzrokiem.

- Czy naprawdę trzeba ją tym straszyć?

- Maria oprócz nas nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. - Baugeid zwróciła się teraz w stronę Marii. -A ty, jak widzę, niewiele o tym wiesz, prawda?

Maria zawstydzona pokręciła głową.

- Są dwa rodzaje niebezpieczeństwa - ciągnęła Baugeid. - Jedno pojawia się wówczas, gdy ciąża jest już zaawansowana, nasilają się skurcze, od tego właśnie umarła nasza matka. To drugie niebezpieczeństwo nadchodzi wcześniej, Torgunna znachorka twierdzi, że ono się bierze od zwierząt. Dobrze by było, byś nie miała do czynienia z królikami ani z inną dziczyzną, ale to nie jest łatwe dla kogoś, kto cały dzień spędza w domu ognia.

- Nie wolno też zbyt dużo bawić się z kotami i psami - wtrąciła się Brigida.

Maria przenosiła spojrzenie z jednej na drugą, usiłując jak najstaranniej zapamiętać wszystkie rady.

- Lecz największym niebezpieczeństwem jest i tak kara boska - rzekła Baugeid z powagą. - Bóg karze wszystkich, którzy żyją w grzechu.

- Chyba że się wyświadcą i będą prosić Boga o wybaczenie - prędko przypomniała Brigida. - Spowiadałaś się, Mario?

Maria przerażona pokręciła głową.

- Nie mam odwagi.

Brigida popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Ksiądz ma obowiązek dochowania tajemnicy.

- Wiem o tym, lecz i tak się boję. Zapadła cisza.

Baugeid wstała.

- Musimy teraz wracać do domu, do dzieci, lecz wkrótce się zobaczymy.

- Wciąż jeszcze masz sporo czasu - pocieszyła ją Brigida. - A my pomożemy ci, jak tylko będziemy mogli.

Maria kiwnęła głową i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Bardzo wam dziękuję. Ogromnie się cieszę, że was poznałam.

- My także - powiedziała Brigida. - Dzięki tobie naszych myśli nie zajmuje już tylko wrzask dzieciaków, brak jedzenia i pranie.

Poszły w swoją stronę, a Maria pocieszała się tylko tym, że niedługo znów się z nimi zobaczy. Nie przyszło jej do głowy, że coś może jej w tym przeszkodzić. Tymczasem, gdy w kolejny dzień, kiedy pogoda pozwalała wyjść z domu, przyszła na umówione miejsce, nie zastała tam ani Brigidy, ani Baugeid. Rozczarowana wróciła na jarlowski dwór, zachodząc w głowę, co też mogło się zdarzyć. Następnego dnia nastąpiła straszliwa niepogoda. Zrobiło się zimno i Maria zmuszona była przebywać w domu.

Jarl Torfinn musiał być doprawdy niezwykłym człowiekiem. Pod podłogą w halli kazał ułożyć rury, którymi ze stojącego obok niedużego domu ognia płynęła gorąca woda. Dzięki temu wielka halla była przytulna pomimo chłodu panującego na zewnątrz. Maria zasiadła przy krosnach i zabrała się do kolejnego kilimu. Tym razem miał

on przedstawiać wyspy na Solund, tak jak wyglądały, gdy patrzyła na nie z góry, ze skalnej półki, na której kochała się z Kjetilem, wtedy gdy wieczorne słońce kąpało się w lśniącem morzu, a porzrzućane wysepki przypominały pacnięcia farbą na powierzchni morza. Ellisiv popatrywała na córkę i znów trochę się dziwiła. A więc jednak musiała się pomylić! Gdyby było tak, jak się obawiała, to Maria nie siedziałaby tak spokojna i rozluźniona.

## 16

W Anglii norweska flota dotarła do rzeki Usy, około dwudziestu kilometrów na południe od miasta Jorvik. Był tam również jarl Toste ze swymi ludźmi, przyłączyli się do armii króla Haralda nieco dalej na północy kraju.

Harald usadowił się w trawie na zboczu nad rzeką. Był ciepły wrześnieowy dzień, powietrze przejrzyste i bez wiatru. Wieczne słońce błyskało w wodzie rzeki i odbijało się w smoczych łbach. Statki spoczywały nieruchomo.

Ogarnął go niezwykły nastrój. Dobry humor wywołany pełną podniecenia radością, jaka wypełniała go wcześniej tego dnia, ba, jeszcze od czasu bitwy we środę, nieoczekiwanie zmienił mu się niemalże w melancholię, której Harald nie umiał sobie wytłumaczyć.

Wszystko ułożyło się lepiej, niż marzył. We wszystkich miejscach, w których do tej pory się pojawiali, Anglicy uciekali w strachu, a do jego armii przyłączyło się wielu przyjaciół i ludzi jarla Tostego. Gdy podjął decyzję o pozostawieniu okrętów na zimę tu, na rzece Usie, dwaj angielscy jarlowie, MorukSre i Valtjov, usiłowali zaatakować ich wielkimi siłami wojska, lecz armia Haralda ich przepędziła i padło mnóstwo ludzi. Na mokradłach leżało tyle trupów, że dałoby się przez nie przejść suchą nogą!

Położone najbliżej okęgi znajdowały się już pod jego kontrolą. Ojcowie miasta sami zaproponowali mu oddanie twierdzy i własnych ludzi, mężczyźni z okolicy przyrzekli mu posłuszeństwo, a synów wielmożów ofiarowali jako zakładników. Nazajutrz miał się odbyć ting przy moście Stamford i tam władze miejskie miały przyprowadzić resztę zakładników.

Łatwa wygrana w środę stanowiła dobrą wróżbę, podobnie zresztą jak zwycięstwa, które odniósł w Kleveland, Skardaborg i Hellornes. Wszędzie zdobywał ziemię i jedynie kwestią czasu pozostawało, kiedy zostanie królem całej Anglii.

Pokusił się na lekki uśmieszek. Wszystko poszło tak gładko, a zaczęło się właściwie nieoczekiwanie. Gdyby Toste jarl nie przybył z prośbą o pomoc w obaleniu z angielskiego tronu rodzzonego brata, nie siedziałby tu teraz. Nie byłoby tak również, gdyby Svein zgodził się mu pomóc.

Musiał sam przed sobą przyznać, że z początku się wahał. Po wszystkich tych latach walki przeciwko Sveinowi sądził już, że jego czas jako wodza minął. Jarl jednak skusił go łatwym zwycięstwem, a myśl o podboju Anglii okazała się zbyt nęcąca. Ani Viljalm Bastard, ani też Harald Gudinesson nie mieli większych praw do odziedziczenia angielskiego tronu niż on. Viljalm pochodził od wikińskiego wodza, Gange-Rolfa, Harald zaś był wnukiem duńskiego wikinga.

Teraz zaś on znalazł się tutaj. Od trzydziestu pięciu lat, odkąd minął mu piętnasty rok, całe jego życie było jednym długim szeregiem bitew. Teraz miał lat pięćdziesiąt i choć nic nie stracił z siły i tak samo świetnie radził sobie z bronią, gotów był zaznać większego spokoju. Gdy tylko pozwoli się obwołać królem Anglii, pośle po Ellisiv. Dość już była sama. Dopiero teraz, w ostatnim roku, zaczął rozumieć, jak wiele musiało ją kosztować pojęcie przez niego Tory za drugą żonę. I to, że urodziła Magnusa i Olafa. Teraz nie potrafił wręcz zrozumieć, w jaki sposób zdołał wytrzymać bez niej przez tyle lat. Małżeństwo z Torą było omyłką. Uczynił ten krok jedynie po to, by zdobyć większą władzę. A gdy raz już ją wziął, nie tak łatwo było się jej pozbyć. Co takiego jarl Finn powiedział w złości wówczas, gdy został pojmany w niewolę? „Nic dziwnego, że tak się odgryzasz, skoro masz na pokładzie tę swoją złośliwą babę!”

Harald uśmiechnął się rozweselony. Potem znów spoważniał. Jego myśli poszybowały ku Ellisiv, bo do niej zawsze wracały. To ona stanowiła opokę w jego życiu, nawet przez te lata, gdy nie mieszkali razem. To jej miłość dodawała mu sił i to jej mógł dziękować za wszystko, co zdołał osiągnąć. Nie powinien był brać Tory za żonę. Synów powinna urodzić mu Ellisiv, żadna inna. Maria była już dorosła, zaś małeńka Ingegjerd miała zaledwie trzy lata. Między córkami powinni być synowie. Myślami na moment zwrócił się ku Marii, takiej żywej i otwartej, i równie pięknej jak jej matka. Miał nadzieję, że Øystein Orre okaże się dla niej dobrym mężem. Ellisiv przekona się, że się myliła. Kobiety nie rozumieją, co jest dla nich najlepsze. Znów zakłuł go ów niepokój, którego nie potrafił wyjaśnić. Jakby odezwało się złe przeczucie.

Nagle przypomniał sobie sny, jakie nawiedziły Gyrda i Torda, gdy jeszcze cumowali w Solund. Sny te przeraziły Marię, zarówno ten o wiedźmie i krukach, jak również ten o wilku, który pożerał ludzkie zwłoki.

Usiłował otrząsnąć się z potwornych obrazów, sam nie rozumiał, co się z nim działo. Wszak takie sny były jedynie wymówką tchórzy pragnących wykręcić się od wyprawy!

Jego spojrzenie pochwyciło „Węża”, jego nowy, dumny okręt. Słońce odbijało się w inkrustowanej złotem dziobnicy. Tjodolv skald ułożył piękną pieśń, gdy statek płynął rzeką Nid. Harald zapamiętał tylko ostatnie jej strofy:

Norwegowie wiosłują na wężu, Wyplływają na zlodowaciałe fale Jakbyś patrzył na skrzydła orła...

Uśmiechnął się. W tej samej chwili dostrzegł jasną głowę Olafa ukazującą się przy rufie i w jednej chwili zapomniał o pieśni, o budowie łodzi i złych snach. Pomyślał o synach. Pozwolił Magnusowi zostać w domu i pozwolił obwołać go królem w Norwegii przed wyjazdem. Czy uczynił to dlatego, że miał złe przeczucie, iż coś się wydarzy?

Olafa postanowił jednak zabrać ze sobą. Chłopak liczył już siedemnaście zim. Był o dwa lata starszy niż on sam podczas bitwy pod Stiklestad.

Patrzył teraz, jak Olaf schodzi na ląd i zdecydowanym krokiem podąża na sąsiedni okręt. Pewnie wybierał się do Oysteina Orre. Pomiedzy nimi dwoma zrodziła się niezwykła przyjaźń mimo znacznej różnicy wieku, jaka ich dzieliła.

Nie chciał zabierać jutro Olafa ze sobą. Postanowił to

już rano. Wprawdzie najgorsze było już za nimi, lecz przecież nigdy nic nie wiadomo... Pokręcił głową. Co się z nim dzieje? Czyżby na stare lata zaczynała opanowywać go słabość? Władze miasta Jorvik wykazały się przecież taką uległością, o jaką, doprawdy, trudno. Nie stanowili żadnego zagrożenia. Obiecał im, że oszczędzi miasto. Nie chciał go palić, potrzebne mu było bowiem nietknięte. To miasto było najważniejszym punktem tu, na północy kraju, a teraz, gdy je podbił, był już w rzeczywistości władcą całej Nor-thumbrii.

Wyprostował się, już się cieszył na przekazanie tej wiadomości Ellisiv.

Nazajutrz mieli maszerować do mostu Stamford, gdzie miał się odbyć ting. To ponad dwadzieścia kilometrów do przejścia. Będą musieli zostawić broje na okrętach, za ciężko będzie w nich iść w upale.

Ellisiv była przeciwna tej jego wyprawie na Anglię. Nie mogła pojąć, dlaczego pragnął być królem właśnie tutaj. Uważała, że powinien się zadowolić tronem Norwegii. Kobiety nie wyznają się na takich sprawach.

Znad rzeki nadciągnął nagle chłodny powiew i Harald powrócił do teraźniejszości. Zobaczył Olafa i Oysteina Orre, jak schodzą na ląd i pną się pod górę brzegu rzeki. Tuż za nimi szli strażnicy z królewskiego dworu, których wybrał na królewski statek. Jeden z nich o głowę przewyższał pozostałych, był co najmniej równie wysoki i potężny jak sam Harald. Doprawdy zręczny i świetnie władający bronią chłopak, odkrył Harald. Będzie musiał zadbać o to, by go sownie wynagrodzić, gdy wyprawa dobiegnie już końca.

Jego spojrzenie powędrowało dalej na Olafa. Nie mógł się wyrozumieć na tym chłopaku. Chociaż robił, co mógł, by uczynić z niego mężczyznę, usiłował wzbudzić

w nim żądę władzy, rozdrażniał, by zachęcić do udziału w wałkach, wychwalał w dniu, gdy młodzieniec po raz pierwszy zadał innemu śmiertelny cios, wydawało się jednak, że Olafowi brak tego popędu. Jego niebieskie spojrzenie miewało w sobie niekiedy coś, czego Harald nie chciał widzieć. Obrzydzenie...? Niekiedy nachodziła go myśl, że Olaf bardziej jest podobny do Ellisiv aniżeli do swej rodzonej matki Tory.

Harald, nic nie rozumiejąc, pokręcił głową. Jego myśli skierowały się ku bratu, Olafowi, i przeszył go chłód. Żałował, że w ogóle otworzył trumnę świętego. Przedtem wszystko było takie proste. Korzystał ze świętości Olafa, brał składane mu dary ofiarne i jasno zapowiedział ludziom Kościoła, że nie życzy sobie żadnej ingerencji z zewnątrz. Był swym własnym „arcybiskupem”, jedynowładcą Norwegii.

Gdybyż tylko nie otwierał tej przeklętej trumny! Z przykrością przypominał sobie tę scenę. Tamten dzień, gdy postawił zbrojne stráže przed kościołem i w większym napięciu, niż chciał się do tego przyznać nawet przed sobą, otworzył skrzynię zawierającą ciało Olafa. Od śmierci Olafa upłynęło już trzydzieści pięć lat, lecz Magnus co roku otwierał ją i obcinał świętemu włosy i paznokcie.

Nikommu, absolutnie nikomu nie zdradził, co przeżył tam w środku owego dnia. Nie powiedział nic nawet Ellisiv. Czym prędzej zamknął trumnę z powrotem, pospiesznie opuścił kościół, zbiegł nad rzekę Nid i wrzucił klucz w jej wody. Nie miał siły wysłuchiwać od Ellisiv „a nie mówiłam”, nie chciał, by mieszał się w to w jakikolwiek sposób Bóg Olafa. Nie mógł znieść tej bałwochwalczej czci oddawanej rodzonemu bratu.

Owszem, przed sobą mógł przyznać, że widok, który ujrzał, mocno nim wstrząsnął, lecz teraz pragnął o tym

zapomnieć. Nikt inny nigdy nie odkryje prawdy, klucz leżał na dnie rzeki, ludzie Kościoła nigdy nie pozwolą, by ktokolwiek włamał się do świętej trumny, Ellisiv też tak mówiła!  
Słońce zniknęło, zaczął już zapadać zmrok. Wkrótce nadejdzie noc. Poprzedzająca noc. Ale cóż poprzedzi?

Kjetil szedł wraz z pozostałą częścią załogi królewskiego okrętu w górę wzdłuż brzegu rzeki, lecz nie brał udziału w rozmowie. Jego myśli krążyły zupełnie gdzie indziej.

Oto tuż przed nim kroczył Øystein Orre. Szedł wraz z synem swej przyrodniej siostry, przyrodnim bratem Marii. Kjetil często widywał ich razem podczas podróży i bardzo się temu dziwił. Olaf miał zaledwie siedemnaście lat, Øystein Orre zaś musiał dobijać pięćdziesiątki. Z początku Kjetil myślał z pogardą, że lennik z Giske podlizuje się królewskiemu synowi, lecz ku swemu zdumieniu odkrył, że to Olaf szuka towarzystwa starego. Kjetil obserwował ich ukradkiem, przysłuchiwał się im, gdy miał okazję, a to, co słyszał i widział, wprawiło go w niepewność.

Olaf był inny niż jego ojciec. Miał pokojowe usposobienie, nie lubił walki. Gdyby udało mu się nie brać udziału w tej wyprawie, na pewno byłby zadowolony. Z czasem Kjetil stwierdził, że Olaf szuka towarzystwa lennika, ponieważ z nim mógł rozmawiać nie tylko o walkach, bitwach, zaszczytach i władzy. Gdy podpalili Skardaborg i walczyli z mieszkańcami miasta, Kjetil zrozumiał, że Olaf jest przeciwny podstępnemu sposobowi pokonywania wroga, do jakiego uciekł się jego ojciec. Król Harald postanowił, że rozpalą olbrzymie ognisko na skałach, a gdy już zapłonęło, zaopatrzyli się w żerdzie i zepchnęli ognisko na miasto. Jeden dom po drugim zajmował się ogniem, całe miasto strawiły płomienie. Wielu ludzi zgi-

nęło, odebrano im wszystkie dobra. Ci Anglicy, którzy mogli jeszcze ratować życie, poddali się Haraldowi.

Kjetil rozumiał, co myśli Olaf, lecz sam nigdy nie ośmieliłby się sprzeciwić królowi. Jeśli miał mieć jakąkolwiek nadzieję na dostanie Marii, musiał czynić wszystko, co w jego mocy, byle tylko zadowolić króla.

Jeśli podczas jutrzejszego tingu, na którym król Harald miał wyznaczyć rządców miasta, nadać lenna i przywileje, wszystko pójdzie tak, jak się tego spodziewają, wojna będzie wygrana i wielu z nich będzie mogło wkrótce liczyć na powrót do domu. Władze miasta przysłały posłów do króla Harald, informując go, że oddają zarówno siebie, jak i miasto w jego władanie.

Kjetil westchnął z ulgą. Cieszył się, że wojna się wkrótce skończy. Podczas walk w Kleveland mało brakowało, a odrąbano by mu nogę. Anglicy okazali się zwinniejsi i bardziej skorzy do bitwy, niż przypuszczał.

Po tamtym starciu król Harald chwalił go za odwagę, ale czy to wystarczy? Czy będzie o tym pamiętał? I czy jakoś go za to wynagrodzi?

Może nie powinien tak bardzo się cieszyć, że wyprawa wkrótce będzie zakończona. Jeszcze kilka walk, podczas których miałby okazję się wykazać, i król Harald na pewno zwróciłby na niego uwagę. Olaf i Øystein Orre zatrzymali się i usadowili na trawie tuż nad brzegiem rzeki. Prowadzili ożywioną rozmowę.

Kompani Kjetila skierowali się ku jednemu z innych okrętów, wieczorem zapowiadała się pijacka uczta. Walki dobiegły końca. Jutro mieli tylko w spokoju maszerować aż do Jorvik i choć to przeszło dwudziestokilometrowa wędrówka, w dodatku w słonecznej spiekocie, to przecież nic w porównaniu z walkami, które mieli już za sobą.

Kjetil zwolnił i szedł kawalek za nimi. Nie miał ochoty upijać się dziś wieczorem. Tęsknił za Marią i najbar-

dziej chciał zasnąć i przespać aż do nowego dnia, by czas płynął mu szybciej.

Zbliżył się do królewskiego syna i lennika z Giske. Musiał ich wyminąć, lecz udawał, że ich nie widzi.

Nie lubił przebywać w pobliżu narzeczonego Marii.

Nagle usłyszał głos wielmoży, jaśniejszy niż większości mężczyzn.

- Hej, tam!

Kjetil odwrócił się i obejrzał, pewien, że idzie za nim ktoś inny, kogo woła Øystein Orre.

- Nie, nie, chodzi mi o ciebie - rzekł lennik głośno, lecz Kjetil dopiero, gdy na niego popatrzył,

zrozumiał, że zwraca się właśnie do niego. Z wahaniem postąpił kilka kroków naprzód. Jego

towarzysze niczego nie zauważyli i zmierzali już na okręt, z którego aż tutaj dochodziły dźwięczne wybuchy śmiechu i podniesione głosy.

- Zwróciłem na ciebie uwagę podczas walk w Klevland - powiedział Øystein Orre. - Posługujesz się bronią naprawdę z wielką zręcznością.

Kjetil podziękował za pochwałę i zapragnął znaleźć się daleko, daleko stąd. Jednocześnie zaś pomyślał, że przecież tego, co mówi lennik, słucha także królewski syn, i być może przekaże te słowa dalej.

- Podejdź tutaj i siądź razem z nami, tak bym mógł się dowiedzieć o tobie czegoś więcej. Potrzebuję dzielnych mężczyzn do straży mego dworu, bez względu na to, czy będzie to w Giske, czy też tu, w Anglii.

Kjetil podszedł niechętnie. Nie potrafił wymyślić rozsądnej wymówki, pozwalającej mu uniknąć tej rozmowy, usiadł więc na trawie.

- Gdzie się nauczyłeś tak zaciekle walczyć? - pytał dalej Øystein Orre.

- Byłem w straży na królewskim dworze w Oslo przez dwa lata - odparł Kjetil.

- Ale musiałeś uczyć się władania bronią już od małego - dodał wielmoża przychylnie.

Kjetil spuścił wzrok.

- Mój ojciec jest tylko zwykłym wieśniakiem, lecz miałem przyjaciela, który był synem høvdinga, ćwiczyliśmy razem.

- A mój ojciec, król Harald, z pewnością wybrał cię ze względu na rozmiary twego ciała - wtrącił się nagle Olaf.

Kjetil nie potrafił wytrzymać jego spojrzenia. Kiwnął głową.

- Czy mój ojciec zaproponował ci stanowisko na królewskim dworze po zwycięstwie? - dopytywał się Olaf.

Kjetil pokręcił głową.

- A ty sam masz jakieś życzenia? - życzliwie spytał Øystein Orre. - Dla takiego zręcznego wojownika jak ty wiele będzie możliwości, gdy zarówno król, jak i my pozostali zechcemy się tu osiedlić i trzeba będzie pomyśleć o ochronie naszych włości.

Kjetil czuł się nieswojo. Siedział, podskubując trawę, i nie mógł się przemóc, by popatrzeć na Olafa czy na Øysteina Orre. Co powiedziałyby wielmoża, gdyby wiedział, jakie są plany Kjetila? I co by powiedział bądź zrobił w dniu, w którym by się dowiedział, że Kjetil próbował odebrać mu Marię? Nagle opadło go zniechęcenie. Jak on mógł kiedykolwiek wierzyć w to, że król będzie wolał jego zamiast wielmoży z Giske? Øystein Orre wcale nie był taki zły, jak mu się w pierwszej chwili wydawało. To człowiek życzliwego usposobienia, pogodny, zaś podczas walk wykazał się zarówno bystrością, jak i umiejętnością szybkiego podejmowania roztropnych decyzji. Fakt, że królewski syn cenił sobie jego towarzystwo, również nie będzie nastrojać Haralda przeciwko niemu. Cóż więc z tego, że Kjetil

jest taki odważny i tak świetnie włada bronią? Gdy przychodzi co do czego, i tak największe znaczenie ma ród.

- Najbardziej chciałbym wrócić do domu - usłyszał własny głos. - Moje miejsce jest w Norwegii. Olaf zamyślony pokiwał głową. Zdawał sobie sprawę, że teraz, gdy zwycięstwo stało się już faktem, jego ojciec osiadzie tutaj, w Anglii, zaś on sam zostanie wyznaczony do rządzenia Norwegią wraz ze swym bratem Magnusem. Z niego, z Olafa, marny był wojownik, nigdy nie czuł się zbyt dobrze w walce. Jako król będzie potrzebował zręcznych wojów w swej drużynie.

- Będę o tobie pamiętał. Jak cię zważ?

- Kjetil Agnarsson - odparł chłopak niechętnie. Za bardzo wszystko mieszało mu się w głowie, by myśleć jasno. Być może pewnego dnia pożałuje, iż zdradził im, kim jest.

- A skąd pochodzisz? - życzliwie dopytywał się Olaf.

- Z Halvdanshaugen w Ringerike.

- Pomówię z ojcem - obiecał Olaf. - Jeśli nie chcesz pozostać tutaj, w Anglii, potrzebny mi będzie człowiek taki jak ty.

Kjetil zrozumiał, że rozmowa dobiegła końca.

- Dziękuję - mruknął. Zawrócił na królewski statek

Słońce już zaszło i zaczął zapadać zmierzch. Kjetil popatrzył w gwiaździste niebo. Te same gwiazdy świeciły nad Marią na Orkadach. Tak bardzo był ciekaw, jak się tam czuje, i w duchu pomodlił się, by nie chorowała i nie traciła otuchy.

Nagle ogarnęło go złe przeczucie. Przeszyło ciało niczym dreszcz. Usiłował się z niego otrząsnąć, lecz nie mógł. To tylko z powodu tej rozmowy z Oysteinem Orre i z królewskim synem, surowo mówił do siebie. Wszystko byłoby o wiele łatwiejszej gdyby potrafił odczuwać nienawiść do królewskiego lennika.

Nie mogę żyć bez Marii, dodał bezradnie w duchu.

Pomimo dobrej woli Olafa i Oysteina Orre i pomimo szczęścia, które sprzyjało im podczas walk w Kleveland, czuł po sobie, że wyprawa na Anglię była próżna. Nie dokonał żadnego chwalebego czynu, nie wykazał się żadnym bohaterskim postępkim, który kazałby królowi wybrać go i wywyżżyć ponad swego najlepszego lennika. Kiedy flota powróci na Orkady, Maria będzie musiała przyjąć swego narzeczonego.

Lecz przecież złożyli sobie przysięgę, że umrą razem, jeśli siebie nawzajem nie dostaną. Mówili wtedy szczerze, z głębi serca. Co jednak będzie, gdy staną twarzą w twarz ze śmiercią? Czy starczy im odwagi, by to zrobić? I czy w ogóle będą mieli okazję się spotkać?

Kjetil poszedł się położyć, a po głowie nieustannie krążyły mu sprzeczne myśli. Ryki śmiechu i prowadzone podniesionym głosem rozmowy dookoła z czasem jeły przycichać. Mężczyźni byli zmęczeni, potrzebowali solidnego odpoczynku przed długą wędrówką.

Żaden z nich nie miał pojęcia, co dzieje się w Jorvik w tę samą bezwietrzną wrześnie noc.

Harald Gudinesson nareszcie dotarł do miasta wraz ze swą ogromną armią. Wjechał w obręb miejskich murów za zgodą ojców miasta i przy ich dobrej woli. Ustawiono już załogę przy wszystkich bramach prowadzących do miasta, a także na wszystkich drogach. Żaden z mieszkańców północy nie mógł powziąć najmniejszych podejrzeń, że oto w Jorvik pomieściła się cała angielska armia...

## 18

Na pokładzie norweskich statków wikińskich stojących na rzece Usie król Harald i jego ludzie obudzili się i powitali nowy dzień radosnym optymizmem. Po dzisiejszym tingu Anglia będzie należała do nich!

Gdy tylko Harald się posilił, kazał dać w rogi i oznajmić zejście na ląd. Melancholia, która tak nagle naszła go poprzedniego wieczoru, zniknęła. Cieszył się na ten dzień.

Zwołał armię i podjął decyzję, kto ma iść, a kto zostać przy okrętach. Z każdego oddziału dwaj ludzie mieli iść, jeden zaś zostawał.

Jarl Toste wraz ze swoją gromadą zszedł już na brzeg i dołączył do Haraldą, natomiast Olaf, Øystein Orre oraz jarlowie Pål i Erlend z Orkadów zostali pełnić strażę przy statkach.

Kjetila ku jego radości wybrano, by towarzyszył królowi.

Było pogodnie, słońce grzało. Mężczyźni zostawili zbroje na pokładach, zeszli na ląd z tarczami, w hełmach i z oszczepami i mieczami u pasa. Wielu miało łuki ze strzałami. Wszyscy byli pogodni, w dobrych humorach.

Panował duszny upał, lecz ci ludzie byli zaprawieni w bojach i mieli doświadczenie w pieszych wędrówkach. Mimo wszystko z ulgą dotarli wreszcie do mostu i ujrzeli przed sobą miasto.

Nieoczekiwanie Harald dostrzegł w oddali dym. Zatrzymał armię, wpatrując się przed siebie.

To nie był wcale dym, lecz kurz poderwany mnó-

stwem końskich kopyt. W tej samej chwili spostrzegł, że promienie słońca odbijają się w tarczach i zbrojach. Czym prędzej wezwał do siebie jarla Tostego.

- Cóż to może być za armia? - spytał, wskazując.

- Obawiam się, że to może oznaczać niepokój - odparł jarl po namyśle. - Lecz mogą to być również moi krewniacy, którzy chcą błagać o łaskę i przyjaźń, a w zamian za to obiecać nam wsparcie i wierność.

- Zatrzymamy się, dopóki nie dowiemy się, kto to taki - zwięźle nakazał Harald.

Obce wojska, w miarę jak się zbliżały, okazywały się coraz liczniejsze. Gdy promienie słońca padały na broń, odnosiło się wrażenie, że oto z ziemi wyrasta świetlista tafla lodu.

- To nie może oznaczać niczego innego jak wojnę - stwierdził Harald po chwili - Przypuszczam, że to sam król. Trzeba się naradzić, co robimy.

- Wydaje mi się, że powinniśmy zawrócić i jak najprędzej dotrzeć do okrętów - oznajmił jarl. -

Musimy mieć więcej ludzi i więcej broni. Wtedy będziemy mogli odeprzeć atak albo schronić się na statkach. Konni nie zdołają dopaść nas na morzu.

- Mam inną propozycję - stwierdził Harald. - Wyślemy trzech zręcznych na najszybszych wierzchowcach i każemy im pędzić co koń wyskoczy z powrotem do okrętów. Gdy wszyscy nasi ludzie już tu będą, Anglikom przyjdzie twardo walczyć, jeśli będą chcieli odnieść zwycięstwo.

Jarl pozwolił Haraldowi decydować, tym razem, tak jak i każdym innym. W głębi serca on również nie miał ochoty uciekać.

Harald kazał Fridrekowi wznieść w górę swój proporzec, Landodan, następnie wezwał wojów, by ustawili się w wielki krąg, przy czym tarcza stykała się z tarczą. Je-

go własny oddział znalazł się poza tym kręgiem i również oznaczony był proporcem.

Kjetila wypełniła duma i nowa nadzieja. Najpierw został wybrany do tych, którzy mieli towarzyszyć królowi, a teraz kazano mu dołączyć do najlepszych ludzi króla i stanąć poza kręgiem. Być może nadszedł oto ten dzień, w którym będzie mógł zasłużyć na Marię. Mocno zacisnął zęby, dziś będzie walczył o coś więcej niż o życie.

Jarl Toste stanął ze swym oddziałem w innym miejscu, z innym proporcem. Harald celowo kazał wojom ustawić się w takim szyku, wiedział bowiem, że konni atakują raczej niewielkimi grupkami i zaraz potem się wycofują. Wydał teraz rozkaz, by jego własny oddział i oddział jarla Tostego kierowały się tam, gdzie są najbardziej potrzebne.

Król Harald odwrócił się i ujrzał, że Anglicy się zbliżają. Dobrze odgadł, to był w istocie Harald Gudinesson.

Splunął z pogardą.

Upłynęło dziewięć miesięcy od czasu, gdy człowiek ten obwołał się królem Anglii po śmierci Edwarda. Jakież miał do tego prawo?

Widział ich teraz wyraźnie. W gromadzie wojów byli zarówno konni, jak i piesi. Szarpnął cugłami swego czarnego lśniącego rumaka i postanowił objechać krąg, utworzony przez jego ludzi, by sprawdzić, czy wszystko jest jak należy.

W tej samej chwili jednak koń potknął się o coś, zrzucając jeźdźca z grzietu, lecz król natychmiast poderwał się na nogi.

- Upadek oznacza szczęście w wyprawie! - zawołał wesoło.

Jego ludzie wybuchnęli śmiechem. W tym samym momencie dostrzegł grupkę jeźdźców w zbrojach, przybyłych na koniach również noszących

zbroje. Zatrzymali się oni przed jarlem Tostem i jeden z nich oznajmił:

- Twój brat pozwala ci odejść wolno i ofiaruje ci całą Northumbrię, jeśli przejdiesz na jego stronę.
- A co proponujesz królowi Norwegii? - odparł jarl, który natychmiast rozpoznał ów głos.
- Siedem stóp angielskiej ziemi lub o tyle więcej, o ile jest wyższy od innych mężczyzn - zabrzmiała odpowiedź.
- Odejdź stąd i przekaż, że albo umrzemy z honorem, albo też zdobędziemy Anglię - odparł jarl Toste z gniewem.

Gdy rycerz zniknął, Harald zwrócił się do jarla. Był świadkiem tej wymiany słów, lecz nie rozumiał ich znaczenia.

- Kto to był? - spytał ostro.
- Król Harald Gudinesson - odparł jarl ze złością. - Proponował mi wolną drogę i wielkie królestwo, lecz ja wiedziałem, że pošlę go na śmierć, gdybym zdradził, kim jest. Wolę raczej, by to on był winien mojej śmierci, niż

Harald odwrócił się wówczas do swych ludzi i rzekł wesoło:

- Oto mały człowiek, lecz mocno trzyma się w strzemionach!

Potem zaś wygłosił pieśń:

Pójdźmy naprzód w bojowym szyku, bez zbroi  
na granatowoczarne klingi.

Lśnią hełmy,  
nie mam zbroi,  
nasz oręż  
został na statkach.

Jego zbroja, nazywana Emmą, była tak długa, że sięgała mu do połowy łydek, i tak mocna, że żadna broń jeszcze nie zdołała jej przebić.

Skald Tjodolv zaś odpowiedział pieśnią:

Nie zdradzę młodych dziedziców króla, gdyby ten padł w walce; będzie jak Bóg zechce. Słońce najmocniej świeci na młodych następców króla. Mściciele mądrego Haralda to już dorosłe jastrzębie. Niedługo potem rozpoczęła się bitwa. Anglicy ruszyli w ich stronę, lecz Harald i jego ludzie walczyli zaciekle i stawiali im twardy opór. Dopóki trzymali się blisko siebie, Anglicy na koniach krążyli dookoła i mieli trudności ze zbliżeniem się do nich z powodu wypuszczanych strzał. Potem zaczęli nacierać i zaraz znów się wycofywać. Gdy Harald spostrzegł, że wygląda na to, iż szturm przeciwników okazał się bezowocny, dał rozkaz, by krąg się rozwiązał, i przystąpiono do ataku. Anglicy jednak, spostrzegłszy, że osłona z tarcz została przerwana, natarli na nich ze wszystkich stron, atakowali włóczniami i wypuszczali strzały. Dalej walczono już bez żadnego planu i wkrótce wielu ludzi Haralda Gudinessona popędzono z powrotem w stronę rzeki.

Gdy Harald to zobaczył, wystąpił naprzód ze swym proporcem, nie bacząc na włócznie ani strzały. Jego ludzie zgromadzili się wokół niego i zrozumiał, że Anglicy nacierają mocniej, zobaczywszy jego chorągiew na przedzie wojska.

Harald zapłonął wściekłością, jak tyle razy wcześniej

zdarzało się podczas innych niezliczonych walk. Jak gdyby oszołomienie dzikością, gniewem i żądzą walki wypełniło go po brzegi. Dziki niczym berserk skoczył przed swoich ludzi, złapał za miecz obiema rękami i jął nim uderzać na wszystkie strony, jak gdyby stał za nim sam Odyn i podżegał go do boju. Przedzierał się przez szeregi wroga jakby byli powietrzem, a nie miał wszak hełmu ani zbroi. Zaś jego odwaga i wola walki zaraziła ludzi.

Sam zauważył, że Anglicy zaczynają się wycofywać, i ta świadomość dodała mu nowych sił.

Kjetil był równie rozgorączkowany jak jego król. Odcinał się, parł naprzód ze schyloną głową i walił mieczem na oślep. Nie zważał ani na miecze, ani na strzały mknące w powietrzu. W głowie miał tylko jedno: on im pokaże.

Nagle jakaś strzała ze świstem nadciągnęła w stronę króla Haralda. Zauważył, jak nadlatuje, lecz za późno. Moment potem głowę króla odrzuciło w tył, gdy strzała wbiła się w gardło. Nim zachwiał się na nogach i padł, ujrzał jeszcze Øysteina Orre, narzeczonego Marii, który gnał co koń wyskoczy od okrętów, gdy dotarły do nich wieści o walce.

-Olaf...?

Takie było ostatnie słowo, jakie wikiński król wycisnął spomiędzy warg, nim pogrążył się w wiecznym mroku.

Kjetil, który walczył tuż obok swego króla, tak się przeraził, widząc, że ten padł, iż na krótką chwilę stracił baczenie. Wtedy to oszczep nadciągnął przez powietrze, trafił go w bok i obalił na ziemię.

Młodzieniec usiłował się podnieść, zrozumiał jednak, że to na nic się nie zda. Po ciele rozlał się nieznośny ból, napłynęły mdłości, a słabość przeplatała się z przyływami wściekłości. Niczym przez mgłę patrzył, jak Øystein Orre przejmuje proporzec króla Haralda i rzuca się do walki z odwagą i dzi-

kością, o jaką nigdy by go nie podejrzewał. Lennik był tak zmęczony po ostrej konnej jeździe z okrętu, że znalazł się już u kresu sił. Mimo to ciął mieczem z takim zapamiętaniem, że nie chciał nawet tracić czasu na to, by osłaniać się tarczą. Na koniec zrzucił z siebie kolczugę i stał się łatwą ofiarą dla Anglików. Kjetil jeszcze zobaczył, jak wielmoża pada, później zaś wszystko spowił czarny mrok. Gdy Kjetil odzyskał przytomność, nad polem bitwy zawisła już noc. Dookoła słyszał jęki i stękanie. Jakiś Norweg tuż obok modlił się do Boga i wszystkich świętych, inny znów szlochał i płakał jak dziecko. Ponad nimi krążyły padlinożerne ptaki, a z daleka dobiegało wycie wilków.

Kjetil usiłował się poruszyć, zorientował się jednak, że nie jest w stanie. Pod sobą czuł coś ciepłego, lepkiego i mokrego i z przerażeniem stwierdził, że to jego własna krew. Zdał sobie w straszny sposób sprawę, że oto będzie tu leżał i wykrwawi się na śmierć, jeśli nikt nie przybędzie mu na ratunek. Po dochodzących do niego odgłosach rozumiał, że dookoła musi być mnóstwo rannych. Kto właściwie mógł go ocalić? Król zginął, reszcie armii albo dano wolną drogę i umknęła, albo też wszystkich wybito co do jednego.

Na pół przytomny przesunął spojrzenie na rozgwieżdżone niebo. Gdzieś tam był Bóg. Zapewne nie patrzył miłosiernie na ludzi, którzy zaatakowali innych tylko po to, by odebrać im ziemie.

Skierował myśli do Marii. Będzie za nim rozpaczać. Ale jest jeszcze młoda, za pewien czas żal ucichnie, pojawią się inni mężczyźni, młodzieńcy zachwyceni jej urodą. Mało prawdopodobne, by Øystein Orre przeżył. Maria będzie teraz wolna.

Kjetil przymknął oczy i zagryzł zęby.

- Nie chcę umierać! - zaszlochał zgnębiony. - Dobry Boże, święty Olafie, Święta Matko, pozwólcie mi żyć! Pozwólcie mi wrócić do domu, do Marii, a przysięgam, że nigdy więcej nie ruszę do ataku na drugiego człowieka!

Sam nie zdawał sobie sprawy z tego, że odmówił tę modlitwę na głos. Nagle gdzieś w pobliżu usłyszał ludzi i ogarnięty rozpaczą zdołał unieść jedną rękę, pomachać nią i wezwać pomocy. Wkrótce stanęły przy nim dwie postacie.

Świecił księżyc, a na niebie widać było też gwiazdy, lecz mimo wszystko trwało chwilę, nim odróżnił twarze. I nagle zobaczył: jednym z tych ludzi był Olaf, królewski syn, drugim zaś biskup Tjodolv, który towarzyszył królowi do Anglii. Olaf trzymał w ręku zakrwawiony miecz, lecz wydawało się, że sam nie odniósł żadnych obrażeń.

Kjetil zrozumiał, widział to już wcześniej. Królewski syn ratował tych, których mógł ocalić, dobijał zaś tych, dla których nie było już nadziei. To była bardziej miłosierna śmierć, aniżeli paść łupem dzikich zwierząt.

Olaf ukląkł przy Kjetilu i zbadał ranę.

- Hm - mruknął tylko, a Kjetil mógł jedynie zgadywać, co pomyślał królewski syn.

- Krwawię, ale jestem w stanie myśleć i mówić - zapewnił prędko.

Królewski syn musiał rozpoznać jego głos. Pochylił się jeszcze niżej, próbując rozróżnić twarz.

- Czy to nie z tobą Øystein Orre i ja rozmawialiśmy nad brzegiem rzeki? - spytał nagle.

- Tak - odparł Kjetil.

Na moment znów pociemniało mu w oczach i przestraszył się, że ponownie straci przytomność.

Królewski syn miał wielu ludzi, którymi musiał się zająć, nie mógł zbyt długo mitrężyć czasu przy jednym.

- Jak bitwa? - wydusił z siebie.

- Przegraliśmy. Harald Gudinesson dał nam wolną drogę i prawo zabrania rannych - odparł Olaf krótko.

Kjetil, nawet unosząc się w tym morzu mgły, miał wrażenie, że wychwytuje w jego tonie cień goryczy, niemalże bunt.

- Tak bardzo cię proszę, pomóż mi, panie - zdołał jeszcze szepnąć i znów osunął się w czarną czeluść. Gdy Kjetil następnym razem wrócił do przytomności, zorientował się, że jest niesiony na tarczy przez dwóch silnych mężczyzn. Dostrzegł gwiazdy na niebie, a na twarzy czuł łagodną, świeżą bryzę. Potworne krzyki ucichły, zniknął też odór krwi. Potem znów wszystko przesłoniła ciemność.

## 19

Na dworze jarla na skalistej wysepce Byrgisherad Maria siedziała w izbie niewieściej i zajmowała się tkaniem. Miała trudności ze skoncentrowaniem się na robocie, stale ją przerywała i pusto wpatrywała się przed siebie.

W nocy nie mogła zasnąć, a gdy wreszcie nad ranem zapadła w głęboki sen, przyśnił jej się przerażający koszmar. Przed oczami stanął jej Kjetil, tak żywy, jak gdyby stał tuż obok. Uśmiechał się do niej i patrzył czule, z miłością. I nagle Maria odkryła, że na plecach wyrastają mu wielkie skrzydła, nieoczekiwanie rozwijają się, i nim się zorientowała, Kjetil zaczął unosić się z ziemi/Coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie zniknął jak uciekający ptak. Ona sama stała jak skamieniała i tylko się przyglądała tej scenie, ale w końcu odzyskała zdolność mowy i mogła się poruszyć, zaczęła krzyczeć, pragnąc go zatrzymać, lecz wtedy było już za późno.

Usiłowała otrząsnąć się z tego koszmaru, lecz on tkwił w duszy niczym zły znak. Nastąpiła już jesień, pięć dni temu minął dzień świętego Mateusza. Wkrótce powinni się już dowiedzieć, jaki los spotkał flotę. Co dzień wypatrywała statków na morzu, na razie jednak nie było widać żadnego okrętu.

W miarę upływu dnia niepokój narastał coraz bardziej. W końcu Maria nie mogła już dłużej wytrzymać. Podniosła się gwałtownie i ruszyła w stronę drzwi.

- Czy stało się coś złego? - spytała zaniepokojona El-lisiv. Siedziała zajęta wyszywaniem, bliżej półotwartych

drzwi, by mieć lepsze światło. I ona także zmagala się z ciężkimi myślami.

- Muszę wyjść się trochę przewietrzyć - powiedziała prędko Maria i opuściła izbę, nie patrząc nawet na matkę.

Chciała iść do Brigidy i Baugeid. Od służących dowiedziała się już wcześniej, że wśród dzieci na wyspie krąży jakaś ciężka zakaźna choroba, która podobno szczególnie dotknęła pozbawione matki dzieci ubogiego rybaka z chary położonej najwyżej.

Maria tęskniła za towarzystwem pogodnych, wesołych sióstr, lecz nie śmiała tam iść. Umówiły się wszak, że będą się spotykać tylko w ustalonym miejscu, tak by nikt nie widział ich razem. Ale może by tak wziąć trochę jedzenia i wybrać się w odwiedzinach do ludzi, którym od dawna los dokucza? To chyba nie powinno wzbudzić podejrzeń.

Musiała z kimś porozmawiać, przeciąć ten wrzód, który narastał w niej od nocy, od tego snu. Nawet teraz, w świetle dnia i w blasku słońca, nie przestawał jej nękać.

Gdy tylko Maria znalazła się poza terenem dworu jarla, puściła się biegiem. W uszach czuła dziwny szum, a serce waliło jak szalone. Sama nie mogła pojąć, co się dzieje, nigdy nie przeżyła nic podobnego. Nie była chora, nic też jej nie bolało, a mimo to miała wrażenie, jakby dopadła ją groźna dla życia zaraza.

Zwolniła kroku, z trudem chwytając powietrze. W piersiach tak dziwnie ścisnęło. Dźwięki wdzierały się w uszy, choć przecież nad równinami, przez które szła, panowała cisza. Umilkł nawet szum morza. Zatrzymała się i przerażona rozejrzała dokoła. Czyżby zaczynała tracić zmysły? Czy to strach przed tym, co musi nadejść, gdy ojciec i Øystein Orre wrócą, sprawił, że nie mogła dłużej wytrzymać? A może to przez te myśli, z którymi musiała zmagać się sama?

Pokręciła głową, zacisnęła zęby i znów przyspieszyła kroku. Musi z kimś porozmawiać. Pozbyć się tego strachu trawiącego ciało.

Wreszcie zobaczyła starą rozpadającą się chałupę. Znów miała puścić się biegiem, gdy nagle poczuła gwałtowne uderzenie w bok. Obaliło ją na ziemię, upadła w trawę, jęcząc z bólu.

- Kjetilu! - wykrzyknęła, nie zdając sobie z tego sprawy. W następnej chwili osunęła się w błogosławioną ciemność.

Na górze w starej rybackiej chacie Brigida szła akurat do obórki dla owiec, kiedy spostrzegła zbliżającą się kobiecą postać. Już, już miała krzyknąć ze zdziwienia, gdy wydało jej się, że rozpoznaje Marię, lecz ku jej przerażeniu kobieta upadła na ziemię. Brigida natychmiast ruszyła do niej.

- Mario! - zawołała przestraszona, pochylając się nad dziewczyną.

Baugeid, usłyszawszy krzyki, wyszła zobaczyć, co się dzieje. Ujrzała obie dziewczyny i pomknęła ku nim jak strzała.

- Co się stało? - rzuciła zdyszana.

- To Maria - wydyszała Brigida. - Coś musiało jej się stać. Tak nagle się przewróciła.

- Krwawi? - spytała Baugeid.

Brigida odwróciła się i popatrzyła na nią ze strachem.

- Sądysz, że może być coś złego z dzieckiem?

- Można tak przypuszczać - odparła Baugeid zatroskana.

Brigida delikatnie pogładziła Marię po włosach, łagodnie do niej przemawiając. Po krótkiej chwili zobaczyła, że Marii drżą powieki, próbowała ruszać głową, jak gdyby przeniknięta bólem, a w końcu otworzyła oczy.

- Co... Gdzie ja jestem? - spytała wystraszona.

- Widziałam, jak biegłaś i nagle upadłaś - powiedziała Brigida.

Wtedy Maria w jednej chwili wszystko sobie przypomniała i jęknęła.

- Co się stało? - chciała wiedzieć Baugeid. - Czy chodzi o dziecko?

Maria pokręciła głową.

- Nie, nie wiem... - mruknęła zdezorientowana. - Poczułam nagle coś twardego w boku i straszliwy ból

- wyjaśniła, wskazując na miejsce. - Jak gdyby ktoś wbił we mnie miecz.

Siostry popatrzyły przerażone.

- Ciągłe cię boli? - dopytywała się Baugeid. Maria, nic nie rozumiejąc, pokręciła głową.

- Ja... czuję się dokładnie tak, jakbym... nie wiem, co to może znaczyć. Zaczęło się, kiedy siedziałam przy krosnach i stale się pogarszało. Wreszcie nie mogłam już tego znieść, musiałam wyjść porozmawiać z wami.

- Uważam, że powinniśmy sprowadzić Torgunnę znachorkę - oświadczyła Baugeid. - To musi mieć jakiś związek z dzieckiem.

Brigida popatrzyła na siostrę.

- Ale taki ból w lewym boku? Baugeid wzruszyła ramionami.

- Torgunna się na tym zna - stwierdziła krótko. - Chodź, Mario, pójdiesz z nami do domu, a ja zaraz po nią pobiegnę.

W mrocznej izdebce cuchnęło jeszcze bardziej, niż kiedy Maria była tu ostatnio, lecz i tak czuła ulgę, że będzie miała z kim podzielić się swoimi troskami.

- Dzieci chorowały - wyjaśniła Brigida. - Nie mogłyśmy wyrwać się z domu.

Maria pokiwała głową.

- Słyszałam o tym.

Ból znów nią szarpnął, poczuła mdłości i nie zdołała powiedzieć nic więcej.

- Tak nagle pobladłaś - zaniepokoiła się Brigida. - Wciąż cię boli?

Maria kiwnęła głową.

- Chyba muszę wyjść. Wolę zaczekać przed domem - wydusiła z siebie.

Brigida kiwnęła głową.

- Siądź na ławce. Na szczęście nie jest zimno. Ja muszę nakarmić dzieci, ale przypuszczam, że nie potrwa długo, jak Baugeid i Torgunna tu będą.

Maria zgięta wpół wyszła z chaty i osunęła się na ławkę. Znów nadciągnęły te straszne odgłosy, jak gdyby z jej własnego wnętrza. Stawały się coraz głośniejsze, rosły w siłę, aż wreszcie zmieniły się w nieznośne wycie. Zaczęła szarpać włosy, jak obłąkana łapała się za głowę, spadła z ławki i opętana szaleństwem ruszyła po zboczach, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, i nie patrząc, gdzie idzie.

Wycie w uszach zmieniło się w wołanie, a teraz wyraźnie słyszała już głos. To był Kjetil i wołał ją po imieniu. W jego głosie słychać było rozpacz.

- Pomóż mi, Mario, umieram...

- Nie!

Teraz to ona wołała, lecz nie zdawała sobie z tego sprawy. Szła tylko coraz dalej i dalej, pięła się coraz wyżej i wyżej. Słońce zniknęło za mknącymi po niebie chmurami, a od morza nadciągały zimne podmuchy wiatru. W powietrzu pojawiły się lekkie kropelki deszczu, potem zaczęły padać coraz gęściej, aż wreszcie zmieniły się w ulewę. Maria wspinała się dalej, bez żadnego celu, byle tylko uciec od tego zawodzenia, od strasznego bólu i pięć się wyżej ku temu głosowi, który ją przyzywał.

- Dopomóż mi, Mario, umieram...

Gdy weszła wreszcie na szczyt urwiska i ujrzała morze z hukiem rozbijające się o skały w całej swej okazałości, dostrzegła nagle jakby rozdarcie w pokrywie chmur i ośle-

piło ją mocne światło. Ból w jednej chwili ustąpił, wycie ucichło, dookoła panowała jedynie cisza. Nawet morze nie wydawało żadnych odgłosów.

I wtedy znów usłyszała jego głos, teraz już spokojniejszy, nie tak pełen cierpienia i strachu. Był głęboki, czuły i spokojny, niósł w sobie całą siłę, której tak bardzo potrzebowała.

- Przysięgam, że pójdę na śmierć wraz z tobą, jeśli nie dane będzie nam być razem. Przysięgam to i tak mi dopomóż, Boże wszechmogący i wszechwiedzący.

A ona odpowiedziała w niebieskość, ścielącą się przed nią:

- I ja przysięgam, że pójdę na śmierć wraz z tobą, jeśli nie dane będzie nam być razem. Przysięgam to i tak mi dopomóż, Boże wszechmogący i wszechwiedzący.

Uniosła głowę, zapatrzyła się w oślepiające światło w górze. Potem zaś postąpiła o kilka kroków naprzód, zrobiła jeszcze jeden, a za następnym uniosła się w powietrze.

W dole, w ubogiej rybackiej chacie Brigida nakarmiła już dzieci i postanowiła wyjść, by zobaczyć, co z Marią. Gdy nie znalazła jej na ławce, rozejrzała się zaniepokojona, aż w końcu dostrzegła ciemną postać w oddali na krawędzi skały.

- Jezu Chryste! - wykrzyknęła przerażona, zasłaniając usta rękami. - Go też ona robi!

W tej samej chwili od morza nadciągnęły czarne chmury i otoczyły postać na skale mrokiem.

Brigida przez moment nie wiedziała, co począć. Potem wbiegła do chaty, najstarszym dzieciom wytłumaczyła, co mają powiedzieć Baugeid, gdy siostra wróci, narzuciła chustkę na ramiona i wybiegła z chaty.

Przemokła do suchej nitki, a w ustach od wysiłku mia-

ła smak krwi, gdy wreszcie dotarła na szczyt. Marii jednak nie było nigdzie widać.

Czyżby w oczach jej się mieniło i wydało jej się tylko, że dostrzega tę postać na szczycie?

Zdezorientowana rozejrzała się wkoło jeszcze raz, wołając dziewczynę po imieniu, potem ośmieliła się podejść aż do krawędzi i z dreszczem popatrzyła w otchłań, nim zawróciła i zbiegła na dół.

Przed chatą wpadła wprost na Baugeid i starą Torgunnę.

- Ona zniknęła! - zawołała przestraszona.

- Kto? Maria? - zdumiała się i nie na żarty przestraszyła Baugeid.

Brigida potwierdziła.

- Źle się poczuła i chciała wyjść na powietrze w czasie, gdy ja karmiłam dzieci. Kiedy za nią wyszłam, nie zastałam jej, ale wydało mi się, że dostrzegam ciemną postać na krawędzi urwiska. Pobiełam tam, ale więcej jej nie zobaczyłam.

Baugeid jęknęła.

- Chcesz powiedzieć...

- Nie wiem - odparła Brigida przygnębiona. - Wołałam i rozglądałam się na wszystkie strony, lecz nigdzie nie było widać żywego ducha.

Dziewczęta umilkły. Nawet stara Torgunna, której Baugeid wiele wyjaśniła po drodze, nie wiedziała, co na to powiedzieć.

- Jeśli ona... - zaczęła Baugeid w końcu. - Jak możemy... Nie możemy przecież po prostu udawać, że nic nie wiemy!

Brigida popatrzyła na nią przerażona.

- Ale w jaki sposób cokolwiek wyjaśnimy? Przecież nikt nie wie, że ją znamy, i nie możemy zdradzić tego, co wiemy.

Zaczęły się zastanawiać. Wszystkie trzy były wzburzo-

ne tym, co się stało, i bały się, co też może to osobiście dla nich oznaczać.

-Jeśli nic nie powiemy, nikt nie będzie jej szukał akurat w tym miejscu - stwierdziła Brigida po pewnej chwili. - Chodzi mi o to, że jeśli ona... Jej matka będzie od zmysłów odchodzić z żalu i nigdy się nie dowie, co tak naprawdę się wydarzyło.

Baugeid kiwnęła głową.

- Wiem, o czym myślisz.

- My także nie wiemy, co się stało - ciągnęła Brigida. - Wiemy, że spodziewała się dziecka i że dziś nagle źle się poczuła.

- Ale dlaczego miałyby odbierać sobie życie z tego powodu? Gdyby straciła to dziecko, byłoby to być może najlepsze, co mogło się stać.

- Mówiłaś, że nagle poczuła gwałtowny ból w lewym boku? - odezwała się w końcu stara Torgunna.

Baugeid kiwnęła głową.

- To się nie zgadza - oświadczyła Torgunna zdecydowanie. - To się wcale tak nie zaczyna.

Brigida i Baugeid patrzyły na nią w milczeniu.

- Ona była tak dziwna - po dłuższej chwili stwierdziła zamyślona Brigida. - Wydawała się niemalże trochę... trochę...

Szukała odpowiedniego słowa.

- Szalona? - podpowiedziała Torgunna.

Brigida popatrzyła na nią i w roztargnieniu kiwnęła głową.

- Wobec tego może to być jakieś wytłumaczenie - doszła do wniosku stara znachorka. - Wzięła na swoje barki zbyt duży ciężar. Strach przed tym, że zostanie odkryta, i lęk przed karą.

Baugeid pokiwała głową.

- Jaka szkoda, że nie miałyśmy możliwości częściej się

z nią spotykać - powiedziała Brigida. - Może rozmowa z kimś trochę by jej pomogła.

- Jaki sens ma takie myślenie? - rozzłościła się Baugeid. - Nie mogliśmy przecież zostawić dzieci.

- Wiem o tym - odparła Brigida nieszczęśliwa. Torgunna odwróciła się.

- Nic tu po mnie.

- Dziękujemy ci, Torgunno. Gdybym miała ci co dać, na pewno bym ci dała.

Torgunna pokiwała głową.

- I bez tego sobie poradzę.

Kiedy staruszka podreptała ścieżką i zniknęła w dole zbocza, Baugeid obróciła się do siostry.

- Ktoś musi jej poszukać. Trzeba powiadomić jej matkę. Brigida popatrzyła przerażona.

- Pomyśl, a jeśli matka zacznie nas wypytywać, czy coś wiemy?

- Niczego nie wiemy - odparła Baugeid zdecydowanie. - Po prostu zobaczyłaś ją tam na górze i pobiegłaś za nią.

- Ale przecież wiemy, jak ma na imię, a to znaczy, że musiałyśmy ją znać!

- Ledwie - odparła Baugeid krótko. - Wracaj do dzieci, a ja pójdę na jarłowski dwór.

## 20

Gdy Baugeid dotarła na dwór jarla, w zabudowaniach panowała cisza. Ludzie już spali.

Zdenerwowana podeszła do jednego ze strażników i wyjaśniła, o co chodzi.

- Maria? - powtórzył strażnik, jakby w ogóle jej nie zrozumiał. - Nie znam żadnej służącej o takim imieniu.

- Ale ja wiem, że ona tu mieszka - upierała się Baugeid. - Trzeba jej szukać! Boimy się, że spadła w przepaść!

- Zaczekaj tutaj - powiedział strażnik niechętnie i ruszył między budynki.

Baugeid została sama. Potężna halla wznosiła się ciemna i okazała na tle nocnego nieba. Wszystkie budynki były pogrążone w ciemności, tylko pochodnia strażnika błyskała w oddali. Baugeid bała się spotkania z matką Marii.

Miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność, nim strażnik wreszcie wrócił. Prowadził ze sobą służącą.

- Mam na imię Ester - przedstawiła się kobieta. - Co się stało?

- Obawiamy się, że stało się coś naprawdę strasznego -czym prędzej zaczęła mówić Baugeid. -

Brigida, moja siostra, widziała, jak Maria wspina się po skale, lecz kiedy za nią pobiegła, Maria zniknęła.

- Maria? - powtórzyła Ester przerażona. Baugeid kiwnęła głową.

- Zaczekaj - poprosiła Ester i odwróciła się do strażnika. - Dlaczego nie powiedziałeś o tym od razu? I nie czekając na odpowiedź, pobiegła przez podwórze.

Wróciła prowadząc ze sobą starszą już kobietę o długich, pięknych włosach w szykownej sukni. Baugeid nie mogła się już w niczym połapać.

- Co się stało? - niemal histerycznie wykrzyknęła nieznana Baugeid kobieta. - Gdzie jest Maria? Baugeid odgadła, że to musi być matka Marii, choć wcale na taką nie wyglądała. Dziewczyna nie wiedziała, jak zacząć. Bała się takich wyjaśnień.

- Brigida, moja siostra, widziała, jak Maria wspina się na szczyt urwiska, a kiedy za nią pobiegła, ta jakby zapadła się pod ziemię. Boimy się, że spadła w przepaść.

- Nie! - zabrzmiało to jak krzyk.

Kobieta zasłoniła twarz rękami i ciężko jęknęła.

- Biegnij zebrać ludzi! - nakazała Ester strażnikowi. -Musimy jej szukać.

Niedługo potem jarlowski dwór odmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zapalono latarnie i pochodnie, ludzie biegali bez ładu i składu, wołając coś i pokrzykując. Panowało kompletne zamieszanie.

Matka Marii dała znak, by Baugeid poszła za nią. Dziewczyna nieśmiało wkroczyła na podwórze i przeszła do nowo wybudowanej izby obok wielkiej halli.

Kiedy znalazła się wewnątrz, oczy otworzyły jej się ze zdumienia. Rozglądała się po najpiękniejszej izbie, jaką kiedykolwiek widziała. Paliło się tu wiele tranowych lamp. Ściany zdobiły kilimy i jedwabne tapiserie, a na ławach do spania leżały miękkie poduszki i narzuty. Ubita podłoga z ziemi posypana była słomą.

- Usiądź - powiedziała kobieta głuchym głosem. -Opowiedz mi wszystko od początku do końca. Baugeid zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Spodziewała się, że matka Marii załamie się i wybuchnie płaczem, lecz ta kobieta musiała być z jakiejś innej gliny.

- Poznałyśmy Marię kilka tygodni temu - zaczęła niepewnie. - Siadywałyśmy w trawie, rozmawiałyśmy, ciesząc się letnim ciepłem. Później spotkałyśmy ją jeszcze tylko parę razy, a potem dzieci zaniemogły i nie mogłyśmy od nich odejść.

Urwała.

Starsza kobieta patrzyła na nią niecierpliwie. - i co potem?

- Dzisiaj nagle szła w stronę naszego domu. Brigida, moja siostra, zauważyła ją i wyszła jej na spotkanie, lecz Maria nagle upadła.

Kobieta poderwała się.

- Upadła?

Baugeid przytaknęła.

- Miała silne bóle w lewym boku. Pobiełam sprowadzić pomoc, a Brigida w tym czasie zaprowadziła ją do chaty. Po chwili Maria znów chciała wyjść, ale Brigida musiała najpierw nakarmić dzieci. Gdy w końcu wyszła, Maria zniknęła, lecz Brigida dostrzegła jakąś postać wysoko na krawędzi skały. Pobiegła za nią, nie mogła pojąć, czego Maria może szukać tak wysoko, lecz gdy dotarła na górę, Marii już nie było.

Urwała. Starsza kobieta siedziała nieruchomo jak wyciosana w kamieniu.

- Nie jest wcale pewne, czy to była ona - czym prędzej dodała Baugeid. - Brigida mogła coś źle zobaczyć, ale uznałyśmy, że musimy o tym powiadomić.

Kobieta wciąż się nie odzywała.

- Poznałam to po niej dziś rano... - szepnęła wreszcie. Jej głos wydawał się dziwnie daleki. - Musiała coś zobaczyć... Moja matka również była taka. To znaczy, że wiemy, czego się spodziewać - dodała ciężko po chwili.

- Czy mogę już odejść? - niecierpliwiła się Baugeid. - Brigida została sama z dziećmi

Kobieta zamyślona kiwnęła tylko głową. Dopiero gdy Baugeid wstała i już kierowała się do drzwi, kobieta schrypniętym głosem spytała:

- Gdzie mieszkanie?

- W najstarszej chacie na samej górze - odparła Baugeid i pobiegła.

## 21

Następnego dnia wiadomość obiegła małą skalistą wysepkę niczym pożar traw. Maria, królewska córka, spadła ze skały w przepaść i znaleziono ją bez życia na przybrzeżnych kamieniach.

Późniejszą porą wiadomość ta dotarła również do Bri-gidy i Baugeid.

Siostry popatrzyły na siebie zaskoczone.

- Królewska córka?

Żadna nie mogła tego zrozumieć.

- Czy ona mogła nas oszukać? - pytała Brigida z niedowierzaniem.

- Była inna - stwierdziła Baugeid zamyślona. - I jeśli rzeczywiście nas oszukała, to rozumiem nawet, dlaczego - dodała prędko. - Gdyby nam powiedziała, kim naprawdę jest, nie potrafiłybyśmy odnosić się do niej naturalnie.

- I nie ośmieliłybyśmy się pomóc jej pozbyć się dziecka - dodała z ponurą miną Brigida.

- Nieszczęsna Maria - westchnęła ciężko Baugeid. - Bardzo ją polubiłam, wszystko jedno czy była królewską córką, czy też nie.

- Czy zdajesz sobie sprawę z jednego? - spytała Brigida po pewnym czasie. - Czy ty wiesz, że jesteśmy prawdopodobnie jedynymi ludźmi na całej ziemi, którzy wiedzą, że królewska córka oczekiwała dziecka, i to dziecka ze strażnikiem z królewskiego dworu, chłopskim synem, pochodzącym z, jakiegoś miejsca w Norwegii, które się nazywa Ringerike?

Baugeid popatrzyła na nią zdziwiona.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Brigida wzruszyła ramionami.

- Nic. Jedynie to, że wiemy coś, o czym nikt inny nie wie i o czym nigdy się nie dowie. A jest to coś, co mogłoby wywołać w otoczeniu króla prawdziwą burzę i być może odmienić cały królewski ród.

Pięć dni później Maria Haraldsdotter została pochowana na cmentarzu przy katedrze jarła Torfinna. W kondukcje żałobnym szły dwie ciemno ubrane młode kobiety z pochylonymi głowami. Wciąż jeszcze nie bardzo potrafiły pojąć dramat, w który zostały wplątane.

Z ciekawością zerkały na królową. Jej twarz była niczym wyciosana w kamieniu, podobnie jak Baugeid widziała ją w niewieściej izbie na dworze jarła w tamtą straszną noc. Powiadano, że królowa przeżyła wstrząs, zamknęła się w sobie wraz ze swym bólem i nie chciała z nikim mówić. Młodsza siostrzyczka Marii kroczyła obok matki mocno uczipiona jej ręki, lecz królowa sprawiała wrażenie, że nawet córeczki nie zauważa.

- Wciąż jeszcze do mnie nie dociera, że rozmawiałam z samą królową - mówiła Baugeid w drodze do domu. -Bardzo mi jej żal.

Brigida wzruszyła ramionami.

- Oni są inni niż my. Królowa ma dość złota i bogactw, by przetrwać żałobę.

Baugeid popatrzyła na nią zdumiona.

- A w czym to może pomóc? Przecież złoto nie wróci jej córki!

- To prawda, ale może bardzo ułatwić życie - odparła Brigida.

W katedrze Ellisiv siedziała sama. Wróciła tu, kiedy uroczystości pogrzebowe dobiegły końca.

Teraz nareszcie mogła płakać. Płakać nad Marią, nad swoją pogodną, wesołą Marią. I nad Haraldem, który, jak już była teraz pewna, nigdy więcej do niej nie powróci. Nawet przez moment nie miała wątpliwości, co mogło dolegać Marii w dniu, w którym zniknęła. Córka musiała coś „zobaczyć”, przeżyć czyjąś inną śmierć we własnym ciele. Czy chodziło tu o Haralda, czy o Kjetila, to nie miało już znaczenia. Jeśli Kjetil zginął, to zginął również Harald. Czuła to, choć nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego.

Jej własne życie w tej jednej chwili legło w gruzach. Wprawdzie nie tak ostatecznie jak życie Marii, na to była zbyt stara i zbyt lękliwa, ale dotykała ją powolna, bolesna śmierć. Nawet małe Ingegjerd nie zdoła rozpaścić w niej iskry życia.

Ellisiv schyliła głowę i mocno zacisnęła powieki. Pytanie, które nawiedzało ją co dnia podczas tych tygodni spędzonych na Orkadach, znów brutalnie uderzyło w nią z nową mocą. Czy mogła jakoś temu zapobiec? Czy mogła nakłonić Haralda do zmiany decyzji, gdyby podjęła bardziej stanowcze próby? Pokręciła głowę i przygryzła wargę.

- Jezu Chryste, dopomóż!

W dniach, które teraz nastąpiły, Ellisiv chodziła jak lunatyczka. Przestała już nawet wypatrywać statków na horyzoncie, a w dniu, gdy nadeszła wiadomość, że widać już królewski okręt, nie wyszła, by zobaczyć go na własne oczy. Wiedziała przecież i tak, co ją czeka.

Królewskiemu statkowi towarzyszyły okręty jarłów Pála i Erlenda. Jedynie te trzy łodzie zbliżały się do Byr-gisherad.

Ellisiv siedziała w halli, gdy do środka wszedł młodszy z synów Haralda, Olaf.

- Ojciec nie żyje - oznajmił wprost. - Przegraliśmy.

Ellisiv kiwnęła tylko głową, nie okazała zaskoczenia.

- Gdzie pozostałe statki? - spytała bezdźwięcznym tonem.

Olaf podszedł do niej.

- Jedynie dwadzieścia cztery okręty powróciły do domu. Z tych trzystu, które się zebrały - odparł twardo.

Ellisiv przemknęło przez głowę, że w jego słowach słyhać oskarżenie, jak gdyby to ona była winna śmierci tylu Norwegów.

Nic nie powiedziała. Znów odezwał się w niej ten głos, który bez końca zadawał pytanie, czy na pewno nie mogła nic uczynić, by zapobiec tragedii.

- Zatrzymaliśmy się dwadzieścia kilometrów od Jorvik i pozostawało jeszcze tylko stawić się na tingu

- ciągnął Olaf tym samym wyzutym z uczuć głosem. - Zwycięstwo było już właściwie zapewnione. W

tym czasie jednak Harald Gudinesson dotarł do miasta ze swą potężną armią. Tylko na nas czekali.

Nasi ludzie natomiast maszerowali, niczego się nie spodziewając, w dodatku z powodu upału nie mieli hełmów ani zbroi i sądzili już, że wszelkie bitwy mają za sobą. Nagle jednak natknęli się na wroga w zdecydowanej przewadze. Wybito ich wszystkich, co do jednego.

- A ty? Tobie jak się udało? - spytała Ellisiv cicho.

- Ojciec kazał mi zostać na pokładzie, pilnować okrętów. Na pole bitwy przybyłem dopiero wówczas, gdy wszystko już się skończyło. Pål i Erlend również zostali, i Øystein Orre.

- Øystein Orre? - powtórzyła Ellisiv, okazując pierwszy cień zainteresowania. - Jest z tobą?

Olaf pokręcił głową.

- Gdy dowiedzieliśmy się o ataku, popędził jak burza na ratunek i bohatersko walczył. Padł wkrótce po tym, jak ojca ugodziła strzała w gardło.

Ellisiv popatrzyła na niego. Strzała w gardło, pomyślała. Nie tak Harald to sobie wyobrażał.

- Kiedy się to stało? - spytała, choć domyślała się odpowiedzi. Musiało to być w dniu śmierci Marii.

- W poniedziałek po świętym Mateuszu - odparł Olaf krótko.

Ellisiv pokiwała głową.

- Tego właśnie się spodziewałam - powiedziała bezdźwięcznie.

Olaf w zdumieniu uniósł jedną brew, przypominając jej nagle w bolesny sposób Haraldą.

- Spodziewałaś się tego? - powtórzył. Ellisiv przytaknęła.

- Maria nie żyje. W tamto popołudnie spadła w przepaść ze skały.

Olaf patrzył na nią, nic nie pojmując.

- Moja matka też taka była - wyjaśniała Ellisiv. - „Widywała” to, co się stanie, lub to, co działo się w innych miejscach, jak wówczas, gdy zginął w walce mój brat Włodzimierz.

- Ale... - zaczął Olaf zmieszany. - Dlaczego Maria miałaby z tego powodu spadać ze skały?

Ellisiv spuściła wzrok, nie potrafiła wytrzymać jego spojrzenia.

- Sądzę, że ogarnęło ją wielkie wzburzenie i nie widziała, dokąd idzie. Jak wiesz, była bardzo przywiązana do swego ojca.

Olaf nic nie odrzekł. Patrzył tylko na Ellisiv, jak gdyby oczekiwał bardziej szczegółowych wyjaśnień.

Młoda kobieta, która ma przed sobą całe życie, nie idzie na śmierć dlatego, że jej ojciec zginął. W dodatku ojciec, którego przez większą część życia nie widziała na oczy.

Ellisiv jednak nic więcej już mu nie tłumaczyła i Olaf, odwróciwszy się wolnym ruchem, opuścił hallę. Ani on, ani

królowa nie mieli już ochoty na żadne dalsze rozmowy.

Ellisiv odprowadziła go wzrokiem, gdy szedł do drzwi. Zaledwie kilka tygodni temu widziała w nim dumnego, pełnego zapału młodzieńca wyruszającego na wyprawę. Powrócił jednak jako zgorzkniały i silnie poruszony człowiek, dźwigający na swych barkach brzemię wszystkich okrucieństw, jakie ujrzał na bitewnym polu. Być może nawet podziw, jaki żywił dla ojca, obrócił się w nienawiść, pomyślała nagle Ellisiv. Wszak to Harald był winien temu, że wiele tysięcy młodych mężczyzn oddało życie, by mógł zaspokoić swą żądzę władzy. Teraz leżeli na polu chwały jak padlina, którą żywić się będą drapieżniki.

Odpędziła od siebie tę myśl, nie miała dłużej siły tego rozważać. Nie mogła wciąż zastanawiać się nad winą swoją i Haraldą.

Olaf opuścił dwór jarla i ruszył w górę pastwisk. Musiał uciec, oddalić się od dusznego powietrza w halli jarla Torfinna, od wyrazu martwoty w oczach Ellisiv, od mężczyzn, którzy byli razem z nim na pokładzie i stanowili przypomnienie wszystkiego tego, o czym pragnął zapomnieć.

Ale czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć? Czy kiedykolwiek będzie mógł być sobą takim, jakim był przed tą nieszczęsną wyprawą? Czy wszystkie strachy z pola bitwy nie będą go prześladować dniem i nocą, dopóki będzie się w nim tliło życie, tak jak dręczyły go bezustannie od tamtego potwornego poniedziałku?

W nozdrzach wciąż świdrował zapach krwi, a w uszach pobrzmiwały krzyki. Wciąż miał wrażenie, że trzyma w dłoniach zakrwawiony miecz i zakluwa nim ludzi na śmierć. Ludzi z odrąbanymi rękami i nogami, z ranami, których nikt nigdy nie zdołałby uleczyć, z krwią płynącą tak, że nic nie zdołałoby jej zatamować. Jęki, szlochy, mo-

dlitwy, rozpaczliwe wołania o pomoc. Te oczy patrzące na niego, zdjęte grozą, gdy rozumiały, co on robi. Wszystko to było niczym senny koszmar, z którego nigdy już się nie obudzi. Nieraz pragnął być taki jak ci, którzy bez życia legli na bitewnym polu i którym oszczędzono tego piekła.

Wszystko to z winy ojca. Z jego chorej żądzы zdobywania jeszcze większej ilości złota i jeszcze większej władzy. Jeden mężczyzna, jeden jedyny człowiek wśród dwudziestu tysięcy zdołał sam zmusić innych, by wyruszyli wraz z nim, za jego sprawą stracili zdrowie, życie, ponieśli taką straszną śmierć. Teraz żony tych ludzi zostały bez żywicieli, a dzieci bez ojców.

Olaf znów poczuł ogarniające go mdłości, które ostatnio tak często mu dokuczały. Zacisnął dłoń w pięść i splunął bez siły. Gdyby ojciec był tu teraz, zabiłby go gołymi rękami.

W następnych dniach Olaf trzymał się możliwie z daleka Ellisiv. Ona wciąż czuła, że jego wzburzenie, świadomie lub podświadomie, skierowane jest przeciwko niej. Jak gdyby częściowo przypisywał jej winę za to, co się stało.

Być może miał rację. Królowa nie miała sił, by nawet w duchu protestować. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek zdołała wywrzeć jakiś wpływ na Haralda. Nie wiedziała już, czy po prostu godziła się na jego żądania, zносиła humory, rezygnowała z podjętych prób, czy też pozwalała mu robić to, co mu się żywnie podoba, ponieważ w głębi serca dumna była z jego siły.

Niepewna pokręciła głową. Tamtym razem, gdy Harald zamknął Marię w chacie drużynnika Kolbeina, zebrała i błagała, płakała i protestowała, odwracając się do niego w łóżu plecami, lecz nic nie pomagało. Gdy Harald już zdecydował się na coś, nie dało się odmienić jego decyzji.

Ale po wizycie jarla Tostego w Oslo ubiegłego roku wiosną miał pewne wątpliwości... Może wówczas, nim jeszcze podjął decyzję, mogła na niego wpłynąć? Dlaczego bardziej się do tego nie przyłożyła?

Ellisiv weszła do kościoła, uklękła przy ołtarzu i modliła się o duszę swoją, Haralda i młodego Olafa. Pływały noce i dni, mijały tygodnie. W miarę jak paraliżujący żal wywołany utratą Marii i Haralda z wolna zaczął przycichać, Ellisiv po trosze wracała do rzeczywistości. Nie miała wprawdzie ochoty do życia, ta bowiem zniknęła już na dobre, co do tego była przekonana, lecz zadawała sobie pytanie o przyszłość, choć wydawała się jej ona tak naprawdę obojętna. Nie mogła jednak zamieszkać na zawsze tu, na Byrgisherad. Pål i Erlend z pewnością uważali, że już dostatecznie długo na nich żeruje. Ale gdzie się miała podziąć? W Norwegii królem był Magnus, a Olaf wkrótce będzie dzielił królewską władzę wraz z nim. Obaj byli synami Tory i z Ellisiv niewiele mieli do czynienia, ledwie ją znali. Nie mogli też czuć żadnych więzów, łączących ich z małą Ingegjerd.

W rodzinnym Kijowie o władzę walczyli jej bracia. Nie było tam z pewnością miejsca dla siostry nie widzianej od dwudziestu lat Wyjazdu do siostry Anny do Francji również nie należało brać pod uwagę. Anna sześć lat temu została wdową, lecz pozwolono jej rządzić krajem do czasu, aż jej syn, Filip, osiągnie dojrzałość.

Pozostawała jeszcze jedna możliwość, lecz tej Ellisiv nie miała siły rozważać nawet w myślach. Kiedy zeszłego roku zmarł jarl Torfinn, Pål i Erlend wydali swą matkę za króla Malkolma Szkockiego, żeby przypieczętować pokojową umowę. Czy Olafowi może wpaść do głowy coś podobnego w stosunku do niej? Jako król Norwegii posiadał wszelką władzę, by to zrobić.

Zadrżała na tę myśl i odpędziła ją od siebie.

Trwały jesienne sztormy. Olaf wciąż jeszcze nie dawał znaku do odpłynięcia, a Ellishr nie śmiała go pytać o plany. Cieszyła się z każdego dnia, w którym mogła iść na cmentarz i uklęknąć przy grobie Marii. Gdy nadejdzie dzień opuszczenia wyspy, prawdopodobnie nigdy więcej już tu nie powróci. Myśl o tym, że zostawi Marię na tej smaganej wichrami wyspie, w jałowej ziemi, była jej wręcz nieznośna.

Olaf opowiadał, że pogrzebał Haralda na polu bitwy. W tamtym momencie nie miał siły zabierać ojca do domu i zapewnić mu należnego pochówku. Uznał, że Harald nie zasługuje na lepszy los od tych ludzi, których poprowadził na śmierć.

Ostatnio Olaf zaczął mówić o sprowadzeniu zwłok ojca do kraju następnego lata. Widać sumienie nie dawało mu spokoju.

Ellisiv postanowiła skorzystać z okazji i zadać mu pytanie, które dręczyło ją coraz bardziej.

- Zamierzasz zostać na Orkadach aż do tego czasu? Olaf potaknął.

- A co ze mną i z Ingegjerd? - ośmieliła się spytać delikatnie.

- Poszukam ci odpowiedniego męża - odparł, jak gdyby to miało ją uspokoić.

Ellisiv popatrzyła na niego, lecz nic nie powiedziała. W jednej chwili przyszłość wydała jej się jeszcze straszniejsza.

Olaf kontynuował swe niespokojne wędrówki po wyspie. Pokazano mu punkt, z którego Maria spadła, i miejsce u stóp skały, gdzie ją znaleziono. Chociaż nie żywił szczególnie gorących uczuć dla swej przyrodniej siostry, to jednak ta śmierć zaczynała go coraz bardziej interesować.

wać. Niemożliwe, aby to był nieszczęśliwy wypadek! Nikt nie chodzi zatopiony we własnych myślach na krawędź urwiska. Czy mogło mieć tu miejsce jakieś przestępstwo? Czy ktoś tu, na tej wyspie, nastawa! na życie córki norweskiego króla? W takim razie jego obowiązkiem jako brata Marii było ją pomścić.

Olaf zaskoczony pokręcił głową. Niewiele razy w życiu miał okazję spotkać Marię, lecz w Solund zwrócił na nią uwagę i wydała mu się nadzwyczaj piękna. Oczy jej błyszczały, a cała twarz zdawała się promienieć blaskiem. Pomyślał wtedy, że ta dziewczyna musi żyć w zgodzie ze sobą, i niemal pozazdrościł jej tej radości życia. Trochę go co prawda to również zdziwiło, wszak Øystein Orre liczył sobie mimo wszystko dostatecznie dużo lat, by mógł być jej ojcem, nie zaliczał się również do najprzystojniejszych. Wprawdzie Maria nieczęsto widywała swego narzeczonego, lecz ślub miał podobno odbyć się, gdy tylko dobiegnie końca wyprawa na Anglię. Jeśli Maria się tym martwiła, to w każdym razie nie było tego po niej widać.

Co mogło się wydarzyć w tamten poniedziałkowy wieczór po świętym Mateuszu? W ten sam wieczór i noc, gdy on własnymi rękami dobijał setki rannych na bitewnym polu.

Ellisiv opowiadała mu, że przybiegła ich powiadomić córka jednego z rybaków z wyspy. Wówczas nie zastanawiał się nad tym dłużej, zanadto zatopił się w nienawiści i rozgoryczeniu, by przejmować się czymkolwiek innym. Teraz, gdy całą potworność wojny z wolna zaczynała spowijać mgła, tamta myśl pojawiła się na nowo, i postanowił baczniej przyjrzeć się tej sprawie.

Pewnego dnia wiatr ucichł, a blade jesienne słońce wyrzało spoza gnających po niebie chmur. Olaf wyruszył na poszukiwanie najstarszej chaty wśród poszarzałych rybackich chałup. Ellisiv odpowiedziała na jego py-

tanie, lecz nie kryła zdziwienia. Olaf odniósł nieprzyjemne wrażenie, że nie pochwała ona jego zainteresowania śmiercią Marii.

Ellisiv uważnie śledziła chłopaka wzrokiem, kiedy wychodził. Nie mogła pojąć, dlaczego Olaf miałby tak nagle zainteresować się śmiercią Marii. Znów ogarnęło ją owo złe uczucie, to, które dręczyło ją dniem i nocą od chwili, gdy Maria umarła. Czy córka sama odebrała sobie życie? A jeśli tak, to dlaczego? Czy tak bardzo była przywiązana do Kjetila, że nawet przecucie jego śmierci wystarczyło, by nie chciała dłużej żyć? A może chodziło o co innego? O to, co Ellisiv niepokoilo przez całe lato? Czy Maria spodziewała się dziecka? Czy spoczywała w grobie z tajemnicą skrytą pod gieźlem śmiertelnym? Czy to myśl o wydaniu na świat dziecka, które nie będzie miało ojca, tak ją wystraszyła, że postanowiła wybrać śmierć? A jeśli tak było, to czy siostry Brigida i Baugeid wiedzą coś, czego nie chcą zdradzić? Czy ona im się zwierzyła, dręczona nieznośną potrzebą podzielenia się z kimś zgryzotami?

Ellisiv odwróciła się i z powrotem weszła do niewieściej izby. Olaf natomiast ruszył pod górę, kierując się ku zabudowaniom mieszkańców wyspy.

Znalazł chatę, tę położoną najwyżej na wzgórzu, starą i ledwie się trzymającą. Z otworu w dachu unosił się dym, co chyba oznaczało, że ktoś jest w domu. Zastukał, bacznie przyglądając się krzywym drzwiom i osypującemu się z dachu torfowi. Drzwi uchyliły się odrobinę, a przez szczelinę wysunął głowę siedmio-, może ośmioletni chłopczyk.

- Czy mogę mówić z twoją matką? - spytał Olaf uprzejmie.

Chłopczyk przyglądał się człowiekowi w pięknym ubraniu.

- Ona jest w niebie - odparł wreszcie.

- A czy zastałem twoją siostrę?

- A którą? Bo mam ich pięć - odpowiedział chłopiec, mądrząc się po dorosłemu.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się całkiem i stanęła w nich młoda kobieta. Wyraźnie była zaskoczona i zażenowana.

- Czy możemy ci w czymś pomóc, panie? Dopiero teraz Brigida rozpoznała królewskiego syna i oblała się rumieńcem.

- To ty dałaś znać o śmierci mojej siostry Marii? - pytał Olaf bez wstępów.

Brigida uciekła spojrzeniem. Obie z Baugeid z ulgą przyjęły fakt, że nikt nie zadawał im więcej pytań. Teraz zaczęła przeczuwać kłopoty.

- Nie, moja siostra, ale jej nie ma w domu.

Olaf przyjrzał się dziewczynie uważnie. Nie była właściwie piękna, lecz miała w twarzy coś niezwykłego. Trzymała się prosto i biła od niej pewność siebie, niezwykła jak na ludzi jej stanu. Oczy miała zielone, a włosy w rudawym odcieniu. Wargi duże i miękkie, pięknie ukształtowane, rzęsy gęste, ciemne, a nos prosty. W innym odzieniu i odpowiednio uczesana mogłaby uchodzić nawet za wielką panią.

- Wiesz, kiedy przyjdzie? - spytał.

W tej samej chwili dały się słyszeć lekkie kroki i Olaf czym prędzej się obrócił. W ich stronę szła młoda kobieta o włosach w tym samym odcieniu i takich samych pełnych wargach, lecz z rysem słabości wokół ust i o bardziej unижonej postawie. Popatrzyła na nich pytająco, zaciekawiona, czego też może u nich szukać obcy pan. Dziewczęta nigdy nie miały okazji widzieć królewskiego syna z bliska i Baugeid najwyraźniej go nie rozpoznała.

- To brat Marii, syn króla - zaczęła Brygida, lecz zaraz wystraszona ugryzła się w język. Przecież on może być już teraz królem!

- Słyszałem, że to ty dałaś znać o śmierci Marii - wybawił ją z dalszych kłopotów Olaf. - Bardzo chciałbym zobaczyć to miejsce i zastanawiałem się, czy mogłabyś mi je wskazać.

Baugeid wyraźnie się wystraszyła.

- Najpierw muszę pomóc trochę przy dzieciach -mruknęła.

Brigida zawstydziała się w imieniu siostry. Królewskiemu synowi nie godzi się tak odpowiadać.

- Ja mogę wskazać to miejsce, jeśli chcesz, panie - zapewniła prędko.

Baugeid posłała jej wystraszone spojrzenie i uciekła do mrocznej chaty.

- Dziękuję - powiedział Olaf. - To bez znaczenia, która z was ze mną pójdzie.

Niedługo potem wyruszyli w górę trawiastego zbocza, kierując się ku szczytowi urwiska. Olaf celowo udawał, że nie wie, gdzie to jest, by łatwiej nakłonić dziewczynę do mówienia, nim zada jej konkretne pytania.

- A więc poznałyście ją już dużo wcześniej? - zaczął zachęcająco.

- Tak. Spotkałyśmy ją raz, kiedy byliśmy po drugiej stronie wyspy. Nie wiedziałyśmy, kim jest, a ona też nam tego nie mówiła.

Olaf popatrzył na nią zdumiony.

- Nie powiedziała wam tego?

Brigida uśmiechnęła się. Ten uśmiech czynił ją niemal piękną, godną pożądaną, stwierdził Olaf w myślach, zaskoczony własną reakcją.

- Udawała, że jest służącą na dworze jarla. Nie wiem, dlaczego. Może bała się, że nie będziemy zachowywać się swobodnie, gdybyśmy się dowiedziały, kim była naprawdę?

Brigida uśmiechnęła się do niego jeszcze raz, a Olaf

przyłapał się na tym, że odwzajemnia jej uśmiech. Nie pamiętał już, kiedy uśmiechał się po raz ostatni.  
- Wydaje mi się, że ona była bardzo samotna - dodała Brigida i spoważniała. - Polubiłyśmy ją obie, i ja, i Baugeid. Gdy Maria powiedziała, że ma nadzieję jeszcze się z nami spotkać, chętnie na to przystaliśmy. Spotkałyśmy się jeszcze kilkakrotnie, ale potem dzieci się rozchorowały i nie mogłyśmy się już wyrwać.

Umilkła, a Olaf patrzył na nią wyczekująco.

- Czy ona mówiła coś o sobie? - spytał, gdy dziewczyna nic więcej nie powiedziała.

- Nic poza tym, o czym zwykle my, dziewczęta, ze sobą gawędzimy - odparła wymijająco.

- Coś chyba musiała mówić - zniecierpliwił się Olaf. Brigida milczała.

Olaf zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Nie chodzi mi o to, żeby cię dręczyć. Chciałbym się jedynie dowiedzieć, co się tak naprawdę stało.

Królowa Ellisiv, matka Marii, odchodzi od zmysłów z żalu. Nikt nie mógł mi wyjaśnić, dlaczego Maria zmarła tak nagle. Niemożliwe, by jej upadek ze skały był tylko wypadkiem.

Brigidzie na przemian robiło się zimno i oblewał ją pot.

- Nam także wydało się to dziwne - powiedziała nerwowo. - Lecz ona tego dnia nie była sobą. Szła tu po łące niemal jak szalona, nie oglądając się ani na lewo, ani na prawo. Przypuszczam, że czuła po sobie, że stanie się coś złego.

Olaf stał nieruchomo i tylko przyglądał się dziewczynie, usiłując z jej twarzy wyczytać, czy nie próbuje nic ukryć.

- Jesteś całkiem pewna, że nie chodziło o nic innego? - spytał w końcu.

Brigida nie śmiała popatrzeć mu w oczy.

- A cóż by to miało być? - rzuciła wystraszona. W jednej

chwili odniosła wrażenie, jakby grzech Marii przeniósł się na nią, jakby to nad nią miano odprawić sąd i na nią miała spaść kara, gdy tajemnica została odkryta.

- Właśnie tego nie wiem - cierpliwie tłumaczył Olaf. - Czuję tylko po sobie, że coś w tym wszystkim się nie zgadza. Nie znałem zbyt dobrze mojej siostry, dorastaliśmy w różnych miejscach, lecz postrzegałem ją jako wesołą, zdrową młodą kobietę.

Brigida potaknęła.

- Sądzę, że taka właśnie była. W każdym razie, zanim... - przerażona przygryzła wargę i pokraśniała na twarzy.

- Zanim? - powtórzył Olaf władczo i złapał ją za ramię. - Zanim co? Ty o czymś wiesz, a nie chcesz mi powiedzieć! Żądam, żebyś mi to wyjaśniła - nakazał.

Brigida patrzyła na niego nieszczęśliwa, a oczy wypełniły jej się łzami.

- Przysięgam, że nikomu o tym nie powiem - szepnęła schrypniętym głosem.

- Osoba, której przysięgałaś, nie żyje. Twoje słowa już jej nie zaszkodzą.

Brigidę ogarnęła panika. I tak już powiedziała za dużo, tymczasem on żądał jeszcze więcej.

- Nie chciała poślubić swego narzeczonego - wydusiła wreszcie z siebie w nadziei, że taka odpowiedź wystarczy mu już za wyjaśnienie, którego tak szukał.

Olaf zaskoczony puścił dziewczynę.

- Nie chciała go poślubić? Brigida pokręciła głową.

- Nie.

Olaf patrzył na nią tak, jakby nic nie rozumiał. To była zupełna nowość. Znów przypomniał sobie rozpromienioną twarz Marii, jaką widział w Solund, i nagle myśl przyszła mu do głowy.

- Był jakiś inny, którego chciała?

Brigida gwałtownie pokręciła głową.

- Nie, o tym nic nie wiem - skłamała w rozpacz. Olaf wpatrywał się w nią, lecz jakby jej nie widział.

- Mówisz nieprawdę - orzekł krótko. Oczy Brigidy wciąż pełne były łez.

- Tak cię proszę, panie - błagała. - Dałam Marii słowo honoru. Nie każ mi żyć z grzechem na sumieniu.

Olaf badawczym spojrzeniem obrzucił jej twarz. Ta młoda, uboga dziewczyna jest z pewnością dobrym człowiekiem. Czyż nie dość zła wyrządził już tego lata, by miał niszczyć jeszcze jedno życie?

- Dobrze - powiedział w końcu. - Nie będę cię więcej dręczyć.

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Brigida nie ruszyła się z miejsca, jeszcze długo za nim patrzyła. Choć bardzo się bała, nie potrafiła okiełznać podziwu, jaki ogarnął ją na widok dumnej sylwetki tego młodzieńca. Liczył on sobie ledwie osiemnaście zim, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa miał wkrótce przejąć władzę nad Norwegią. I taki był piękny! Największe wrażenie na Brigidzie wywarły jednak jego oczy. W ich spojrzeniu była jakaś delikatność i bezbrzeżny smutek. Musiał być nieszczęśliwym człowiekiem.

- Ciekawe, dlaczego - szepnęła do siebie zamyślona.

## 23

Brigida dopiero po powrocie do domu uświadomiła sobie, że nie pokazała Olafowi miejsca, w którym Maria spadła. Zapomniała o tym ze strachu, że będzie zmuszona wyjawić tajemnicę Marii, a on jej nie przypomniał.

Kiedy wieczorem położyła się spać, długo myślała o tym młodzieńcu. Zawsze przecież wierzyła, że jeśli tylko człowiek ma dość pieniędzy, to na pewno będzie szczęśliwy. A Olaf z pozoru miał wszystko, jego ojciec w swoim czasie wrócił do kraju z Gardarike\*, przywożąc stamtąd wielkie bogactwa. Wszyscy o tym wiedzieli, teraz zaś Olaf był jednym z jego spadkobierców. Dorastał na królewskim dworze, w otoczeniu sług, zawsze mógł najeść się do syta, mieć stroje i sprzęty, jakich tylko zapragnął. Miał również miłą powierzchowność i silne, dumne ciało. Kobiety zapewne wybierał sobie podług tego, co dyktowała mu żądza. Czego jeszcze można pragnąć?

Mimo to jednak nie wyglądał na szczęśliwego. Co mogło go gnębić? Brigida przeczuwała, że smutek wywoływała nie tylko żałoba po ojcu.

W kolejnych dniach Brigida przyłapała się na tym, że szuka wszelkich możliwych wymówek, byle tylko wyrwać się z domu. Za nic w świecie nie chciała, by Baugeid zrozumiała, że to królewskiego syna wypatruje. Baugeid pomyślałaby jeszcze, że siostra całkiem postradała rozum.

\*- **wikińska nazwa Rusi.**

Czwartego dnia nastąpiło wreszcie to, na co miała nadzieję. Gdy wyszła po wodę i przy tej okazji uważnie się rozejrzała, dostrzegła jakiegoś mężczyznę wędrującego na szczyt skały. Poznała go natychmiast. Nie namyślając się długo, rzuciła na ziemię drewniany cebrzyk i puściła się biegiem. Dopiero gdy się do niego zbliżała, uświadomiła sobie, że jej zachowanie jest prawdopodobnie nieprzystojne. Zwolniła kroku. W tej samej chwili on odwrócił się i ją zauważył. Uniósł rękę w geście pozdrowienia, a to dodało dziewczynie odwagi, by iść naprzód.

- Zapomniałam wam wskazać miejsce, gdzie po raz ostatni widziałam Marię, panie - wydusiła z siebie zdyszana.

Olaf kiwnął głową.

- Oboje o tym zapomnieliśmy. Dowiedziałem się, gdzie to jest, i właśnie tam idę. Pójdiesz ze mną?

Brigida kiwnęła głową, przejęta i uradowana jednocześnie. Tak bardzo pragnęła zobaczyć go jeszcze raz, choć przecież tak się bała, że będzie jej stawiał trudne pytania.

Przez pewien czas szli w milczeniu.

- Nieładnie z mojej strony, że chciałem zmusić cię do złamania przyrzeczenia - odezwał się nagle Olaf.

- Nic nie szkodzi - mruknęła Brigida zażenowana. - Przecież nic nie powiedziałam.

Olaf zerknął na nią.

- Zawsze tak świetnie dotrzymujesz obietnic? Brigida pokraśniała.

- Niewielu zwierzeń mam okazję wysłuchiwać - szepnęła. - Właściwie oprócz dzieci mało kogo więcej widuję.

Popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Pilnowanie tyłu dzieci musi być męczące. Brigida odpowiedziała nie od razu.

- Nie mam żadnego wyboru - wyznała w końcu. - Po śmierci matki tylko Baugeid i ja mogliśmy się nimi zająć, a teraz Baugeid znalazła sobie męża, rybaka.

- Ty też musisz poślubić jakiegoś rybaka - wesoło powiedział Olaf.

- Jeśli kiedykolwiek znajdę takiego, który by mnie zechciał - odparła Brigida z powagą.

Olaf popatrzył na nią zdziwiony.

- To chyba nie będzie trudne? Masz przecież takie rude włosy i zielone oczy - dodał z wesołością w głosie.

- Właśnie dlatego - poważnie odrzekła Brigida. -W dodatku na wyspie nie ma żadnych kawalerów rybaków.

- No to nie mam żadnej innej rady jak ta, że musisz jechać razem ze mną do Norwegii i szukać służby na królewskim dworze. Tam dosyć jest chętnych do żeniaczki mężczyzn.

Powiedział to właściwie żartem. Idąc rozmyślał o tym, że po raz pierwszy w życiu rozmawia tak swobodnie i wesoło z dziewczyną. Tymczasem Brigida poważnie potraktowała jego słowa.

- Nie mam ubrania ani pieniędzy na taką podróż. I sędzę, że Baugeid nie da sobie rady sama ze wszystkimi dziećmi, kiedy wyda na świat własne.

- Ona się spodziewa dziecka? - zdumiał się Olaf. -Wcale tego po niej nie widać!

- Maria też tak mówiła, chociaż była...

Brigida gwałtownie urwała i przygryzła wargę. Mało brakowało, a by się wygadała.

- Chociaż była...? - podchwycił Olaf.

- Chociaż... chociaż się na tym wcale nie znała - wyjąkała Brigida.

Olaf nic nie powiedział, ale myślał swoje.

- To tam, na górze - dodała Brigida czym prędzej. -

Widziałam ją dokładnie w tym miejscu, gdzie skała podnosi się na środku. Olaf kiwnął głową.

- Mimo to ludzie uważają, że to był wypadek... - powiedział w zamyśleniu, wpatrując się w szczyt. Brigida się nie odezwała.

- Nie wiem, dlaczego tak mnie to zajmuje - ciągnął zamyślony. - Wszyscy inni sprawiają wrażenie, jakby pogodzili się z tym wytłumaczeniem. Może i ja powinienem?

Brigida wciąż milczała. Miała nadzieję, że Olaf nie będzie jej już zadawał więcej pytań.

Podeszli na sam szczyt, aż do urwiska, i popatrzyli w dół na wielkie głazy, leżące na brzegu. Olaf impulsywnie złapał dziewczynę za rękę, żeby przypadkiem nie wychyliła się za daleko.

- Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Tak, normalny człowiek nie przyszedłby tu przy złej pogodzie. Ale ona tego dnia nie była sobą - dodała prędko Brigida.

Popatrzył na nią z boku.

- Dlaczego nie lubisz, kiedy o tym mówię? Brigida nie zdołała wytrzymać jego spojrzenia.

- Ponieważ uważam, że Maria powinna móc spoczywać w spokoju. Nie było na tej wyspie nikogo, kto by nastawał na jej życie, wtedy bym o tym wiedziała. Tu, na Byrgisherad, wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich.

- Wobec tego pozostają jeszcze dwie możliwości. Jedna, że spadła przypadkiem. Ta druga niech pozostanie sprawą pomiędzy nią a Panem Bogiem.

Popatrzył na dziewczynę znacząco, ona zaś pojęła, że Olaf wszystko zrozumiał.

- Kto w takim razie ma prawo ją obwiniać? Każdy z nas ma za co odpowiadać, gdy nadejdzie już dzień sądu.

Brigida pomyślała, że nikt nie spodziewałby się takich słów po młodzieńcu w jego wieku.

Przez chwilę szedł w milczeniu, a potem odezwał się pogrążony w myślach, jak gdyby mówił sam do siebie:

- Być może zacząłem się w to mieszać jedynie po to, by zająć myśli czym innym. Pragnąłem oderwać się od pola bitwy.

Brigida słuchała z uwagą, lecz pilnowała się, by mu nie przerywać.

- W powrotnej drodze z Anglii myślałem, że nigdy już nie przeżyję ani jednego dobrego dnia. Że to niemożliwe po tym, co widziałem na polu bitwy. Nigdy wcześniej nie rozumiałem, jak bezsensowna jest taka walka. Ludzie odrąbują sobie nawzajem ręce i nogi, robiąc z siebie kaleki. Rozszczepiają czaszkę drugiemu tylko dlatego, że ona należy do poddanego innego króla. Królowie zaś żądają, by ich ludzie poświęcali życie i członki jedynie po to, by oni sami mogli zdobyć więcej złota i większą władzę. To przecież chore! Kiedy ja przejmę władzę w Norwegii, uczynię wszystko, by utrzymać pokój.

A więc to dlatego on się wydaje taki nieszczęśliwy, pomyślała Brigida. Głośno zaś powiedziała:

- Będę się modlić do świętego Olafa, abyś ty, panie został królem Norwegii.

Olaf odwrócił się do niej i uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Dziękuję, miło to było słyszeć. Przeraziłem się, gdy zobaczyłem kobiety, podżegające swoich mężów do walki. Gdyby ojciec zadowolili się tym, co już miał, zamiast pożądać czegoś więcej, miałby o wiele lepsze życie. Wówczas co prawda ja bym się nie narodził - dodał wesoło -lecz to akurat nie byłoby żadną szkodą dla świata.

- Ależ tak! - wyrwało się Brigidzie i zaraz oblała się rumieńcem. Zawstydzona własną śmiałością, przygryzła wargę i spuściła wzrok.

Olaf roześmiał się i pogłodził ją przelotnie po policzku.

- Jesteś słodka. Żałuję, że wszystkie kobiety nie są takie jak ty.

Wkrótce potem ich drogi się rozdzieliły i Brigida wróciła do domu z sercem mocno bijącym z radości.

Od tego dnia Olaf i Brigida bardzo często wpadali na siebie. Brigida nie była pewna, czy zawsze jest to równie „przypadkowe”. Sama robiła, co mogła, byle tylko móc go wypatrywać, i biegła do drzwi za każdym razem na widok jasnowłosej wysokiej postaci. Zawsze jednak zwalniała, gdy tylko zaczynała się do niego zbliżać, i udawała zaskoczoną spotkaniem. Wyspa w najszerszym miejscu liczyła nie więcej niż kilometr, nic więc dziwnego, że widywali się właściwie w każdy dzień, gdy tylko pogoda pozwalała na opuszczenie domu.

Olaf zawsze był sam. Wydawał się samotny. Brigidzie przykro było z tego powodu, lecz bardzo się cieszyła, że jej nie unika. Wprost przeciwnie, odnosiła nawet wrażenie, jakby szukał jej towarzystwa. Za każdym razem, gdy szli gdzieś razem, rozmawiając, stawali się coraz bardziej otwarci wobec siebie i nabierali zaufania. Mówił głównie Olaf, a Brigida słuchała z zainteresowaniem. Gdy zadawała jakieś pytanie, on często odwracał się zaskoczony i wykrzykiwał:

- Że też to rozumiesz, Brigido, ty, która nie byłaś nigdy w żadnym innym miejscu aniżeli w Byrgisherad! Jesteś chyba mądrzejsza od większości ludzi!

Czerwieniła się wtedy z radości.

Olaf opowiadał głównie o wyprawie na Anglię, jak gdyby odczuwał bezgraniczną potrzebę wyrzucenia z siebie tych wspomnień. Walki toczone w Anglii jakoś go odmieniły, tyle dziewczyna rozumiała. Nie dość że stracił

ojca, to również wiarę w ludzi. Teraz miała wrażenie, że zaczyna odzyskiwać pogodę ducha. Dla Brigidy rozmowy z Olafem i jego opowieści były nowym wzbogacającym doświadczeniem. Nauczyła się wiele o życiu wśród mężczyzn, o przebywaniu wśród królów i wielmożów, o królewskim dworze, drużynie króla, o sługach i niewolnikach. Uczyła się o innych krajach, a niekiedy Olaf opowiadał historie zasłyszane od Ellisiv, o jej ojczyźnie, Gardarike, i o mieście Kijowie, w którym dorastała.

Dla Brigidy opowieści te były niczym baśnie. Nie miała pojęcia, że istnieją kościoły zbudowane z kamienia, o dachach ze szczerego złota. Nie wiedziała, że istnieje coś, co nosi nazwę okien, że to taki kawałek ściany, przez który można wszystko zobaczyć i przez który do środka zagląda słońce. Olaf mówił jej też, że królowa Ellisiv umie czytać. Brigida sądziła, że tylko księża to potrafią, i zrobiła wielkie oczy.

- Ona umie czytać zarówno w swoim własnym języku, jak po grecku i łacinie. I w języku norrøn - powiedział, ujawniając tym samym swój podziw dla żony swego ojca. - Nauczył ją tego jej ojciec, księżę Jarosław, który był mądrym, uczonym człowiekiem.

- Co królowa Ellisiv robi teraz, kiedy król nie żyje? - zainteresowała się Brigida.

- Nie wiem. Wspominała o swej siostrze, która mieszka we Francji i rządzi krajem w imieniu małoletniego syna.

- Nie chciałyby wrócić w rodzinne strony, do Kijowa?

- Nie, chyba nie. Jej rodzice już nie żyją, a bracia nie mają tak pokojowego usposobienia jak jej ojciec. Nie sądzę, aby Kijów był dla niej teraz odpowiednim miejscem.

- No to chyba Norwegia jest tym krajem, z którym jest najbardziej związana?

- Owszem, ale Norwegią włada mój brat Magnus

z moją matką u boku. Wątpię w to, by Ellisiv chciała tam osiąść.

Brigida zerknęła na niego.

- Chyba ją lubisz?

To pytanie go zaskoczyło.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem - odparł szczerze. - Dopóki tu nie przyjechałem, prawie jej nie znałem. Te miesiące spędzone na Byrgisherad nauczyły mnie ją cenić. To mądra osoba i obdarzona gorącym sercem. Doskonale rozumiem, że ojciec tak bardzo ją miłował. Nie pojmuję tylko, jak mogła tak łaskawie przyjąć go po tej jego straszliwej zdradzie.

- Chyba kochasz też swoją matkę? - pytała Brigida ostrożnie.

Olaf nie odpowiedział, tylko w rozgoryczeniu zacisnął wargi. Brigida natychmiast zrozumiała, że to drażliwy temat, i więcej już nie pytała.

## 25

Zbliżały się święta. Brigida miała mnóstwo roboty z usuwaniem sadzy ze ścian i przygotowaniem świątecznych potraw z tej odrobiny zapasów, jaką dysponowali. Zostało już niewiele czasu do rozwiązania Bau-geid, brzuch miała duży i ciężki i brakło jej sił na tyle pracy.

Na dworze jarla święta czczono wesołymi biesiadami i pijaństwem. Tak opowiadał jej Olaf. Za dnia chodzili na msze, a wieczorami się upijali. Przyznał się jej, że i on chętnie pije i że wtedy staje się bardziej gadatliwy i mniej powściągliwy niż zwykle.

- A czy to jakaś zaleta? - spytała zdziwiona.

- Ludzie twierdzą, że jestem małomówny i że nigdy nie będzie ze mnie dobry mówca na tingach - odparł z powagą. - Wygląda na to, że potrzeba mi czegoś mocniejszego, by nabrać formy.

- Ze mną nigdy nie jesteś małomówny, panie - zauważyła Brigida.

Popatrzył na nią i roześmiał się. Często się teraz śmiał, Brigida zwróciła na to uwagę.

- Cóż, nie mam żadnej Brigidy u boku, gdy jestem w towarzystwie samych mężczyzn - zapewnił wesoło. - Czy nie możesz w końcu zacząć mówić mi po imieniu, Brigido? - dodał. - Nie podoba mi się, że wciąż traktujesz mnie jak obcego.

Dwa dni przed Kyndelsmesse<sup>9</sup>, a pięć tygodni po narodzeniu Chrystusa, Baugeid wydała na świat zdrowego chłopca. Znachorka Torgunna pomagała przy rozwiązaniu. Brigida była obecna przy większości porodów matki i z czasem stała się zupełnie niezłą akuszerką, lecz po śmierci matki, która zmarła w bólach, pojawił się w niej również strach.

Nastały chłody. Wielokrotnie budzili się o poranku i widzieli szron na polach, a przez dwa dni padał nawet śnieg. W głębi rozpadającej się chałupy rybaka było tłoczniej niż kiedykolwiek, a gęsty dym nieustannie wyciskał z oczu łzy. Noworodek płakał całymi nocami i gdyby Brigida nie była tak śmiertelnie zmęczona, gdy wreszcie mogła ułożyć się na posłaniu, zapewne bezsennie wierciłaby się na ławie. Akurat teraz bardzo chętnie zamieniłaby twardą ławę w tej cuchnącej, ciasnej izbie na takie łoże, jakie mają w izbie niewieściej na dworze jarła, z poduszkami, narzutami i kilimami na ścianach. Pewnego dnia, gdy wiosenne słońce zaświeciło nad oszronionymi pastwiskami, nie mogła już dłużej wytrzymać i wymawiając się bólem głowy, zostawiła dom i dzieci pod opieką Baugeid, a sama poszła się przejść.

Wyjątkowo nie zauważyła go od razu. Zbyt była przejęta możliwością oddychania świeżym powietrzem i zbyt zmęczona, aby myśleć. Nie widziała go zresztą już od tak dawna, że niemal przestała go wypatrywać przy tych nielicznych okazjach, kiedy mogła się wymknąć z domu. Gdy nieoczekiwanie go dostrzegła, szedł już w jej kierunku i delikatnie dawał znaki, by i ona do niego podeszła.

- Nie widziałem cię całą wieczność! - wykrzyknął niemal oskarżycielskim tonem.

---

<sup>9</sup>Kyndelsmesse - 2 lutego (przyp. tłum.).

- Baugeid urodziła dziecko dwa dni przed Kyndelsmesse - wyjaśniła Brigida. - Od tamtej pory nieustannie trwa zamieszanie.

- Uważasz więc, że dzieciak jest ważniejszy ode mnie? - spytał urażonym tonem.

Brigida uśmiechnęła się.

- Nie, ale ode mnie na pewno jest ważniejszy.

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc, i musiała to wyjaśnić. Dopiero gdy zaczęła, zrozumiała, na jaki śliski grunt sama się wypuściła.

- Gdybym wyszła z domu, zrobiłabym to przede wszystkim dla siebie, a przecież Baugeid i dzieci mnie potrzebowały.

- Dla siebie? - powtórzył żartobliwie. - A więc nie dla mnie?

Brigida zaczerwieniła się.

- Aż tak próżna nie jestem, żeby sądzić, iż moja obecność może mieć jakieś znaczenie dla królewskiego syna.

Olaf zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na nią z powagą.

- To musiałaś zrozumieć już dawno temu. Brigida pokręciła głową, ale w duszy jej śpiewało. Olaf ujął ją pod brodę i obrócił jej twarz do siebie.

- Nie wierzę ci. Musiałaś czuć to samo co ja, bo inaczej ja nie mógłbym tego tak odbierać.

Ośmieliła się popatrzeć mu w oczy. Spojrzenie miał jeszcze bardziej nagie i wrażliwe niż zazwyczaj. Kłamstwo nie służyło żadnemu z nich.

- Ja... czułam, że się lubimy - wyjąkała.

- Lubimy? Nic ponadto?

W jego głosie brzmiało napięcie, jak gdyby nie mógł doczekać się odpowiedzi.

Brigida spuściła wzrok i kiwnęła głową.

- Owszem, ale z tego i tak nic nie przyjdzie. Lepiej więc wcale o tym nie myśleć.

- Czy to takie proste?

Brigida pokręciła głową i przygryzła wargę.

Nieoczekiwanie Olaf otoczył ją ramionami i mocno do siebie przyciągnął. Pośród całej radości i zmieszania Brigida pomyślała jeszcze, że sprawia wrażenie równie niedoświadczonego jak ona sama.

- Musiałaś to poczuć, Brigido - rzekł schrypniętym głosem. - Już wtedy, gdy spotkaliśmy się za pierwszym razem, nastąpiło coś szczególnego. Po raz pierwszy w życiu jest ktoś, z kim mogę szczerze porozmawiać, i po raz pierwszy tak czuję. Myślę o tobie całymi dniami, a w nocy mi się śnisz.

Niekiedy wydaje mi się, że Bóg urządził to po to, bym nie osądzał źle Marii. Nie musisz mi nic mówić, lecz myślę, że ona odebrała sobie życie, ponieważ kochała innego. Może kogoś niższego rodu? Jeśli czuła do niego to, co ja czuję do ciebie, to doskonale ją rozumiem.

Pocałował ją jeszcze raz, a potem nieoczekiwanie puścił.

- Nikt nie może nas zobaczyć. Wyspa jest mała i wszędzie są uszy i oczy. Nie mogę się już doczekać, kiedy będziemy mogli zostać sami, Brigido, lecz musimy być cierpliwi. Bardzo wiele o tym wszystkim myślałem. Jeśli znajdę jakąś pomoc dla Baugeid w domu, a twój ojciec dostanie to samo, co dostałby jako ślubny podarek\*, gdybyś pewnego dnia wyszła za mąż, to sądzisz, że pozwoliliby ci wyjechać razem ze mną do Norwegii?

Brigida patrzyła na niego, czując, jak jej ciało przenika gorąco. Wszak o tym właśnie fantazjowała i śniła, lecz nie

**\*Zapłata pana młodego za żonę; pozostawała własnością kobiet.**

ośmieliła się sądzić, że marzenia mogą się spełnić. Wszak to była jej życiowa szansa na wyrwanie się z tej nędzy na wyspie, zaznanie jaśniejszego życia.

- Pojechać do Norwegii? - powtórzyła ochryple. Olaf zniecierpliwiony kiwnął głową.

- Nie mam siły wracać do domu bez ciebie. Potrzebuję cię, Brigido.

Myśli krążyły jej po głowie. Choć najbardziej miała ochotę tańczyć z radości, zdołała nad sobą zapanować. Nie wolno jej zniszczyć wszystkiego okazywaniem zbyt dużego zapału.

- Nigdy nie będę mógł cię poślubić - rzekł z powagą. - Bo niezbędne jest, bym ożenił się z jakąś królewską córką, dzięki czemu będę mógł zapewnić Norwegii sprzymierzeńców. Tak to po prostu jest. Ale mogę cię wziąć jako nałożnicę.

Brigida podniosła na niego oczy, czując słodkie mrowienie w ciele na myśl o dzieleniu z nim łoża, a jednocześnie usiłując sobie wyobrazić, co może oznaczać i **Z** czym może się wiązać fakt, iż stanie się jego nałożnicą.

- Musiałabyś zaakceptować, że małżeńskie łóżko będę dzielił z inną, lecz będę spędzał przy tobie tyle czasu, ile tylko będę mógł, i będę cię kochał równie mocno, nawet jeśli moje dzieci urodzi inna kobieta.

Brigida myślała swoje. Byle tylko udało jej się całkiem zawładnąć jego sercem, to do tego czasu wiele może się zdarzyć.

- Rozumiem - powiedziała cicho. - I myślę, że się na to zgodzę, lecz najpierw muszę pomówić z ojcem i z Baugeid. Dzieci też niełatwo będzie mi opuścić - dodała.

Olaf kiwnął głową.

- Powiedz swemu ojcu, że im pomogę. Poproszę kogoś z dworu jarla, żeby naprawił wam chatę. Znam też

pewną zręczną służącą, która doskonale radzi sobie z dziećmi i może przychodzić co dzień pomagać twojej siostrze. Ale teraz muszę już iść, lecz mam nadzieję i liczę na to - dodał, w tej jednej chwili zmieniając się we władczego mężczyznę - że ze mną pojedziesz.  
Brigida kiwnęła głową i spuściła wzrok. Potem się pokłoniła i pobiegła do domu.

Osiem tygodni później Olaf i jego ludzie weszli na pokład królewskiego statku, by nareszcie wziąć kurs na Norwegię. Towarzyszyła im królowa Ellisiv wraz z czteroletnią Ingegjerd, synowie jarla Tostego, Skule i Ketil Krog, którzy przybyli z Anglii. Ponadto na pokładzie znalazły się wiernie służące królowej oraz kilkoro mężczyzn i kobiet z Byrgisherad, którym Olaf obiecał służbę w Norwegii. Wśród nich była córka ubogiego rybaka ze starej chaty położonej najwyżej na zboczu. Ellisiv zdziwiła się nieco, gdy poznała w niej jedną z sióstr. Dziwne, że Olaf zabiera tę dziewczynę. Ellisiv nie bardzo się **to** podobało, lecz sama nie umiała powiedzieć, dlaczego. Dziewczyna była przecież niczemu niewinną ubogą wieśniaczką, bladą i chudą, pozostawioną okrutnemu losowi. Teraz zaś Olaf wielkodusznie ofiarowywał jej możliwość lepszego życia.

Być może ta niechęć po prostu wynikała z faktu, iż dziewczyna stanowiła przypomnienie tamtego złego dnia, pomyślała Ellisiv, wzdychając głęboko. Z bólem żegnała się z grobem Marii, lecz chociaż jarlowie Pål i Erlend proponowali jej, by pozostała na wyspie nawet na zawsze, nie miała na to siły. Ta maleńka, smagana wichrem skalista wysepka nie była miejscem dla niej. Tęskniła za doliną Oslo, za jej ciepłymi słonecznymi letnimi dniami, z bujną przyrodą i pięknymi kolorami. Nie było wcale pewne, czy dane jej będzie pozostać tam długo, lecz pragnęła przynajmniej raz jeszcze to zobaczyć. Prze-

cież to tam, w osadzie handlowej Oslo, przeżyła ostatnie dobre lata z Haraldem, w tym miejscu, gdzie nastąpiło jej pierwsze spotkanie z Norwegią, i tu wydała Marię na świat. Niechże Bóg zdecyduje, co dalej, i rozsądzi, czy przyszłość jej i Ingegjerd ma być związana z jakimś innym miejscem w tym kraju.

Od norweskich kupców przybyłych niedawno na Orkady Olaf dowiedział się, że jego brat Magnus pozwolił obwołać się królem na Gulatingu. Wciąż mieszkał na królewskim dworze w Nidaros i jak na razie zadowalał się rządami nad północną częścią kraju, lecz Olaf i tak nie czuł się bezpieczny. Nagle zaczęło mu się spieszyć z powrotem do domu. Stał teraz przy sterniku i wpatrywał się w morze. Byle tylko doszli z Magnusem do porozumienia. Nie chciał żyć w niezgodzie z własnym bratem, lecz Magnus miewał swoje humory, a teraz z pewnością zaczął już wierzyć, że zatrzyma całą królewską władzę tylko dla siebie.

Olaf przeniósł spojrzenie na Brigidę. Siedziała spięta i zdenerwowana, spuchnięta od płaczu po pożegnaniu z rodzeństwem. Ciepłej zrobiło mu się na sercu. Brigida była najmiłszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznał, i z każdym mijającym dniem darzył ją coraz to większą sympatią. Po gorących uściskach i namiętnych pocałunkach mógł także wnioskować, że czeka go wiele uciechy razem z nią w łóżu. Na fазie jednak musieli się hamować. Ale cieszył się już na tę chwilę, kiedy wreszcie zostaną sami.

Jego wzrok powędrował dalej i padł na królową Ellisiv. Natychmiast wyczuł, że nie podoba jej się obecność Brigidy na pokładzie. To właściwie dosyć dziwne, Brigida była wszak ostatnim człowiekiem, który widział Marię żywą. I w ciągu lata zdążyła też nawiązać z nią dobry kontakt. Czegóż Ellisiv się bała? Czyżby tego, że tajemnica Marii zostanie ujawniona?

Olaf zmarszczył czoło. Nieszczęsna Ellisiv, niedobre dni przyszły dla niej. Być może będzie musiał nawet przyprawić jej więcej bólu... Jeśli prawdą było to, co mówili kupcy, to Svein, król Duńczyków, znów zaczął potrząsać bronią. Twierdził, że pokój, jaki zawarł z Haraldem, ważny był jedynie tak długo, jak długo tamten pozostawał przy życiu. Teraz, gdy Harald nie żył, uznał widać, że droga do Norwegii stoi przed nim otworem. Bardzo istotne było jak najszybsze zawarcie z nim ugody. Olaf rozmyślał nad tym, już odkąd kupcy przybyli do Byrgisherad, i wtedy wpadła mu do głowy pewna myśl. Mówiono, że król Svein bardzo pragnął Ellisiv, że już wtedy, gdy ojciec razem z Ellisiv przybyli z Gardarike i zatrzymali się w Svitjod<sup>10</sup> w drodze do Norwegii, Svein zapalał do niej takim uczuciem, że nie zdołał zapanować nad swym pożądaniem. Ojca opętała zazdrość, całą winą obarczył Ellisiv i grzmiał na nią tak, że awantura doszła do uszu wielu ludzi. Ellisiv wciąż była piękną i godną pożądania kobietą, a w łóżu, jak mu powiadano, okazywała prawdziwie ognisty temperament. Niektórzy z drużynników ojca żartowali z donośnych odgłosów miłosnych nocy, które zwykle dochodziły z sypialni ojca i Ellisiv. A gdyby tak oddać Ellisiv Sveinowi dla przypieczętowania ugody pokojowej? To by ich uwolniło od męczącego wroga. Może wówczas istniałaby nadzieja na życie w pokoju? Stein Herdisson, jeden z najlepszych ludzi i doradców Olafa, złożył inną propozycję: Olaf powinien poślubić córkę Sveina, Ingerid. Olafowi nie w smak był ten pomysł, lecz w głębi ducha doskonale wiedział, że rada jest mądra. Uzyskawszy dla swej córki pozycję królowej Norwegii, Svein nie stanowiłby już raczej zagrożenia.

Gdyby jednak Svein okazał się nastawiony jeszcze bardziej bojowo, aniżeli Olaf się tego obawiał, to trzeba będzie wykorzystać i Ellisiv, i Ingerid, by zapewnić pokój między obydwoma krajami. Lecz trudno, niech tak będzie. Ingerid nie była zapewne ani gorsza, ani lepsza od innych królewskich córek, a przecież prędzej czy później będzie musiał znaleźć sobie żonę, która zostanie królową Norwegii. Jego spojrzenie znów padło na Brigidę. W tej samej chwili i ona również odważyła się popatrzeć w jego kierunku. Uśmiechnął się do niej, chcąc dodać jej odwagi, a ona prędko odpowiedziała mu tym samym. Ciało Olafa przeszły gorący dreszcz.

Dopóki mam Brigidę, wszystko jedno, kto zasiądzie po mojej prawicy, pomyślał podniesiony na duchu.

Kiedy dotarli do Norwegii, wszystko ułożyło się po myśli Olafa. Magnus zgodził się na podział królewskiej władzy między nimi dwoma: jemu przypadła północna część kraju, Olaf natomiast miał rządzić w części wschodniej. Magnus również poważnie potraktował groźby króla Sveina i proponował, by jak najprędzej zwołać armię.

- Svein z całą pewnością sądzi, że w Norwegii po nieudanej wyprawie ojca na Anglię nie ma już ani wojów, ani statków - powiedział z wyraźną goryczą w głosie. -A tymczasem przez całą tę zimę praca przy budowie wrzała jak nigdy. Powinniśmy przynajmniej móc wykazać się jakimkolwiek oporem. Olaf przedłożył mu teraz obie propozycje, swą własną i Steina Herdissona. Magnus okazał wyraźną ulgę, słysząc o możliwości pokojowego rozwiązania. Chorował ostatnio i nie czuł się zdatny do walki. W czasie gdy Olaf przebywał w Nidaros i układał plany wspólnie ze swym bratem, zarówno Ellisiv, jak i Brigida znajdowały się na królewskim dworze w Oslo. Ellisiv cieszyła się, że jest z powrotem w domu, choć tęsknota za Haraldem wzmogła się tu jeszcze bardziej. Wszak to tutaj przeżyli razem tyle dobrych chwil w ostatnich latach.

Brigida natomiast czuła się niemile widziana i przez to dezorientowana. Od przyjazdu do Norwegii prawie nie widywała Olafa, a na królewskim dworze nikt nie wie-

dział, gdzie ją umieścić. Wyobrażała to sobie zupełnie inaczej. Sądziła, że jako królewska nałożnica cieszyć się będzie szacunkiem.

Pewnego dnia jesienią, gdy Ellisiv wybrała się na przechadzkę, by obejrzeć nowy nieduży domek, którego budowę nakazał Olaf, usłyszała jakiś odgłos dochodzący ze środka i po chwili wahania weszła do wewnątrz. Ku swemu zdumieniu zastała tam Brigidę.

- To ty? - zdumiała się Ellisiv.

Brigida drgnęła wystraszona i zawstydzona, że tak ją zaskoczono. Wciąż przecież nikt nie wiedział, że ten dom ma należeć właśnie do niej.

- Przepraszam, królowo Ellisiv, ja...

- Bądź spokojna - powiedziała Ellisiv łagodnie. Królowa sądziła, że Brigida weszła do na wpół wykończonej chaty, by tu szukać samotności. Postanowiła zapomnieć o swej nieufności do dziewczyny i starała się okazać jej łaskawość.

- Tęsknisz za domem? Za Byrgisherad?

Brigida kiwnęła głową, udając, że rękawem ociera łzę.

- Dobrze to rozumiem. Sama kiedyś opuściłam moich rodziców, rodzeństwo i mój dom, wiem więc, co czujesz. Chociaż ja miałam więcej szczęścia od ciebie. Wyjechałam wraz z królem Haraldem, ponieważ sama tego pragnęłam.

Brigida zaczerwieniła się.

- Mnie nikt nie zmuszał - szepnęła. Ellisiv uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Bieda cię zmusiła. Dzięki temu, że wyjechałaś, twemu ojcu ubyła jedna gęba do nakarmienia.

- Ale ja wcale nie musiałam wyjeżdżać - powiedziała Brigida prędko. - Przyjechałam z własnej woli!

Dlaczego właściwie mam to utrzymywać w tajemnicy? buntowała się w duchu. Przecież to Olaf prosił, bym z nim wyjechała!

- Dlatego, że pragnęłaś przeżyć coś innego?

- Nie.

Brigida znów oblała się rumieńcem.

- Dlatego, że...

Straciła odwagę i spuściła wzrok. Ellisiv podeszła bliżej.

- Od dawna już pragnęłam porozmawiać z tobą w cztery oczy, Brigido. Wydaje mi się, że ty i twoja siostra wiedziałyście więcej o śmierci Marii, niż chciałyście mi to zdradzić. Na początku brakowało mi sił, by o tym myśleć, nie mogłam uwolnić się od myśli o własnej winie. Teraz jestem już silniejsza. Maria się wam zwierzyła, prawda?

Brigida wciąż nie podnosiła wzroku, ale leciutko skinęła głową.

- Wobec tego prawdopodobnie wiesz, że pokochała jednego ze strażników stąd, z królewskiego dworu.

Brigida potwierdziła.

- On zginął w bitwie pod mostem Stamford. Wkrótce potem, jak padł król Harald. Zmarł od rany zadanej mieczem w bok. Olaf sądził, że zdoła ocalić mu życie, i wraz z jeszcze jednym mężczyzną zanieśli go na tarczy na statek. Gdy jednak dotarli na miejsce, okazało się, że on nie żyje. To musiało być dokładnie w tym momencie, kiedy Maria poczuła ów ból w lewym boku.

Brigida przerażona podniosła oczy.

- Maria o tym nie wiedziała!

- Nie, ale to przeczuwała. Moja matka również była taka. Widziała lub czuła rzeczy, których nie mógł zobaczyć ani wyczuć nikt inny. Sądzę, że Maria rzuciła się ze skały, ponieważ nie mogła znieść myśli o życiu bez niego.

Brigida podjęła prędką decyzję. Matka Marii zasługiwała na poznanie prawdy.

- Oni sobie poprzysięgli, że jeśli nie będą mogli być razem, to razem pójdą na śmierć.

Ellisiv pobladła.

- Powiedziała ci o tym? Brigida z powagą skinęła głową.

Zapadła cisza. Wreszcie Ellisiv zebrała się na odwagę i zadała to pytanie, które wprost paliło ją na języku jeszcze od lata ubiegłego roku:

- Czy ona była brzemienna?

Brigida drgnęła. Nie spodziewała się, że może zostać o to zapytana wprost.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała cicho Ellisiv. -Czytam odpowiedź w twojej twarzy.

Brigida czerwona spuściła wzrok.

- Co zamierzała zrobić? - pytała dalej Ellisiv. Zdawała sobie sprawę, że dręczy tę młodą dziewczynę, wymuszając z niej prawdę, lecz nie mogła się przed tym powstrzymać.

- Uciekać - szepnęła Brigida ze strachem. Ellisiv pokiwała głową.

- Tak właśnie przypuszczałam. Może więc lepiej, że stało się to, co się stało. Nikt nigdy nie zdołał uciec przed gniewem Haralda.

Ostatnie słowa padły tak, jakby królowa przemawiała raczej do siebie. Brigida nic nie mówiła.

- Dziękuję ci, Brigido. Wynagrodzę cię za tę szczerść. Nie sądź, że stało się coś złego. I tak odgadłam już niemal wszystko, lecz dobrze się pozbyć wątpliwości. Maria na pewno by cię nie winiła o to, że mi to powiedziałaś. Byłyśmy sobie bardzo bliskie, lecz ona nie chciała o tym mówić, by mi oszczędzić zgryzot.

Umilkła i badawczo przyjrzała się młodej nieszczęśliwej dziewczynie. Nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Tobie chyba też nie jest łatwo.

Brigida przygryzła wargę, nie podnosiła oczu na królową.

- Czy ty również kochasz kogoś, kogo nie możesz

dostać? - spytała Ellisiv wiedzona nagłym instynktem.

Brigida lekko, ledwie zauważalnie skinęła głową.

Ellisiv długo jej się przyglądała. Nareszcie zrozumiała wszystko. Przypomniała sobie samotne wędrówki Olafa po wyspie i jego twarz, która z wolna zmieniała się od maski rozgoryczenia i nienawiści do pełnego uśmiechu ciepła. Przypomniała sobie Olafa, który przyszedł nieoczekiwanie i oznajmił, że Brigida jedzie do Norwegii. Że też wcześniej tego nie zrozumiała!

Ellisiv ciężko westchnęła. Historia się powtarza, znów i znów. Ostatnio chodziło o królewską córkę, teraz zaś kolej przyszła na królewskiego syna. Miłość nie pyta o pozycję ani o bogactwa, uderza jak grom z jasnego nieba.

Jak ta nieszczęsna dziewczyna zdoła wytrzymać widok Olafa, który bierze ślub? Wiele przecież wskazywało na to, że już wkrótce zamierza prosić króla Sveina o rękę jego córki Ingerid.

## 28

Tej samej jesieni zwłoki króla Haralda sprowadzono z Anglii i przewieziono do Nidaros, gdzie został pogrzebany w kościele Marii Panny, który sam kazał budować. Ellisiv była przy tym obecna, podobnie jak Tora, lecz unikały patrzenia na siebie. Ellisiv, gdy tylko mogła, czym prędzej wróciła do Oslo.

W Nidaros dowiedziała się, co dolega bratu Olafa, królowi Magnusowi. Lisi robak zżerał mu wnętrzności z wolna doprowadzając go do śmierci\*. Olaf zostanie więc jedynowładcą w kraju, pomyślała z powagą. Będzie musiał poszukać sobie żony i prawdopodobnie pozbyć się ranie. Upłynął może rok i stało się to, co przewidziała Ellisiv. Magnus zmarł, a Olaf został królem całej Norwegii. Jednocześnie powiedział jej, że zamierza poślubić Ingerid, córkę Sveina, by nie dopuścić do wojny.

- Lecz Svein nie był całkiem zadowolony - dodał, spoglądając na nią w poczuciu winy. - Musiałem zaproponować mu coś jeszcze.

Ellisiv nie zrozumiała go i popatrzyła pytająco. A Olaf powiedział cicho:

- On chciał ciebie.

Zaledwie kilka tygodni później duński królewski statek przybił do nabrzeża przy kościele Marii Panny w osadzie

\* **Król Magnus cierpiał na chroniczne zatrucie sporyszem (przyp. tłum.).**

handlowej Oslo. Na pokładzie był król Svein i jego córka Ingerid.

Ellisiv, miotana sprzecznymi uczuciami, patrzyła, jak schodzą na ląd. Pamiętała Sveina jeszcze z czasów pobytu w Svitjod, bardzo go wtedy polubiła. Czy teraz również będzie go darzyć sympatią? Tyle ich rozdzieliło. Piętnaście lat zacieklej walk, jakie toczył z Haraldem.

Co powiedziałby Harald, gdyby wiedział, że to właśnie Svein ma przejąć po nim Ellisiv? Aż zadrżała na tę myśl.

Przy domu ognia stała Brigida, mocno zaciskając zęby. Oto więc nadszedł ten dzień, którego tak się bała, lecz wciąż miała małą nadzieję, że do niego nie dopuści. Bardzo jej pomogło pocieszenie Olafa i zapewnienia, że właśnie ją kocha. Wiedziała, że tak jest, czuła to w jego pieściznach. I ona sama z każdym upływającym dniem była coraz bardziej opętana pożądaniem. Chociaż wiele przebywał poza domem w ciągu tych dwóch lat, odkąd przybyła do Norwegii, to chwile, które dzielili, równoważyły tęsknotę, właściwie otrzymywała po dziesięciokroć więcej. Wspólnie uczyli się miłosnych zabaw, z początku oboje tak samo niedoświadczeni. Teraz zaś, jak Olaf mówił żartem, mogli się już uważać za mistrzów.

Myśl o tym, że on będzie dzielił łożę z inną i że to inna kobieta wyda na świat jego dzieci, była wprost nieznośna. Owe tygodnie, odkąd opowiedział jej o Ingerid Sveinsdotter, to płakała, to odczuwała silny gniew. Ośmieliła się nawet mieć nadzieję, że królewski statek z Danii Zatonie gdzieś po drodze. Teraz żadnej nadziei już nie było. Zacisnęła wargi jeszcze mocniej i posłała nienawistną modlitwę i groźne żądanie do swych dawnych bogów:

- Uczyńcie coś, aby nigdy nie wydała na świat dziecka Olafa!

## POSTACI HISTORYCZNE WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

ELLISIV (Jelizawieta Jarosławna), córka wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego oraz Ingegjerd Olavsdotter. Około roku 1043 została żoną Haralda Sigurdssona (Hardråde). Urodziła dwie córki, Marię na początku małżeństwa i Ingegjerd, 2-3 lata przed śmiercią Haralda. Drugie małżeństwo zawarła ze Sveinem Ulvs-sonem, miała z nim syna. Według Snorrego, Ellisiv wraz z córkami towarzyszyła Haraldowi na Orkady przed bitwą pod Stamford Bridge. Nie wiemy, co działo się z Ellisiv po tym, jak Harald poślubił Torę.

HARALD SIGURDSSON (Hardråde) - 1015-1066. Syn Sigurda Syra i Asty Gudbrandsdotter (matki świętego Olafa). Miał dwie żony: Ellisiv i Torę Torbergsdotter. Zginął 25 września pod Stamford Bridge. Z Torą miał dwóch synów, Magnusa i Olafa, z Ellisiv - dwie córki, Marię i Ingegjerd. Według Snorrego przed ostatnią bitwą otworzył trumnę z relikwiami świętego Olafa, następnie zamknął ją, a klucz wrzucił do rzeki Nid.

INGEGJERD OLAVSDOTTER, matka Ellisiv, córka szwedzkiego króla Olafa Skautkonunga. W młodości zaręczona z Olafem Haraldssonem (świętym), w roku 1019 poślubiła Jarosława, księcia Nowogrodu, a później Kijowa. Zmarła około roku 1050.

JAROSŁAW, WIELKI KSIĄŻĘ KIJOWSKI. Po śmierci ojca, Włodzimierza, która nastąpiła w roku 1015, walczył o władzę z braćmi i w 1034 został jedynym władcą Rusi Kijowskiej. Zmarł w roku 1054. Z jego małżeństwa z Ingegjerd Olavsdotter urodziło się sześciu synów i cztery córki.

ANASTAZJA JAROSŁAWNA, siostra Ellisiv, około roku 1046 została wydana za króla węgierskiego Andrzeja I, który panował do roku 1060, kiedy to podczas ucieczki został zamordowany przez swego brata.

ANNA JAROSŁAWNA, siostra Ellisiv, wydana za króla Francji Henryka I. Po jego śmierci w roku 1060 została regentką sprawującą rządy w imieniu małoletniego syna Filipa.

ANUND JAKOB, król szwedzki, syn Olafa Skautkonunga, ożeniony z Gunnhild Sveinsdotter. Po jego śmierci Gunnhild poślubiła króla Danii, Sveina Ulvssona, małżeństwo to jednak zostało unieważnione ze względu na łączące ich zbyt bliskie pokrewieństwo.

ASTRID, królowa Norwegii, nieślubna córka Olafa Skautkonunga, przyrodnia siostra Anunda Jakoba oraz Ingegjerd Olavsdotter. Była żoną Olafa Haraldssona (świętego).

EINAR TAMBARSKJELVE, ożeniony z Bergljot, córką bardzo w swoim czasie wpływowego jarla Håkona. Uczestnik bitwy pod Svolder w roku 1000, zamordowany przez Haralda Hardråde w roku 1050.

TORA TORBERGS DOTTER, córka Torberga Ar-nessona i Ragnhild. Od roku 1047 lub 1048 była drugą, obok Ellisiv, żoną Haralda Sigurdssona i królową Norwegii. Kiedy Harald na wyprawę na Anglię zabrał ze sobą Olafa, Ellisiv zaś, Marię i Ingegjerd na Orkady, Tora wraz z synem Magnusem została w Norwegii.

OLAF HARALDSSON - święty Olaf - 995-1030. Syn Haralda Grenske i Asty Gudbrandsdotter, żonaty z Astrid Olavsdotter. Królem Norwegii został w roku 1016, kiedy to w bitwie pod Nesjar pokonał jarla Sveina. To święty Olaf ostatecznie wprowadził w Norwegii chrześcijaństwo, które umacniał ogniem i mieczem. W roku 1030 wystąpili przeciwko niemu zbuntowani chłopcy i jarlowie, w bitwie pod Stiklestad na północy kraju Olaf zginął. W rok później został uznany za świętego

TORFINN SIGURDSSON, jarl Orkadów, 1000-1065, syn jarla Sigurda Digre i córki króla szkockiego Malkolma II. W czasach jarla Torfinna hrabstwo Orkadów obejmowało Szetlandy, Orkady, Hebrydy i duże części północnej Szkocji. W roku 1050 wyruszył na pielgrzymkę do Rzymu. Wzniósł rezydencję i kościół na odcinającym od lądu przez przypiływ półwyspie Brough of Birsay (BYRGISHERAD).

TOSTE (Tostig), syn jarla Gudine, jarl Northumbrii. Zbiegł z Anglii podczas wymierzonej przeciwko niemu rebelii, według Snorrego do walki o koronę angielską usiłował nakłonić najpierw Sveina Ulvssona, a następnie Haralda Hardråde, zginął pod Stamford Bridge.

VILJALM BASTARD (Wilhelm Zdobywca), został królem Anglii po tym, jak w miesiąc po bitwie pod Stamford Bridge pokonał Haralda Gudinessona.

ØYSTEIN ORRE, syn Torberga Arnessona, osiadły w Giske. Lennik Haralda Hardråde, jeden z jego najbardziej zaufanych ludzi.

SVEIN ULVSSON, 1020-1076. Jego matką była przyrodnia siostra Olafa Skautkonunga, babką - według Snorrego - Sygryda Storrada. Przez wiele lat toczył wojnę z Haraldem Hardråde. Według Adama z Bremy poślubił matkę Olafa - Vera Henriksen odczytuje, że chodzi o Ellisiv, ponieważ w innym źródle wspomniane jest, że pochodziła ona z Rusi. Svein miał czternastu synów (większość z nich była dziećmi nałożnic), którzy kolejno obejmowali tron Danii. Jeden z nich poślubił Ingegjerd, córkę Ellisiv, inny wyjechał do Gardarike i tam pozostał, trzeci zginął w Vinlandii (Vinland - część wybrzeża Ameryki Północnej okryta przez wikingów). Córka Sveina, Ingerid, poślubiła Olafa, syna Haralda Hardråde.

OLAF HARALDSSON (KYRRE - czyli Spokojny), syn Tory Torbergsdotter i Haralda Hardråde, ur. w 1049, towarzyszył ojcu w wyprawie na Anglię, lecz nie brał udziału w bitwie. Wraz z Ellisiv pozostał na Orkadach do wiosny następnego roku, następnie wrócił do Norwegii, gdzie dzielił władzę królewską z bratem Magnusem, a po jego śmierci został jedynym królem.

MAGNUS HARALDSSON, 1048-1069, syn Haralda Hardråde i Tory Torbergsdotter. Pozostawił syna Håkona, urodzonego po jego śmierci. Matka dziecka jest nieznana z imienia, prawdopodobnie była służącą.

MARIA HARALDSDOTTER, córka Ellisiv i Haralda Hardråde, podczas pobytu na Orkadach zaręczona z Øysteinem Orre. Według Snorrego zmarła w tej samej chwili, gdy zginął król Harald.

INGEGJERD HARALDSDOTTER, ur. ok. 1063, córka Ellisiv i Haralda Hardråde, poślubiła Olafa, syna

Sveina Ulvssona, drugie małżeństwo z Filipem Hallsteinssonem, królem Szwecji.

HARALD GUDINESSON (Harold Godwinson), syn jarla Gudine, wybrany przez Edwarda Ethelredsona jako jego następca na tronie Anglii. Miesiąc po bitwie pod Stamford Bridge został pobity przez Wilhelma Zdobywcę pod Hastings.